



**LILAH SOMMERS**

**AKSAMITNA RÓŻA**



Przełożył Aleksander Glondys

## ROZDZIAŁ 1

Stacy Lawrence wysiadła z pociągu na Grand Central Station i niespokojnym wzrokiem zaczęła szukać siostry. Jeżeli Laura nie wyjdzie jej na spotkanie, to Stacy nie będzie wiedziała, gdzie się ruszyć. Po raz pierwszy w życiu była poza granicami Wirginii, a przeniesienie się z małego miasteczka Leesburgh do wielkiej metropolii, jakim był Nowy Jork, nawet największego podróżnika sprawiłoby w lekki popłoch.

Ciąśniej ułożyła walizki wokół stóp i dalej z natężeniem wpatrywała się w tłum. To było podobne do Laury — spóźnić się na powitanie siostry, czy nawet w ogóle o niej zapomnieć. Laura przyjechała do Nowego Jorku w wieku siedemnastu lat i była tu już od czterech lat, lecz w pamięci Stacy nadal były żywe wspomnienia tych wszystkich bolesnych sytuacji, w których była ignorowana przez swą starszą piękną siostrę. Zawsze wydawała się zbyt zajęta, by znaleźć czas dla smarkatej Stacy. Tym, co najbardziej wbiło się w pamięć Stacy, był połysk kasztanowych włosów siostry, gdy tanecznym krokiem wychodziła z domu w otoczeniu roju wielbicieli, czy kaskada srebrzystego śmiechu, którym Laura witała gości przybywających tłumnie na prywatki, na które Stacy miała wstęp wzbroniony.

Teraz jednakże chyba coś się zmieniło, gdyż to właśnie Laura zaprosiła swą młodszą siostrę do Nowego Jorku i nawet zaproponowała jej zamieszkanie u siebie, dopóki nie znajdzie pracy i własnego kąta. Stacy miała nadzieję, że dla odnoszącej coraz większe sukcesy jako modelka Laury jej wizyta nie będzie zbytnim utrudnieniem. Tym bardziej, że na pewno nie ma się co obawiać, że będzie z nią konkurowała na polu urody.

Stacy wiedziała, że póki będzie pamiętała o swoim miejscu, wszystko dobrze się ułoży — było to smutne, ale nieuniknione. Laura z pewnością z radością przyjmie rolę wyrozumiałej starszej siostry.

Zaproszenie do Nowego Jorku po tym, jak Stacy ukończyła szkołę średnią, było dość nieoczekiwane i Stacy podejrzewała, że niemały w nim udział mieli rodzice. Wiedzieli, że wyjazd tam jest dla Stacy marzeniem życia, ale że brakuje jej odwagi starszej siostry, by poważić się na to samej. Tak więc widać poprosili starszą córkę o pomoc, co prawdopodobnie poparli argumentem finansowym, a co musiało przynieść skutek, jako że Laura zawsze była bez grosza.

To, że tylko taka forma perswazji mogła wpłynąć na Laurę, nie wynikało z jej skąpstwa, o czym Stacy doskonale wiedziała, a jedynie z ich dawnego układu, w którym Laura nigdy nie dostrzegąła w niej partnerki. Poza tym

Laurze zawsze z trudnością przychodziło dzielenie się czymkolwiek ze Stacy, lecz to już dawno przestało być dla niej źródłem frustracji i łez.

Może teraz wst

odcieniu błękitu, bez śladu makijażu. Twarz miała nieco mniejszą, w kształcie serca, jaśniejszą cerę i mniej wydatne wargi. Miała równie wiotką figurę, co Laura, ale bardziej dziewczęcą. O różnicy w ich wyglądzie decydował też temperament — Stacy zdawała się bardziej delikatna i łatwa do zranienia, podczas gdy Laura prezentowała się jak księżniczka szczerpu wojowniczek.

— Ślicznie wyglądasz! Nie mogę się już doczekać, by pokazać cię moim znajomym. Całkiem zbaranieją na widok takiego aniołeczka!

Mimo upływu czasu Stacy znowu czuła się przy siostrze niezręcznie, jak zupełna smarkula, w czym nic nie pomagało jej postanowienie zachowania niezależności. Starła się za wszelką cenę, by nie powróciły ich stare układy. Muszę pokazać, myślała, że jestem niezależna i że nie będę znosiła jej protekcyjnego stosunku do mnie.

Gdy wyszły z dworca, odprawiły bagażowego, wsiadły do taksówki i Laura ponownie przyglądnęła się siostrze.

— Niesamowicie dorośle wyglądasz — powiedziała, jakby wciąż nie mogąc ochłonąć.

— W końcu mam już osiemnaście lat — przypomniała jej Stacy. — Jestem o rok starsza niż ty, kiedy przyjechałaś tu sama.

— No tak... — Laura na chwilę zatopiła się w myślach. — Co nie zmienia jednakże faktu, że nadal jesteś moją młodszą siostrą, a więc możesz liczyć na moją opiekę. — Ten powrót do roli starszej siostry wyraźnie dodał jej pewności, bo zupełnie już innym tonem dodała: — Muszę jeszcze wpaść do agencji dla modelek. Ale nie martw się, podrzucę cię wpieryw do domu.

— Nie musisz. Dam sobie sama radę.

Laura spojrzała na nią ostro, potem nagle roześmiała się teatralnie.

— Co za nonsens, złotko. Jak mogłabym cię zostawić w sercu Nowego Jorku w pierwszy dzień twojego pobytu tutaj. Matt na pewno zaczeka na mnie z rozpoczęciem sesji zdjęciowej.

— Kim jest Matt? — Stacy skorzystała z okazji, by zmienić temat.

— Matt? To szef nowej agencji, w której pracuję i jednocześnie jeden z najwspanialszych mężczyzn, jakich znam. — Gdy to mówiła, jej głos nabrał innego brzmienia i Stacy zaczęła się zastanawiać, czy Laurze udało się w końcu znaleźć mężczyznę swojego życia — co po odrzuceniu oświadczyn tylu kandydatów byłoby co najmniej zastanawiające. Laura ciągnęła dalej: — Prowadzi nie tylko jedną z najlepszych agencji, ale jest jeszcze do tego doskonałym fotografem. Od chwili kiedy go poznałam, robię wszystko, żeby nie fotografował mnie nikt inny. Potrafi wyciągnąć ze mnie to co najlepsze.

— Kochasz go? — Stacy poczuła się nagle wspaniale, mogąc prowadzić tak intymną rozmowę z siostrą. Po raz pierwszy w życiu czuła się jej równa.

— Czy kocham? A któż tu mówi o miłości? — Laura prychnęła. — Sprawa wygląda w ten sposób, że on za mną szaleje, a ja mu na to pozwalam. Nie jestem jeszcze przygotowana, żeby ustatkować się u boku jego, czy jakiegokolwiek innego mężczyzny. Wszystko z czasem, siostruniu. Znasz mnie, zawsze dla bezpieczeństwa lubię grać na dwie strony. Nawet dzisiaj, mimo że wcześniej umówiłam się z Mattem, odwołam nasze spotkanie, bo mam okazję wybrać się na kolację z pewnym bajecznie bogatym biznesmenem. Więc niech ci się nie wydaje, że straciłam głowę dla jakiegoś Romea z aparatem fotograficznym uwiązany na szyi.

Podjechały pod dom, w którym Laura wynajmowała mieszkanie. Stacy oniemiała na widok jego przepychu i teraz dopiero w pełni uświadomiła sobie, co daje praca wziętej modelki. Portier odebrał bagaż od Stacy i zaniósł go do windy. Gdy wjechały na górę, Laura otworzyła drzwi od swojego mieszkania z wyraźnym zamiarem zaimponowania siostrze. I rzeczywiście było czym — mieszkanie choć niewielkie urządzone było z wyjątkowym smakiem i bogactwem.

Gdy oglądnęły już całe mieszkanie i Stacy wydała z siebie odpowiednią ilość ochów i achów, pomyślała, że dla obojga siostr będzie stanowczo za małe i tym goręcej postanowiła jak najszybciej usamodzielnąć się.

Na widok ciągle spoglądającej na zegarek Laury powiedziała jej, żeby spokojnie jechała do pracy i że jak tylko skończy się rozpakowywać, przyjedzie do niej taksówką.

Gdy została sama, Stacy poczuła się wreszcie swobodniej. Rozpakowała rzeczy starając się zająć jak najmniej miejsca w wypchanej szafie Laury. Przylapała się na tym, że myślała o życiu siostry z pewną zazdrością — o pięknych strojach, wspaniałych fotosach, przystojnym szefie, którego owinęła sobie wokół palca. Wszystko to napawało ją podziwem, choć instynktownie wiedziała, że to nie jest świat dla niej. Nigdy nie mogłaby, jak Laura, stać się centrum zainteresowania, nigdy nie potrafiłaby przyjąć roli gwiazdy. Miała za to większe zdolności do nauki i odznaczała się bezpretensjonalnością. Nie zawsze jednak te cechy zdobywały jej należny szacunek. Mimo że uczyła się lepiej niż siostra, to Laura, a nie ona zostawała królową balu, to Laura, nie Stacy przewodziła dziewczynom kibicującym podczas meczów koszykówki. Stacy zdobyła wszelkie możliwe szkolne nagrody, co przy jej zdolnościach przyszło jej zupełnie bez trudu, lecz mimo iż rodzice zawsze podkreślali, jak są z tego powodu dumni, to tak naprawdę bardzo dumni byli z jej starszej siostry. Stacy potrafiła ich

zrozumieć. Według nich osiągnięcia intelektualne były dla dziewczyny nieporównanie mniej istotne niż pozycja najładniejszej w klasie.

Jednakże łagodna natura Stacy nie pozwalała jej być zazdrosną. Znała zalety Laury, ale znała też i swoje, i gdyby tylko nie to, że jej starsza siostra traktowała ją z takim brakiem szacunku, nie miałyby nic przeciwko pozostawianiu w jej cieniu, spokojnie pracując i żyjąc.

Jednakże sprawy potoczyły się inaczej i walka o uznanie uświadomiła Stacy, że jej zalety są równie warte uznania, co zalety jej siostry. Przypomniała sobie rozmowę, jaką miała ze swoją wychowawczynią tuż przed maturą.

— Obecność kogoś takiego jak ty w klasie jest prawdziwą radością dla nauczyciela — powiedziała jej panna Lettrell. — Rzadko spotyka się ucznia obdarzonego taką inteligencją i zdolnościami. W związku z tym jestem ciekawa, co zamierzasz robić dalej?

— No... nie wiem, panno Lettrell — wydusiła z siebie z trudem Stacy. — Chciałabym iść do college'u, ale moich rodziców nie stać na to. Ojciec się rozchorował i musiał zrezygnować z części etatu. Tak więc wydaje mi się, że sama sobie muszę zacząć radzić, i myślę, że rozejrzę się za pracą w okolicy.

Panna Lettrell przez chwilę przyglądała jej się bez słowa.

— Wiesz, że twój talent i zdolności zostaną zmarnowane w takiej miejscinie jak Leesburgh. O ile wiem, masz siostrę w Nowym Jorku. Jestem pewna, że mogłabyś znaleźć tam doskonałą pracę i jednocześnie uczęszczać do college'u — istnieją specjalne programy studiów dla pracujących.

Właściwie wtedy po raz pierwszy Stacy zaczęła rozważać możliwość pójścia śladami siostry. Pomysł był tak nęcący i realny, że nie mogła zrozumieć, dlaczego wcześniej na niego nie wpadła. Być może dlatego, że w duchu była przekonana, że Laura jej nie zechce. Ale teraz, gdy wydorosła i nabrała śmiałości, może ich stosunki ułożą się inaczej? A poza tym po co, do licha, jest rodzina, jeśli nie po to, by sobie nawzajem pomagać? Wróciwszy do domu po rozmowie z wychowawczynią, wspomniła o pomysle wyjazdu do Laury rodzicom, a następnego dnia wysłała do niej list. Spodziewała się, że Laura wpadnie we wściekłość na myśl, że jej smarkata siostra miałyby pakować się w jej światowe życie, tak więc odpowiedź całkowicie ją zdumiała. Otrzymała bowiem entuzjastyczny list, w którym Laura nie tylko że zapraszała ją, ale jeszcze zaproponowała jej wspólne zamieszkanie.

I oto teraz znajdowała się w Nowym Jorku mając rozpocząć nowe, niezależne życie.

Rozpakowawszy się, Stacy pozamykała dokładnie mieszkanie na wszystkie zamki. Mimo że agencja Mätta Hamiltona znajdowała się stosunkowo niedaleko, Laura kazała jej wziąć taksówkę, obawiając się, że się zgubi. Jednakże Stacy nie miała najmniejszego zamiaru jej słuchać. Sprzedawca w sklepie na rogu pomógł jej określić kierunek, i Stacy ruszyła w stronę agencji na piechotę. Z każdym krokiem cieszyła się coraz bardziej, że wybrała spacer. Zachwycały ją kolorowe sklepy, ulice pełne ludzi różnych ras, w różnym wieku, w kontrastujących strojach. Zapra gnęła stać się jedną z tego tłumu, znaleźć tu swoje miejsce.

Rozmyślając,omalże nie minęła celu swej wędrówki — Siódmej Alei. Nie było wątpliwości, że jest to dzielnica, gdzie ubiera się całe eleganckie miasto. Wszędzie były sklepy z szykownymi- ubraniami, pomiędzy którymi widać było wytwornych przechodniów.

Bez trudu odnalazła budynek, w którym między innymi mieściła się agencja. Z tablicy informacyjnej dowiedziała się, że Agencja Hamilton znajduje się na dwunastym piętrze. Gdy wysiadła z windy, znalazła się w przestronnym hallu urządzonym z przepychem i smakiem.

## **ROZDZIAŁ 2**

Stacy podeszła do biurka. Siedziała za nim kobieta, z której wyglądu można było sądzić, że jest modelką, podobnie jak kilkanaście innych pięknych dziewczyn znajdujących się w hallu agencji, które albo przechadzały się nerwowo, albo też siedziały z udawanym spokojem na fotelach, trzymając na kolanach teczki ze swoimi zdjęciami. Kobieta podniosła oczy znad papierów i nieuważnie zerknęła na Stacy.

— Proszę sobie gdzieś usiąść — powiedziała znudzonym głosem. — Rozmowy kwalifikujące rozpoczną się za piętnaście minut. Proszę też przygotować teczkę ze swoimi zdjęciami.

— Ależ ja nie mam żadnej teczki.

— Nie ma pani? To jak się, moja droga, spodziewasz znaleźć pracę bez pokazywania jakichkolwiek zdjęć?

— Wcale nie szukam pracy — odparła Stacy rozdrażniona. — Chcę się jedynie zobaczyć z moją siostrą, Laurą Lawrence.

— To Laura jest pani siostrą? — Sekretarka przyjrzała się jej twarzy uważnie. — Ależ oczywiście, że też od razu na to nie wpadłam. Jest pani równie śliczna, trochę inaczej niż Laura, ale jednak. A tak swoją drogą, ze słów Laury wynikałoby, że jej siostra jest małą dziewczynką.

Cała Laura, pomyślała Stacy, wciąż uważa mnie za dwunastoletnie dziecko.

— Czy Laura jest już gotowa?

— Nie. Sesja rozpoczęła się z opóźnieniem, tak więc jeszcze chwilę potrwa. Proszę sobie gdzieś usiąść, a jak tylko skończą, dam pani znać.

Stacy z niechęcią przysiadła się do czekających modelek. Nie chciała, by ktoś postronny wziął ją za jedną z nich. Jednocześnie zaś nie mogła oderwać oczu od ich pięknych twarzy. Skoro tak piękne dziewczyny nie mają pracy, myślała, to jak muszą wyglądać te, które ją mają? Wszystkie były nienagannie ubrane i uczesane, ze starannym makijażem, wszystkie też dzierżyły w dłoniach teczki pełne starannie wybranych zdjęć, które miały prezentować je w najlepszym świetle. Jedynie w ich oczach czaiło się zdenerwowanie, gdy taksowały wygląd swych potencjalnych rywalek. Stacy z tym większą jasnością uświadomiła sobie, że nie jest stworzona do ich świata. Był może dobry dla Laury, która uwielbiała atmosferę walki i była pewna swych walorów, ale nie dla niej. Zaczęła się zastanawiać nad idealną pracą dla siebie, nad tym, co chciałaby robić, gdyby miała nieograniczoną możliwość wyboru. Oczami wyobraźni najczęściej widziała siebie w eleganckim kostiumie, z notatnikiem w rękę — jak w klasycznym wizerunku wysokiej urzędniczki jakiejś znaczącej i doskonale prosperującej firmy, urzędniczki, bez której ta firma zbankrutowałaby w mgnieniu oka. Jej



przełożeni nie tylko że zawsze podkreślaliby jej umiejętności, ale również bez przerwy korzystałoby z jej rad dotyczących prowadzenia firmy.

Jej rozmyślania zostały przerwane przez zamieszanie wśród oczekujących dziewcząt.

Stacy podniosła wzrok, by zobaczyć, co je spowodowało, i w tym momencie jej spojrzenie padło na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek w życiu widziała. Był wysokim, szczupłym brunetem o dość długich włosach opadających mu niesforenie na czoło, co nadawało mu nieco chłopięcego wyglądu, który jednakże kłócił się z wyrazem jego ciemnych, uwodzicielskich oczu, a także barczystą, sugerującą wielką siłę sylwetką.

Kilka chwil zajęło otrząśnięcie się Stacy z szoku, którego doznała na jego widok. Wprawdzie rzeczywiście nigdy w życiu nie widziała nikogo tak przystojnego, lecz to nie sam jego wygląd przyprawił ją o nagłe bicie serca. Było w nim bowiem coś, co wydawało jej się niezmiernie znajome, coś, co powodowało, że zdawało jej się, jakby go znała od dawna, jak gdyby gdzieś, kiedyś już go spotkała.

Mężczyzna nie zaszczycił jej jednak uwagą, nadal rozglądając się z nieco znudzoną miną po twarzach czekających dziewczyn. Sekretarka wręczyła mu listę ich nazwisk. Zaklaskał w dłonie uciszając nerwowe szepty.

— Uwaga. Rozmowy kwalifikacyjne odbędą się za tamtymi drzwiami. Proszę wchodzić pojedynczo z przygotowanymi zdjęciami. Proszę też o zachowanie porządku i nie pchanie się, rozmowę przeprowadzimy z każdą z was.

Dziewczyny zaczęły gromadzić się niespokojnie przy wskazanych drzwiach, starając się jednocześnie przywołać na twarz wyraz obojętności. Stacy poczuła przypływ uczucia buntu, że los tych pięknych kobiet spoczywa w rękach tego jednego mężczyzny, który przyglądał się im z leniwym brakiem zainteresowania. Kręcąc lekko głową wróciła do czytanego czasopisma, widząc, że poczekalnia zaczyna się opróżniać. Czytała przez kilka chwil, gdy nagle zdała sobie sprawę, że ktoś nad nią stoi. Nie tyle dostrzegła, co raczej wyczuła obecność nieznanego. Podniosła wolno oczy i dostrzegła, że patrzy na nią, ale z zupełnie innym wyrazem niż wtedy, gdy oglądał czekające modelki. Był też na jego twarzy wyraz jakiejś niepewności, tak jak gdyby doznał takiego samego wrażenia, jakie miała wcześniej Stacy, że skądś się znają, z jakiegoś innego życia, z zapomnianej przeszłości. Poczuła na twarzy rumieniec, była całkowicie zmieszana. Miała ochotę wstać, by nie patrzył na nią tak z góry, ale stała na to zbyt blisko.

— Nie słyszała pani wezwania do archiwum dla wszystkich modelek?

— Nie, widzi pan...

— I gdzie jest pani teczka? Wpisała się pani na listę?

— Nie mam żadnej teczki, to raz, i nie wpisałam się na żadną listę, to dwa — odparła ostro zirytowana tym wypytywaniem, ale również i tym, że nie może się uwolnić od czaru, jaki na niej wywierał.

— Nie? To chyba jest pani zupełnie nowa w tej pracy. Od kiedy jest pani w Nowym Jorku?

— Właśnie co przyjechałam i...

— Co za szczęście, że trafiła pani wprost do nas. Już od dłuższego czasu szukamy jakiegoś nowego talentu, jakiejś nowej twarzy. Heather — zwrócił się do sekretarki — wyślij pozostałe modelki do domu. Chyba już znalazłem to, co chciałem. — Nie czekając na odpowiedź i nie zwracając uwagi na próby wyjaśnienia przez Heather pomyłki, wziął Stacy pod rękę prowadząc ją do archiwum. Nieco zaszokowana Stacy przez chwilę pozwoliła mu na to, ale nagle przypomniała sobie wszystkie tamte, czekające dziewczyny. Zatrzymała się raptownie.

— Chwileczkę. Gdyby dopuścił mnie pan do słowa, oszczędziłby sobie pan mnóstwa kłopotów. Nie jestem modelką i nie zamierzam nią być. A tam za drzwiami czeka dwadzieścia dziewczyn, wspaniałych modelek, które nie zasługują na takie traktowanie.

Sekretarkę ten wybuch zatkał kompletnie. Nie była przyzwyczajona, żeby ktokolwiek zwracał się w ten sposób do jej szefa. Lecz jego reakcja zdumiała ją jeszcze bardziej. Nie tylko że nie wybuchnął gniewem, ale jeszcze z większym zainteresowaniem spojrzął na Stacy.

— Ma pani rację. Nie mam prawa ich odsyłać do domu, szczególnie że im obiecałem rozmowę. — Przerwał. — A swoją drogą to niesamowite, że nie jest pani modelką. Z taką interesującą twarzą... — pokręcił z niedowierzaniem głową. — Mimo to mam prośbę, aby zechciała pani na mnie poczekać.

Stacy, która i tak przecież czekała na Laurę, skinęła tylko głową nie wiedząc, co powiedzieć.

— To świetnie. Heather — zwrócił się do sekretarki — pomóż mi przy rozmowach z modelkami. Chcę mieć to jak najszybciej z głowy.

Z tymi słowami zostawił Stacy, by już po mniej więcej dziesięciu minutach być z powrotem. Stacy nie miała nawet czasu ochłonąć i zebrać myśli. Podszedł wprost do niej i bez słowa usiadł naprzeciwko, przypatrując jej się z jakimś dziwnym wyrazem determinacji. Stacy nasunęła się myśl, że ten mężczyzna należy do ludzi, którzy zwykle otrzymują to, co sobie zamierzali.

— Mówiła, zdaje się, pani, że ma na imię Stacy. — Jego głos był równie głęboki, co spojrzenie, wręcz intymny, jak gdyby w pomieszczeniu byli sami. — Dlaczego nie chce pani zostać modelką przy tak wspaniałej urodzie?

Mimo postanowienia, że przybierze maskę obojętności, Stacy oblała się rumieńcem. Ale jak miała udawać obojętność, jeżeli jej urodą zachwyca się człowiek, którego zawodem jest dostrzeganie piękna?

— Po prostu nie sądzę, żebym się do tego nadawała... — wykrztusiła z siebie przeklinając się w duchu, że zachowuje się jak onieśmielona pensjonarka.

— No, jeżeli chodzi o to, to proszę ocenę pozostawić mnie. A ocena ta brzmi, że bardzo się pani myli. Potrzebuje pani jedynie trochę treningu oraz rad i będzie pani absolutnie wspaniała. — Objął spojrzeniem całą jej postać i Stacy poczuła, że tym razem nie spogląda na nią tylko z zainteresowaniem profesjonalisty. Poczowała się nieswojo, jak gdyby to spojrzenie przenikało przez ubranie i dotykało jej ciała. Nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób i poczuła zakłopotanie oraz gniew.

— Czy nie przyszło panu do głowy — spytała, a gniew nadał jej głosowi mocy — że nie każda dziewczyna marzy tylko o tym, aby zostać modelką?

— Czym w takim razie pani się zajmuje lub chce zająć?

— Chciałabym znaleźć pracę jako urzędniczka o dużym stopniu samodzielności, czy też jako kierowniczką administracji w jakiejś dużej firmie.

— A najlepiej jako osobista sekretarka szefa, co? — spytał z drwiną, której nie zdołał ukryć.

— A co w tym złego? — zapytała gwałtownie rozzłoszczona jego tonem. — To posada wymagająca dużej odpowiedzialności i dlatego właśnie mi się podoba. Na pewno bardziej niż praca modelki gnącej się nieustannie w różnych dziwnych pozach przed jakimś sapiącym... fotografem. — Powiedziała to specjalnie zjadliwie, ponieważ na szyi mężczyzny zauważyła światłomierz. Jednakże ta zaczepka nie rozzłościła go, a nawet jeszcze bardziej rozbawiła. W jego ciemnych oczach zaigrał uśmiech. Stacy wbrew sobie ponownie musiała przyznać, że jest niezmiernie przystojny, ale złościło ją jego zachowanie.

— A więc uważa pani, że praca modelki jest pracą dla niemądrych panienek, podczas gdy panią interesuje praca z większym rozmachem, czy tak? — spytał, a Stacy poczuła się, jakby czytał w jej myślach, gdyż tak właśnie myślała. Czuła się przy nim coraz bardziej niezręcznie, wręcz naga i bezbronna.

— Jestem przekonana — odparła sztywno, jakby recytując z książki — że praca modelki jest niezmiernie potrzebna i wymaga dużego talentu, ale to nie dla mnie.

— Skąd ta pewność, skoro nigdy pani nie próbowała?

— Po prostu wiem, szanowny panie, i tyle. Jedna modelka w rodzinie wystarczy, szczególnie że i tak jest ładniejsza ode mnie. Znam swoje miejsce. — Zakończyła nieco nerwowo, bo nieomal dała po sobie poznać, że jest zazdrosna o urodę Laury. Mężczyzna przyjrzał jej się tknięty jakąś myślą i nagle uderzył się w czoło, udając złość na samego siebie.

— Ależ oczywiście! O Boże, dlaczego nie powiedziała mi, że ma taką siostrę? — Stacy rzuciła mu skonsternowane spojrzenie, ale nim zdążyła coś odpowiedzieć, drzwi jednego z atelier otworzyły się i stanęła w nich Laura szukając wzrokiem siostry.

Kiedy jej wzrok spoczął na Stacy i siedzącym przed nią mężczyźnie, przez jej twarz zdawało się przepływać tysiące emocji. Zaraz jednak opanowała się i podeszła do nich z kordialnym uśmiechem, maskującym jej zmieszanie.

— Widzę, Matt, że już poznałeś moją małą siostrzyczkę, Stacy.

A więc to był Matt, o którym Laura jej wspominała! Popęłiła fatalny błąd rozmawiając z nim pod nieobecność siostry, no ale skąd mogła wiedzieć, kim był?

A więc to był Matt Hamilton, właściciel tej potężnej agencji, przy tym wzięty fotograf, który na przestrzeni zaledwie kilku lat zbudował w Nowym Jorku rodzaj imperium mody. A ona siedziała tu mówiąc mu wprost w twarz, że ma w nosie profesję, która stanowiła jego żywioł, i dając mu do zrozumienia, że uważa go za jakiegoś frustrata — fotografa podrywającego dziewczyny na gadki o wielkim świecie. Ogarnęło ją uczucie wstydu i złości.

— Lauro, dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz taką śliczną siostrę? — spytał Matt.

— Prawdę mówiąc, skarbie, sama o tym nie wiedziałam — odparła spozierając przy tym z ukosa na Stacy, jak gdyby chciała jej zadać takie właśnie pytanie: Dlaczego, u licha, zrobiłaś się taka ładna?

Stacy tłumaczyła sobie zmianę jej nastroju zdenerwowaniem po sesji zdjęciowej, bo inaczej, skąd ten niespodziewany chłód?

— Właśnie staram się ją nakłonić do współpracy z nami. Myślę, że dwie Lawrence'ówny, to lepiej niż jedna. — Matt zwrócił twarz do Stacy i znów poczuła, jakby coś w niej topniało.

— I co moja mała siostrzyczka na to? — spytała Laura wbijając w Stacy wzrok, którego Stacy nie była sobie w stanie wytłumaczyć.

— Powiedziała, że jedna modelka wystarczy w rodzinie — odparła Stacy zdając sobie sprawę, że przy siostrze jej głos znowu zaczął brzmieć słabo i niepewnie. Matt spoglądał to na jedną, to na drugą z sióstr, jak gdyby starając się dociec charakteru łączących je relacji.

— No więc usłyszałeś, jakie zdanie ma nasza dziecina — odparła Laura z tryumfem zwracając się do Matta, tak jak gdyby Stacy w ogóle z nimi nie było. — Nie podoba jej się styl życia modelki i już — dodała próbując zażartować, i jakby uznała, że rozmowa staje się zbyt niedorzeczna, żeby tracić na nią więcej czasu, zupełnie zmieniła temat: — Przy okazji, Matt. Strasznie mi przykro, ale muszę odwołać nasze spotkanie dziś wieczór. Przypomniałam sobie, że jestem już umówiona. Nie pogniewasz się, prawda, skarbie? — Popatrzyła na niego czule z lekko rozchylonymi wargami. Stacy poczuła się zażenowana. Wstała i skierowała się do windy.

— Oczywiście, że nie — odparł z roztargnieniem Matt i widząc, że Stacy oddala, się dogonił ją i schwycił za ramię.

— Do widzenia, mała siostrzyczko dużej siostry, gdybyś kiedykolwiek zmieniła zdanie, będę czekał.

Zanim Stacy zdążyła coś odpowiedzieć, natychmiast pojawiła się przy nich Laura.

— No już, Stacy, musimy iść. — Bez słowa pożegnania pociągnęła Stacy za sobą do windy. Gdy drzwi zamykały się, Stacy nadal widziała wpatrzone w siebie ciemne oczy Matta.

### ROZDZIAŁ 3

W drodze do domu Laura milczała i Stacy zastanawiała się usilnie, skąd u niej taki przyływ złego humoru. Mogła podejrzewać, że miało to jakiś związek z jej rozmową z Mattem, ale nie przypuszczała, żeby miało to aż taki wpływ na Laurę. Najpewniej odreagowywała stres po pozowaniu do zdjęć. Po raz kolejny dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdce, że nie należała do świata, w którym najmniejsze niepowodzenie urasta do klęski.

Nawet kiedy weszły do mieszkania, Laura nadal nie odzywała się, zabierając się od razu za pospieszne przygotowania do wieczornego spotkania. Stacy dopiero teraz stwierdziła, że od pewnego czasu dokucza jej głód. Laura zupełnie zapomniała o kolacji dla niej. Bez słowa więc poszła do kuchni, by sprawdzić zawartość lodówki. Znalazła dwie butelki dietetycznej wody sodowej, jabłko i pomarańczę, pudełeczko topionego sera oraz sałatkę z jajka, która jednakże nie wyglądała zbyt świeżo. Otworzyła pojemnik na jarzyny i ze zdumieniem znalazła w nim kilkanaście szminek w różnych odcieniach i barwach.

Stacy wzięła jabłko i zamknęła lodówkę z wyrazem rozbawienia na twarzy.

Kiedy wróciła do pokoju, Laura siedziała na kanapie ubrana w biały szlafrok, z włosami zawiniętymi we frotowy ręcznik. Przeglądała czasopisma o modzie zaznaczając niektóre zdjęcia ołówkiem. Podniosła głowę i Stacy z ulgą ujrzała, że na jej twarzy nie było już poprzedniego wyrazu gniewu.

— A niech to! Zupełnie zapomniałam o kolacji dla ciebie. Moje biedactwo! A w lodówce pustki. — Wydawała się autentycznie zmartwiona.

— Pustki, jeżeli nie liczyć smakowicie wyglądających szminek — roześmiała się Stacy.

— Ooo, tak. Z pewnością można by sporządzić z nich wielobarwny posiłek — zawtórowała jej śmiechem Laura. — Na całe szczęście mieszkasz teraz w najwspanialszym mieście na kuli ziemskiej, gdzie o każdej porze dnia i nocy możesz sobie zażyczyć, co tylko dusza zapagnie, i natychmiast znajdziesz to na progu swojego mieszkania. — Wzięła słuchawkę do ręki. — Halo? Czy to restauracja chińska Wong Foo? Chciałabym zamówić specjalność zakładu. Tak, mój adres 419 E., 65 Ulica. Za godzinę? Wspaniale. Dziękuję bardzo.

Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do Stacy.

— Jest mi naprawdę przykro, że w twój pierwszy wieczór w Nowym Jorku zostawiam cię samą, skarbie. Aby pozbyć się jakoś wyrzutów sumienia, zamówiłam ci najwspanialszy i największy posiłek, jaki

kiedykolwiek miałaś okazję zobaczyć. Możesz się położyć przed telewizorem i ucztować przez cały wieczór!

— Straszne dzięki, Lauro, ale nie wydaje mi się, abym była aż tak głodna! Ile tego zamówiłaś?

— Dość, aby po tym jednym posiłku przestały ci tak sterczeć zębra — roześmiała się.

— Przyganiał kocioł garnkowi! Sama wyglądasz, jakbyś nie jadła od miesięcy.

— Tyle że ja muszę tak wyglądać — odparła Laura nagle ostrzejszym tonem. — W moim zawodzie trzeba dbać o linię. Ty zaś nie masz żadnego usprawiedliwienia i powinnaś zjeść wszystko do ostatniego okruszka.

Stacy poczuła, że rozmowa schodzi na śliski temat, i zamilkła. Ale Laura kontynuowała, jakby ten brak odpowiedzi ją zaniepokoił.

— Bo przecież nie chcesz zostać modelką, prawda? — spytała niby żartem, ale jej zmrużone oczy nie świadczyły wcale o dobrym humorze.

— Oczywiście, że nie. Sam pomysł jest śmieszny. — Stacy odparła szybko, by nie powrócił niezrozumiały dla niej gniew siostry.

— Pytam, bo zdaje się, że rozmowa z Mattem Hamiltonem dość mocno cię zainteresowała.

— Ależ nie. Przecież słyszałaś, co mu odpowiedziałam na jego propozycję. Ale trudno go przekonać.

— Wiem i pamiętaj o tym, ilekroć będziesz miała z nim do czynienia. Jest przyzwyczajony do otrzymywania wszystkiego tego, co sobie zażyczy, i nie sądzę, żebyś mogła stanąć z nim do równej walki.

— Chyba nie sądzisz, że się mną interesuje!?

— Pewnie, że nie — odrzekła Laura z mocą, jak gdyby starając się zagłuszyć wątpliwości. — Po prostu robi tak, aby mnie zdobyć — czy to poprzez wzbudzenie mojej zazdrości, czy też poprzez zainteresowanie moimi bliskimi... No tak! — klasnęła w dłonie radośnie, zupełnie odmieniona. — To na pewno o to chodzi! — Było jasne, że wreszcie znalazła wytłumaczenie dręczącego ją problemu.

Słyszając jej słowa Stacy pobladła, choć starała się to ukryć przed Laurą. Oczywiście, że Laura miała rację. Ależ była naiwna! Jak choć przez chwilę mogła się łudzić nadzieją, że ktoś taki jak Matt Hamilton mógłby zainteresować się nią jako kobietą. Posmutniała, ale zaraz otrząsnęła się z uczucia przygnębienia. Dlaczego miałyby się przejmować mężczyzną, którego dopiero co poznała i który w jej życiu nic nie znaczył?

— No — zerwała się nagle Laura spoglądając na zegar — muszę się zacząć zbierać, bo nie zdążę na spotkanie. A ty lepiej nie myśl o karierze

modelki i Hamiltonie — dodała ze sztucznym uśmiechem, spod którego wyglądała jednak złość. Odwróciła się i weszła do sypialni zostawiając Stacy pograżoną w nastroju smutku i niepewności.

Ładnie się zaczyna, myślała, ledwie przyjechałam, a już Laura jest przekonana, że chcę jej sprzątnąć sprzed nosa jej faceta i pracę! Uśmiechnęła się z goryczą do siebie. Czuła się niesamowicie opuszczona, tak samo jak w czasach dzieciństwa. Poczwała nagłą tęsknotę za domem. Tam przynajmniej nie wchodziłaby w drogę Laurze.

Chcąc wydobyć się ze stanu przygnębienia za wszelką cenę starała się przypomnieć sobie nastrój radości, który jej towarzyszył podczas dzisiejszego spaceru po Nowym Jorku. Na nowo przekonywała samą siebie, że znajdzie tu swoje szczęście, jak tylko znajdzie mieszkanie i pracę; w duchu wiedziała jednak, że nie zazna szczęścia, póki nie uwolni się spod wpływu Laury.

Nagle rozległ się dźwięk domofonu i portier oznajmił, że przyjechał ktoś do Laury.

— Powiedz mu, Donald, żeby zaczekał na dole — odparła przez domofon Laura. — Nie chcę, żeby zobaczył, jaki u mnie bałagan. — Laura ogładnęła się za siebie i Stacy miała nieprzyjemne wrażenie, że to nie tyle o bałagan chodziło, co raczej o nią. Jeszcze mocniej zapragnęła wyrwać się z życia siostry.

— No to idę — powiedziała Laura, wychodząc przebrana z sypialni. — Idziemy na kolację, potem jeszcze na przyjęcie, które zaczyna się dość późno, tak więc nie czekaj. Właściwie nie zdziwiłabym się wcale, gdybym wróciła dopiero nad ranem. To trzymaj się, pa! — Pokiwawszy ręką Stacy, Laura zatrasnęła drzwi za sobą i Stacy poczuła się jeszcze bardziej samotnie niż kiedykolwiek przedtem.

Wstała i zaczęła chodzić po mieszkaniu bez celu. Nie miała ochoty na oglądanie telewizji, a jedynymi książkami, jakie Laura miała, były dwie zacytane powieści, które zresztą Stacy już знаła, i książka na temat pielęgnacji urody, od której Stacy odrzucało. Najlepszym pomysłem, jaki jej przyszedł do głowy, była kąpiel. Napuściła wody do wanny, włączyła radio ze stacją nadającą muzykę klasyczną i przez kilkanaście minut relaksowała się słuchając Haendla. Wychodząc z wanny czuła się o niebo lepiej.

Wytarła się i włożyła wytarte i bardzo obcisłe dżinsy i luźną bawełnianą koszulkę. W tym momencie odezwał się brzęczyk domofonu i gdy podniosła słuchawkę, usłyszała głos portiera.

— Przywieziono jedzenie dla panny Lawrence, czy posłaniec ma wjechać na górę?



— O tak, proszę go przysłać na górę — powiedziała szybko Stacy. Była tak głodna, że już na sam dźwięk domofonu oznajmiającego rychłą kolację napłynęła jej ślinka do ust.

Chyba rzeczywiście uporam się z całym posiłkiem, pomyślała otwierając drzwi i w tym momencie przypomniała sobie, że nie wypuściła wody z wanny. Zostawiła więc drzwi lekko uchylone i zniknęła w łazience.

— Specjalność zakładu dla panny Lawrence — usłyszała głęboki głos z przedpokoju.

— O, dziękuję bardzo, proszę położyć tacę na stole w pokoju — odrzyknęła i ruszyła do pokoju ocierając mokre ręce w spodnie. W drzwiach stanęła jak wryta. Na środku pokoju z tekturową tacą, znad której unosił się kuszący zapach, stał Matt Hamilton we własnej osobie!

— Mimo wszystko nie powinna pani tak zostawiać drzwi otwartych. To nie Leesburgh. — Uśmiechnął się do niej i położył tacę na stole. — Poza tym, posłańcowi należy się napiwek. Nie wystarczy mu okrzyk z łazienki, żeby zostawił wszystko i poszedł sobie precz. — Wyraźnie dobrodusznie z niej pokpiwał, ale Stacy nie zauważała tego, nadal stojąc jak słup soli i wpatrując się w niego z otwartymi ustami.

— Jak to się stało, że ma pan w rękach moją kolację? — Wydusiła w końcu z siebie jedyne w miarę rozsądne pytanie, które jednak jeszcze bardziej rozśmieszyło Matta.

— Nie martw się, słonko, nie mam zamiaru pani objadać — śmiał się — i tak wygląda pani dość mizernie. Co wcale nie znaczy, że nie zasługuję na napiwek w formie faszerywanego jajka. — Z tymi słowami rozpakował tacę i dokopawszy się wspomnianego jajka zaczął je zajadać wywracając przy tym oczami z rozkoszy. Ten widok tak rozbawił Stacy, że wreszcie przyszła do siebie i zapominając o swoim zmieszaniu roześmiała się serdecznie.

— Nie mam pojęcia, co pan tu robi, ale na razie jestem zbyt głodna, żeby sobie zaprzętać tym głowę. Siadajmy zatem do kolacji. — Wyciągnęła z kredensu dwa nakrycia i już za chwilę z apetytem zajadali wyśmienite chińskie potrawy. Ni z tego, ni z owego zniknęły wszystkie bariery między nimi i zaczęli rozmawiać, jak gdyby byli starymi przyjaciółmi.

— W gruncie rzeczy cieszę się, że przyszedłeś. Pomożesz mi uporać się z całym tym jedzeniem, któremu sama nie dałabym rady. Choć Laura uważa, że powinnam przybrać nieco na wadze, co osobiście uważam za nieporozumienie.

— Chce, żebyś przybrała na wadze, tak? No nie wiem. Dla mnie wyglądasz doskonale właśnie teraz — tak doskonale, jak tylko może

wyglądać nowa wschodząca gwiazda mojej agencji. — Jakby zupełnie mimochodem poruszył temat, którego Stacy z całej siły starała się uniknąć.

— Ale jako że nie mam najmniejszej ochoty stać się wschodzącą gwiazdą twojej agencji, to mogę sobie pozwolić na kilka kilogramów ekstra — powiedziała i nałożyła sobie następną porcję.

— To Laura nie chce, żeby tak się stało, ale czego ty chcesz? — Matt nagle pochylił się do niej i Stacy zaczęła z trudem łapać oddech. — No, proszę. Zapomnij o Laurze — ona zawsze kieruje się swoimi własnymi celami — i zastanów się, jakie są twoje pragnienia.

Stacy z zaskoczeniem słuchała tak wnikliwej analizy osobowości swojej siostry.

— Myślałam... — jękała się — że ty i Laura...

— Nie obchodzi mnie, co myślałaś, obchodzi mnie, co chcesz zrobić ze swoim życiem? — Matt wydawał się teraz wręcz podenerwowany i Stacy zaczęła się niepokoić. Przecież tak naprawdę w ogóle go nie знаła, a tu nagle siedzi z nim sam na sam, a on, mimo że nie zaproszony, zmusza ją do podejmowania jakichś decyzji. Jakim prawem? Wyprostowała się i całkowicie zmieniając temat, spytała:

— A właściwie, jak się tu dostałeś?

— Musisz zmieniać temat? — spytał napiętym głosem, ale zaraz się uspokoił. — No dobrze, niech ci będzie. Przyszedłem się z tobą zobaczyć i wchodziłem do bramy akurat w tym samym momencie, co posłaniec z chińskiej restauracji. Dałem mu napiwek, odesłałem z powrotem, a następnie wjechałem z tacą na górę. To wszystko.

— Przyszedłeś się zobaczyć ze mną? Po co?

— Po co? Oczywiście po to, by sprawdzić, czy uda mi się nakłonić cię do zmiany decyzji dotyczącej mojej propozycji współpracy. W końcu i tak mi się to uda, to jedynie kwestia czasu. — W jednej chwili stał się arogancki, pewny siebie i w jednej chwili Stacy miała go dość. Co za bezczelny, żaloszny Casanova! Tak naprawdę nie chodzi mu o to, żebym była u niego modelką, ale jedynie o to, że jego zaloty odrzuca jakaś prowincjonalna gąska!

— Na pewno nie zmienię zdania i bardzo się rozczarujesz myśląc, że czekanie cokolwiek ci da.

— Ale ja nie tylko na to czekam — powiedział szorstko i schwywszy Stacy za rękę pociągnął ją do siebie, tak że omal nie spadła z krzesła. Nim zdążyła zaprotestować, dotknął wargami jej ust, a drugą rękę położył jej na karku, tak że nie mogła wyrwać się z jego objęcia. Ale najdziwniejsze było to, że wbrew sobie Stacy nie miała ochoty się wyrwać. Ogarnęła ją burza

namiętności, której nie była w stanie się przeciwstawić. Pocałunek Matta palił jej usta, poczuła siłę jego ciała i poczuła, jak ta siła obezwładnia ją całą. Wiedziała, że musi go odtrącić, chciała tego, ale była całkowicie bezsilna w walce z rozbudzoną pasją. Przypomniła sobie słowa Laury, że Matt zawsze otrzymuje wszystko, czego zapagnie. Właśnie miała tego przykład. Nie potrafiła walczyć, ani z nim, ani z własnymi emocjami. Oddała mu pocałunek nie myśląc już o niczym, nie opierając się, pozwalając, by kierowała nią tylko fizyczna część jej osobowości, na którą zdrowy rozsądek i poczucie wstydu nie miały żadnego wpływu.

Ale to Matt w końcu oderwał się od jej ust, mimo że w jego oczach nadal jaśniał wyraz namiętnego zapamiętania.

— Wygląda na to, że młodsza panna Lawrence ma w sobie o wiele więcej kobiecości niż jej starsza siostra — powiedział siląc się na lekki ton, ale widać było, że przychodzi mu to z trudem.

Ta wzmianka o Laurze podziałała na Stacy jak kubeł zimnej wody. Poczła nagle nie tylko upokorzenie, nie tylko złość na siebie, ale również wściekłość na Matta.

— Żebyś nigdy więcej nie próbował tego robić — wyszeptła, choć zdawała sobie sprawę z jałowości takiego żądania. Stało się, co się miało stać, i już zawsze będzie spoglądał na nią jak na jeszcze jedną łatwą zdobycz.

— Przepraszam... przepraszam, Stacy, jeżeli cię tym uraziłem. — Ku jej zaskoczeniu wyglądał na zupełnie skruszonego. — Naprawdę nie wiem, co mnie napadło. Może tylko to, że jesteś inteligentna, śliczna i bardzo wesoła, a to kombinacja, której trudno się oprzeć. — Dotknął delikatnie dłonią jej brody, ale Stacy odskoczyła, jak gdyby ją spoliczkował. — Obiecuję, że nigdy już więcej tego nie zrobię, chyba że na wyraźne życzenie z twojej strony — dodał z wesołym błyskiem w oku.

— Wiec możesz być pewny, że to się nigdy nie zdarzy — odparła najzimniej jak potrafiła Stacy.

— No tak, mogłem się domyślać takiej odpowiedzi. A przy okazji, zdaje się, zupełnie straciłem szansę na przekonanie cię do pracy u mnie w roli modelki. — Potarł w zamyśleniu brodę, przyglądając się w roztargnieniu, jak Stacy trzęsącymi się rękami sprząta naczynia ze stołu.

— To nie ulega wątpliwości — odparła łamiącym się głosem. — Przede wszystkim dlatego, że w ogóle nie chcę zostać modelką, a również dlatego, że nigdy nie zgodziłabym się na pracę u ciebie!

— Nawet gdybym zaoferował ci pracę mojego zastępcy? — spytał powoli. Stacy znieruchomiała.

— Co takiego?

— Widzisz, od pewnego czasu szukam kogoś, kto przejąłby ode mnie część obowiązków związanych z prowadzeniem agencji, abym mógł poświęcić więcej czasu na zajmowanie się fotografią. Wydaje mi się, że masz odpowiednie ku temu zdolności, i pomyślałem sobie, że skoro właśnie takiej pracy szukasz, to spadasz mi jak z nieba.

Targana sprzecznymi uczuciami, Stacy była jak oniemiała. Oto bowiem najbardziej wymarzona propozycja spadała jej jak z nieba, a jedyne, co czuła, to same wątpliwości. Co jej przyjdzie z pracy u Matta, jeśli prawdopodobnie Laura znienawidzi ją do końca życia? Jak po jego dzisiejszym zachowaniu mieć pewność, że naprawdę zależało mu na kimś, kto by rzeczywiście pracował w biurze, a nie tylko umiłał mu czas? Ale w takim razie, dlaczego oferował jej tak odpowiedzialną posadę, skoro tylko pragnął jej ciała? Z powodu przelotnego pragnienia nie narażałby przecież swej agencji na straty — był na to zbyt dobrym biznesmenem.

Wyczuwając jej niezdecydowanie Matt wdał się w barwny opis jej obowiązków, pensji oraz innych atrakcji, i mimo poczucia rozdarcia Stacy zaczęła go słuchać z rosnącym podnieceniem. Marzenie jej życia mogło się spełnić zaraz, tu i teraz! Taka praca oferowała jej to wszystko, czego zawsze chciała — odpowiedzialność, samodzielność w podejmowaniu decyzji, własny gabinet. Przecież Matt nie mógł jej zaproponować tego wszystkiego, gdyby nie był przekonany, że Stacy nadaje się do tego. Przy tym w duchu była przekonana, że doskonale będzie się wywiązywać ze swoich obowiązków. I jeszcze do tego wszystkiego spełniłoby się również poniekąd jej głęboko skrywane marzenie, żeby zostać częścią tego światka piękna i radości, nie stając się jednocześnie rywalką Laury. W zamyśleniu przygryzała wargi. Co robić?

## ROZDZIAŁ 4

Paradoksalnie to właśnie Laura przyczyniła się do podjęcia przez Stacy decyzji.

Po wyjściu Matta przez resztę wieczoru zastanawiała się intensywnie, co począć. Praca oferowana przez Matta dawałaby jej nie tylko satysfakcję, ale również świetne wynagrodzenie, które pozwoliłoby jej natychmiast znaleźć przyzwoite mieszkanie, a co więcej, godziny pracy umożliwiałyby jej podjęcie nauki w college'u. Nie bez znaczenia były również ostatnie słowa Matta przed pożegnaniem się z nią: z żartobliwym błyskiem w oku obiecał, że nie będzie jej napastował.

I choć było to dziwne, wierzyła mu. Czowała, że mimo jego obcesowego zachowania się przy kolacji, w głębi serca był uczciwym człowiekiem. Koniuszkiem palca dotknęła ust, gdzie dotknęły ich jego wargi. Nadal czuła jeszcze palący pocałunek i zadrzała na myśl o tym, co ten pocałunek mógł z nią zrobić... No dobrze, może dla niego pracować, ale nigdy, przenigdy nie może znaleźć się w sytuacji, w której mogłaby dać się ponieść namiętnościom. Jak by zareagowała Laura, gdyby się dowiedziała?

Laura! Myśl o gniewie siostry przygnębiła ją jeszcze bardziej. Stacy była przekonana, że już na samą wieść o jej pracy w agencji wpadłaby w furję, a co by dopiero było, gdyby się dowiedziała o spotkaniu Stacy z Mattem i ich pocałunku u niej w mieszkaniu!? Jak mogłaby wyjaśnić siostrze, że przyjmuje propozycję pracy nie ze względu na osobę pracodawcy, lecz po prostu dlatego, że jest dla niej wymarzona?

Stacy zaczęła zastanawiać się nad formą, w jakiej powie Laurze o propozycji Matta.

— Lauro — powiedziała na głos do siebie — wieczorem wpadł tu przypadkiem Matt, akurat jak cię nie było, i zaproponował mi pracę sekretarki. — Mimo powagi sytuacji roześmiała się do siebie, wyobrażając sobie, jakie wrażenie jej słowa wywarłyby na Laurze. A może inaczej? — Lauro, Matt przyniósł mi kolację na górę i powiedział, że nie może sobie poradzić w pracy... — brzmiało to równie idiotycznie. Ale nagle zrobiło jej się niezmiernie smutno. Bo cóż takiego robiła? Zastanawiała się, w jakiej najbardziej przystępnej formie oznajmić rodzonej siostrze radosną wiadomość, że ma szansę na wspaniałą pracę. Każda inna siostra szalałaby z radości wraz z nią. Uświadomiła sobie także, iż mimo postanowienia, że nie pozwoli, aby Laura miała wpływ na jej życie, właśnie to się teraz działo.

Stacy zauważyła jednak, że wśród tych wątpliwości nie było jednej — przyjąć czy nie przyjąć propozycji Matta. Coraz bardziej była przekonana, że taka szansa już się jej więcej nie powtórzy. Skąd więc brało się jej wahanie? Czy stąd, że bała się Laury, czy też stąd, że nie była pewna

swojego zachowania podczas codziennych kontaktów w pracy z Mattem. Był dla niej niezmiernie pociągający, czy byłaby więc w stanie nie ulec jego awansom, gdyby nie dotrzymał prośby i nie trzymał się od niej z dala?

— Póki będę się kontrolowała i koncentrowała na pracy, wszystko będzie w porządku — zdecydowała wreszcie. Teraz czekało ją, kto wie, czy nie najgorsze — rozmowa z Laurą.

Jednakże, o dziwo, Laura przyjęła wiadomość bardzo dobrze. Może dlatego, że nadal bujała w obłokach po randce ze swym nowo poznanym, a niezmiernie bogatym znajomym, a może dlatego że przestała się bać prób podjęcia przez Stacy pracy modelki, i tak jej siostra przestałaby być dla niej potencjalnym zagrożeniem. I tylko raz jej oczy zwięziły się, kiedy dowiedziała się, że Matt sam fatygował się do ich mieszkania, by porozmawiać ze Stacy.

— Był tutaj? Przecież wiedział, że mnie nie będzie.

— Może wpadł tylko się dowiedzieć, jak się czujesz po sesji, a myślał, że jeszcze zastanie cię w domu.

To wyjaśnienie uspokoiło Laurę.

— No tak — wymamrotała bardziej do siebie niż do Stacy. — Pewnie właśnie dlatego wpadł, no bo czego miałby chcieć od ciebie?

Uwagi Stacy nie uszła okrutność tego stwierdzenia, ale mając poczucie winy w stosunku do Laury, że nie powiedziała jej wszystkiego, wolała milczeć. Zresztą sama gubiła się w zamiarach Matta. Za mało znam mężczyzn, myślała, przewracając się w nocy na łóżku. Wiedziała tylko jedno, że nigdy wcześniej nie odczuła żadnego pocałunku w ten sposób, i jakaś spychana do podświadomości, mniej rozsądna częśćka jej samej mówiła jej, że chciałyby spróbować tego jeszcze raz.

Następnego dnia wstały późno. Laurze chyba zupełnie wyparowały z głowy myśli o pracy Stacy, bo nie wspomniała na ten temat ani słowa — cała była pochłonięta planami następnego spotkania z Richardem, swym nowym znajomym. Stacy zaczęła przeglądać ogłoszenia prasowe w poszukiwaniu mieszkania. Wiedziała tylko, że chciałyby niieszkać w pobliżu Laury, ponieważ odpowiadała jej dzielnica, ale chciała mieszkać w mniejszym budynku, z mniejszą liczbą lokatorów, z którymi mogłyby szybciej się zaprzyjaźnić.

Tak więc po południu wyprawiła się na poszukiwania. Wkrótce odkryła, że nie będzie to łatwe. Chodziła już kilka godzin po okolicznych ulicach i żadne z oglądanych mieszkań jej nie odpowiadało. Wróciła do domu po zmierzchu. Laury już nie było i Stacy samotnie rozprawiwszy się z

mizernymi resztkami z wczorajszej chińskiej uczyty, położyła się wcześniej spać.

Następnego dnia wstała rześka i pełna werwy. Laura jeszcze smacznie spała, tak więc Stacy przeszła obok niej na palcach, ubrała się i zeszła na dół do sklepu po gazetę i coś na śniadanie.

— I jak pierwsze wrażenia z Nowego Jorku? — zagadnął ją sprzedawca, który pierwszego dnia pokazał jej drogę do agencji Laury.

— Wszystko świetnie, tylko nie mogę znaleźć odpowiedniego mieszkania.

— A czego pani szuka?

Stacy przedstawiła mu opis idealnego dla siebie mieszkania. Sprzedawca zatrzymał na niej wzrok.

— Wygląda pani na sympatyczną dziewczynę, więc coś pani powiem. Otóż, kilkanaście metrów stąd moja ciotka ma kamienicę. Kiedyś mieszkała w niej sama wraz z wujkiem, ale kiedy ten zmarł, musiała zacząć wynajmować poszczególne mieszkania, których razem jest tylko osiem. Przypadkiem wiem, że jedno z nich zwolniło się ostatnio, ale ciotka jest bardzo ostrożna w wyszukiwaniu podnajemców, tak że nadal stoi puste. Myślę jednak, że jeśli tylko powoła się pani na mnie, nie będzie żadnych problemów.

Stacy nie mogła uwierzyć własnym uszom. Podziękowała sprzedawcy i pognąła jak na skrzydłach pod wskazany adres. Otworzyła jej siwa starsza pani, która spoglądała na Stacy dość podejrzliwie, póki ta nie wymieniła nazwiska jej siostrzeńca. Kobieta rozpromieniła się i otwierając szeroko drzwi zaprosiła Stacy do środka.

— Okna mieszkania wychodzą na ulicę, ale ściany są grube i mieszkanko jest bardzo ciche — powiedziała przepraszającym tonem, ale Stacy pospiesznie zapewniła ją, że dla niej to frajda, ponieważ uwielbia siedzieć przed oknem i oglądać gorączkowy ruch ulic Nowego Jorku.

Jak tylko pani Levine otworzyła drzwi do mieszkania, Stacy wiedziała, że musi je mieć. Składało się z dwóch pokoiów i kuchni oraz łazienki. Nie było w nim wiele mebli, ale wystarczająca ilość, żeby natychmiast zacząć w nim mieszkać. Pani Levine zaoferowała też pożyczanie Stacy naczyń kuchennych, póki dziewczyna nie sprawi sobie własnych. Mieszkanie było uroczne, ale najbardziej Stacy urzekła łazienka. Była potężna, utrzymana w starym stylu, z mosiężnymi kurkami i największą wanną, jaką Stacy kiedykolwiek widziała. Odwróciła się do pani Levine z błyszczącymi oczami.

— Kiedy się mogę wprowadzić?



— Nawet zaraz — odparła pani Levine z wesołą iskierką w oku.

— W takim razie, pojawię się, jak tylko spakuję walizki! — zawołała i pobiegła do mieszkania Laury, by jak najszybciej przeprowadzić się i wreszcie mieć swój własny kąt.

Gdy weszła, Laura już nie spała i ze zdumieniem wysłuchiwała relacji Stacy.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że to zakrawa na cud? Znalezienie podobnego miejsca zajmuje ludziom czasami całe miesiące!

Raźno wzięły się do pakowania rzeczy i już wieczorem Stacy mieszkała u siebie.

W poniedziałek zaś rano zjawiła się po raz pierwszy w pracy.

Na początku trochę się rozczarowała, ponieważ wyjaśnieniem zakresu jej obowiązków zajęła się Heather, a w duchu Stacy miała nadzieję, że zrobi to Matt. Szybko przywołała się jednak do porządku — praca przede wszystkim. Od tej chwili koncentrowała się na wszystkim, o czym mówiła sekretarka, a było tego sporo. Tak sporo, że Stacy w jakimś momencie przemknęło przez głowę, że był to zapewne rodzaj sprawdzianu przygotowanego przez Matta. Mimo tego natłoku informacji, wieczorem Stacy czuła się, jakby pracowała w Agencji Hamilton od zawsze i uczucie to z każdym dniem pogłębiało się.

Któregoś dnia była tak pochłonięta pracą, że nie zauważyła wejścia do swego gabinetu Matta, póki nie zakrył jej oczu dłońmi.

— Zgadnij, kto to? — spytał, ale Stacy nawet nie słysząc jego głosu rozpoznałaby go od razu. Wręcz namacalnie odbierała jego obecność przy sobie.

— Matt? Nie wiedziałam, że jesteś w agencji — powiedziała, starając się, by z jej głosu nie można było odczytać radości.

— Musiałem wpaść zobaczyć, jak sobie dajesz radę. Chodzą słuchy, że zupełnie przejęłaś moje obowiązki i wkrótce sam będę musiał sobie szukać pracy! — Obrócił ; ją do siebie na fotelu i oparł dłonie na jej ramionach.

Roześmiała się zadowolona z pochwały, ale jednocześnie uwolniła się delikatnie z jego objęć i wstała udając, że musi uporządkować jakieś dokumenty.

Matt wyczuł jej zmieszanie i z lekkim uśmiechem zrozumienia usiadł na fotelu przed biurkiem. Stacy zdała mu relację z tygodnia swojej pracy. Matt chciał wiedzieć.

z czym jeszcze miała kłopoty i co się dokładnie działo podczas jego nieobecności. Z chwilą gdy rozmowa zeszała na sprawy zawodowe, Stacy rozluźniła się i ze swobodą odpowiadała na wszystkie pytania, Matt zaś



słuchał jej z rosnącym podziwem i zdumieniem, jakby nie mógł wyjść z podziwu, że tak młoda dziewczyna, do tego nowicjuszka mogła tak świetnie dawać sobie ze wszystkim radę. Nie skrywał dumy, i to nie tylko ze swojego wyboru, ale również z samej Stacy.

W pewnym momencie Stacy wstała i podeszła do niego pokazując mu jakieś dokumenty. Była tak pochłonięta wyjaśnianiem ich, że dopiero po chwili poczuła, że on wcale na nie, nie patrzy. Podniosła zmieszana oczy i wzrok, który napotkała, nie miał nic wspólnego ze wzrokiem szefa zainteresowanego sprawami zawodowymi. Oblała się rumieńcem i straciła wątek.

— Nie sędzę, by udało mi się dotrzymać przyrzeczenia, Stacy — powiedział ze smutkiem, spoglądając na nią zachwyconym wzrokiem.

— O czym mówisz? Czy coś zrobiłam nie tak? — Stacy poczuła zimne ukłucie w sercu. Jeżeli straci pracę, to będzie to dla niej zupełną katastrofą.

— Ależ nie. Zrobiłaś wszystko aż za dobrze. Tyle że jesteś nie tylko najbardziej efektywnie pracującą osobą, z jaką kiedykolwiek miałem okazję się zetknąć, ale również najpiękniejszą. Biję się z myślami, czy to nie skandal powierzać ci pracę urzędniczką, nawet tak ważną, zamiast zrobić z ciebie gwiazdę pierwszej wielkości w świecie modelek, co było moim pierwotnym planem.

— Już ci mówiłam, że nie chcę być modelką.

— A ja ci mówiłem, że zawsze otrzymuję to, co chcę — schwycił ją za rękę i nim Stacy zorientowała się, przycisnął wargi do jej ust. Ogarnęła ją gorąca fala namiętności, którą tylko on potrafił w niej wyzwolić. Nie mogąc się opanować, położyła dłonie na jego karku. Jego pocałunek stał się jeszcze mocniejszy i świat zawirował jej w oczach, świat namiętności, w którym było miejsce tylko dla niego i dla niej...

...póki w wizję tego świata nie wdarł się czyjś ostry głos. — O, Matthew, mój drogi. Widzę, że masz nową sekretarkę.

## ROZDZIAŁ 5

Stacy i Matt odskoczyli od siebie, jak gdyby rozległ się przy nich wystrzał armatni. Zmieszani spojrzeli w kierunku drzwi. Na progu stał elegancko ubrany mężczyzna o najbardziej rudych włosach, jakie kiedykolwiek Stacy widziała.

Pierwszy otrząsnął się Matthew. Pokrywając zmieszanie uśmiechem, wyciągnął rękę do powitania nie odsuwając się jednak od Stacy.

— Paul McDaniels, co za niespodzianka! W interesach, czy dla przyjemności? — Głos Matta brzmiał naturalnie i Stacy nie mogła wyjść z podziwu dla jego opanowania.

— W interesach. Przyjemność zostawiam komu innemu — zarechotał.

Stacy przypomniała sobie teraz, że widziała jego nazwisko w dokumentach firmy. Był szefem reklamy w Arletta Corporation, amerykańskim domu mody, którego wyroby odznaczały się dobrym smakiem, ale też wysoką ceną. Do swoich prezentacji zawsze zatrudniali modelki o europejskim wyglądem, a ich fotografie w czasopismach o modzie zawsze przykuwały uwagę — na reklamę wydawali miliony dolarów — dlatego też zaangażowanie przez nich było dużym wyróżnieniem. Modelki Hamiltona były z reguły zbyt amerykańskie jak na ich gust, mimo że należały do najlepszych w kraju.

— Paul, poznaj moją nową zastępczynię, Stacy Lawrence. — Matt z dumą przedstawił Stacy, a nacisk położony na jej funkcję spowodował, że Paul przyjrzał jej się uważniej, jak gdyby chciał ocenić, ile tak młoda dziewczyna może być warta na takim stanowisku.

Stacy rzuciła Mattowi spojrzenie pełne wdzięczności i nieomal była skłonna przebaczyć mu jego niespodziewany atak.

— A więc jest pani Amerykanką? Na podstawie rysów twarzy i jasnej cery sądziłem, że pochodzi pani z północnej Europy. — Odwrócił się do Matta. — To prawdziwa piękność. Gdzie się znajduje takich niezwykle pracowników?

Stacy zdenerwowało, że mówi o niej w trzeciej osobie, jakby jej nie było w pokoju, i nim Matt zdążył coś odpowiedzieć, odparła nieco podniesionym głosem:

— To nie pan Hamilton mnie znalazł, co raczej ja jego. A teraz przystąpmy do omawiania pańskiej sprawy. Czym możemy panu służyć? — spytała już rzeczowym i uprzejmym tonem. Paul McDaniels spoglądał to na nią, to na Matta zaskoczony takim obrotem sprawy. Ale Matt z lekkim uśmiechem rozbawienia wzruszył tylko ramionami i usiadł na fotelu

przekazując klienta w ręce Stacy. Paul chcąc nie chcąc dostosował się do oficjalnego tonu Stacy.

— Rzeczywiście mam sprawę do waszej agencji. Arlet-ta zamierza przystąpić do kampanii reklamowej nowych perfum. — Z kieszeni spodni wyciągnął aksamitny woreczek, a z niego śliczną buteleczkę z rżniętego szkła.

— Nasze perfumy noszą nazwę Aksamitna Róża i zostały wykonane specjalnie dla nas przez najslynniejszą francuską wytwórnię perfum. — Podał flakonik Stacy, która otwarła korek i powąchała. Poczowała delikatną, ale jednocześnie zmysłową woń, będącą mieszanką zapachu róży i piżma. Jeszcze nigdy w życiu nie wąchała czegoś równie doskonałego. Nie mogąc się opanować dotknęła koreczkiem przegubu dłoni i miejsca za uszami. Była tak zauroczonea delikatną wonią, że nie zauważyła porozumiewawczych spojrzeń mężczyzn, rozbawionych tym zachowaniem stuprocentowej kobiety.

— Jest... oszałamiająca — powiedziała w końcu. — I nazwa pasuje jak ulał. Aksamitna Róża... tak, dokładnie tak pachnie.

— Zgadza się z panią. Uważamy, że będzie absolutnym przebojem. Jedyne kłopot polega na tym, że nie chcemy wdawać się w rywalizację z europejskimi perfumami już obecnymi na rynku amerykańskim, a więc akcją reklamową musimy utrzymać w nieco innym stylu niż zwykle, kładąc nacisk na amerykańskość naszego produktu. Potrzebna nam jest zatem modelka z klasą, o nieco nieamerykańskim wyglądzie, ale która jednocześnie byłaby Amerykanką z krwi i kości. — Mówiąc to nie odrywał wzroku od twarzy Stacy.

Widząc to Matthew wstał gwałtownie z fotela.

— A więc wreszcie pojawia się szansa na naszą współpracę. Nawet nie wiesz, Paul, jak mnie to cieszy. To co? Może w takim razie od razu zagłędniemy do naszego archiwum, bym ci mógł pokazać zdjęcia naszych modelek.

— Oczywiście, Matt. Choć wydaje mi się, że już wiem, czego szukam. — Mówiąc to, przesłał uśmiech Stacy i wzięwszy ją pod ramię podążył za Mattem.

Archiwum było czymś w rodzaju pokoju sztabowego Matta. Potencjalni klienci mogli tu rozsiąść się wygodnie w pluszowych fotelach i popijając kawę czy herbatę do woli przebierać w setkach zdjęć zgromadzonych przez Matta.

W trójkę zaczęli przerzucać zdjęcia, podczas gdy sekretarka przyniosła im herbatę. Stacy obserwowała twarz Paula, by z jego reakcji zgadnąć, co go może interesować. Gdy skończyli, Matt spojrzął na Paula pytająco.

— No i? Znalazłeś coś dla siebie?

— Tak, ale nie na tych zdjęciach. — Odwrócił się do Stacy z promiennym uśmiechem. Automatycznie odwzajemniła mu uśmiech, który jednakże zamarł na jej ustach, gdy uświadomiła sobie, co miał na myśli. Chciał jej! Na pewno wcześniej zawiązał z Mattem spisek, by nakłonić ją do pozowania. Starając się pokryć gniew i zmieszanie przybrała niewinny wyraz twarzy:

— To znaczy, że widział pan coś interesującego w hallu, czy tak? — Hall był rodzajem małej wystawy, na której znajdowały się zdjęcia najpiękniejszych modelek, w tym — Laury.

— Paul myśli o tobie — powiedział Matt głosem wypranym z wszelkiej emocji. Popatrzyła na niego mając nadzieję, że uświadomi Paulowi niedorzeczność takiego pomysłu. Ale z wyrazu jego twarzy odczytała, że Matt decyzję zostawia jej.

Poczuła się jak w pułapce. Wiedziała, ile kontrakt z Arlettą znaczy dla Matta — firma amerykańska cieszyła się doskonałą marką na rynku i promocja Aksamitnej Róży oznaczałaby dla Agencji Hamilton inne prestiżowe i dobrze płatne zamówienia. Stacy była rozdarta pomiędzy lojalnością w stosunku do agencji a postanowieniem, że nie będzie próbowała swych sił jako modelka. Zdawała sobie sprawę, że dla dobra firmy powinno się robić wszystko, ale to była tylko teoria, gorzej, jeżeli musiałaby ją zastosować w praktyce, gdyż wtedy złamałaby obietnicę daną Laurze, ale przede wszystkim sobie samej. Nie mówiąc już nawet o tym, że nie czuła się na siłach, by próbować.

Bez spoglądania na mężczyzn wiedziała, że czekają na jej decyzję.

— Uważam, panie McDaniels... że świetnie nadawałaby się do tego moja siostra, Laura — wydusiła z siebie próbując znaleźć ostatnią deskę ratunku.

— Laura! — Paul nieomalże prychnął. — Tak, moja siostra też uważa, że to właśnie ją powinniśmy zatrudnić. Ale rzecz w tym, że zarówno moja siostra, Marla, jak i Laura są nieco... — Nie dokończył zdania, ale z jego tonu Stacy wywnioskowała, że nie myślał zbyt życzliwie o talentach jednej i drugiej.

— Przy okazji — Paul zwrócił się do Matta — moja słodka i śliczna siostrzyczka przesyła ci pozdrowienia. — Powiedział to tak szyderczo, że Stacy podniosła wzrok zaszokowana. Obojętnie, co ona myślałaby o

zachowaniu, czy charakterze swojej siostry, nigdy nie użyłaby takiego tonu mówiąc o niej. Zauważyła też, że Matthew taki ton wcale nie zdziwił.

— Podziękuj jej i przekaż moje pozdrowienia. — Uciał krótko, jakby nie chciał ciągnąć dłużej tego tematu. Jednakże Paul nie dawał za wygraną.

— Coś mi się wydaje, że tym razem to ona czegoś od ciebie chce. — Mówił dalej z lekką ironią. — Chyba chce się pokazać na corocznym pokazie Coty'ego i widać doszła do wniosku, że jesteś najstosowniejszym kandydatem, by stanąć u jej boku.

— O Boże — wyjęczał Matt. — To znaczy, że nie spocznie, póki nie wykręcę się od tego jakimś rzeczywiście poważnym powodem, jak na przykład złamana noga, czy nagła śmierć. — Uśmiechnął się ponuro, lecz zaraz spoważniał. — Nie ma mowy, Paul. Powiedz jej, że idę z moją zastępczynią. To na pewno uzna za odpowiednie wytłumaczenie.

— Na pewno, szczególnie jak zobaczy rzeczoną zastępczynię na własne oczy. — Paul pokazał zęby w uśmiechu zerkając na Stacy, która patrzyła to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Jak Matt mógł ją tak potraktować. Jak mógł potraktować ją jako wymówkę od randki z jedną z jego licznych kobiet? Nie zadał sobie nawet trudu, by spytać ją o zdanie! Widać uznał, że mimo wszystko Stacy jest lepszą wymówką niż złamana noga, czy nagła śmierć! Czy jego namiętne pocałunki naprawdę nic nie znaczą? Nigdy by nie przypuszczała, że uświadomienie sobie tego sprawi jej tyle bólu.

— A więc jak, Stacy? — spytał Paul nawiązując do swojej propozycji. — Twoja twarz stanie się znana w całym kraju. Staniesz się synonimem Aksamitnej Róży. Nie tylko w kraju, ale i poza. Pomyśl o tych wszystkich podróżach! Nie mówiąc już o pieniądzach, nieporównywalnie większych, niż ten krwiopijca — pokłonił się żartobliwie Mattowi — jest ci w stanie zaoferować na twojej posiadzie. — Nie wiadomo, czy to z powodu urazy do Matta, czy też siły perswazji Paula, jego słowa zaczęły ją coraz bardziej przekonywać. Rzuciła okiem na Matta.

— Wybór należy do ciebie, Stacy — powiedział cicho. — Zaproponowałem ci pracę nie mając żadnych ! ukrytych zamiarów. Sama widzisz, że oferta Paula dla mnie samego jest zaskoczeniem. — Przekonywał ją, ale widział, że Stacy nie wierzy mu. Ciągłe próbowała rozgryźć jego postępowanie: raz wydawało jej się, że jego stosunek do niej przepełniony jest uczuciem i bezinteresownością, a raz, że traktuje ją jak podręczną kochankę.

— Nie wiem — wydusiła w końcu. — Muszę się zastanowić. — Omiotła spojrzeniem twarz Matta i zauważyła na niej krótki błysk rozczarowania. Ale nie potrafiła się zorientować, co było jego powodem. Nie potrafiła

zgadnąć, czy ważniejsza jest dla niego lojalność wobec jego osoby, czy też wobec jego firmy. Tylko czy w ogóle był sens zastanawiać się nad lojalnością w stosunku do niego, po tym jak ją potraktował? Widziała wyraz tryumfu na twarzy Paula, ale jeżeli sądził, że jego było na wierzchu, to się srodze rozczaruje. Jej milczenie nic a nic nie znaczyło. Musi po prostu mieć nieco czasu na przemyślenie sobie wszystkiego. A może jego tryumf wynikał z przekonania, że sprowokował zazdrość Matta?

Nagle Paul, być może w obawie, aby nie usłyszeć niekorzystnej dla siebie decyzji, nim Stacy nie przemyśli sobie wszystkiego na chłodno, wstał z fotela i ruszył w kierunku drzwi.

— Oczywiście, oczywiście, Stacy. Nie spiesz się z decyzją. Nie chciałbym cię do niczego zmuszać. Proszę jednak, abyś skontaktowała się ze mną, jak tylko podejmiesz decyzję. I pamiętaj — to oferta roku! — Nie zaszczyciwszy Matta spojrzeniem wymaszerował z archiwum, gdzie po jego wyjściu zapanowała pełna napięcia cisza, którą w końcu przerwał Matt.

— No i? — spytał, a w jego głosie Stacy wyczuła skrywane uczucie urazy.

Jak dziecko, pomyślała. Jak tylko coś nie jest po jego myśli, od razu zaczyna się dąsać. Zerknęła na niego i zauważyła, że ma lekko wydęte wargi. Rozbawiło ją to na tyle, że już rozluźniona spytała zdecydowanym głosem:

— Co no i? Chcesz się dowiedzieć, czy przyjmę ofertę Paula, czy też, czy będę towarzyszyć ci na pokazie Coty'ego?

Matt przywołał na usta lekki przepraszający uśmiech.

— Przepraszam za tak bezpardonowe zaproszenie, ale na gwałt potrzebowałem jakiegoś sensownego wykrętu, aby nie towarzyszyć Marli — wyjaśnił, a widząc, jak Stacy marszczy czoło, dodał pospiesznie: — Oczywiście i tak cię chciałem zaprosić, lecz nie nadarzyła się jeszcze okazja.

Ale na co innego była okazja, i to nawet dwa razy, pomyślała.

— Zastanowię się — powiedziała na głos.

Matt wstał i podchodząc do Stacy ujął ją za rękę. Pozwoliła mu na to obojętnie, nie mając ochoty się z nim szarpać.

— To, co postanowisz w kwestii propozycji Arletty, jest tylko i wyłącznie twoją sprawą — powiedział poważnie. — A co do pokazu Coty'ego, to czułbym się zaszczycony, gdybyś mogła mi towarzyszyć. Czy mogę o to prosić? — Stacy była przekonana, że grając szarmanckiego kawalera stara się zatrzeć wrażenie brutalności, z jaką ją potraktował w

biurze, ale mimo to nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu. Matt potrafił być niezmiernie czarujący, jak tylko chciał.

— O.K. — odparła nie mając nawet czasu na zastanowienie, ale jak tylko wyraziła zgodę, uświadomiła sobie, że chciała tego od samego początku. Matthew uśmiechnął się szerzej.

— Dobra dziewczynka — powiedział żartobliwie, całując ją w czubek nosa. — Marla McDaniels i jej koleżanki zzielenieją, gdy zobaczą, jak wygląda moja nowa zastępczyni. — Matt poczuł, jak Stacy sztywnieje, więc dodał pospiesznie: — Zaprosiłem cię, bo chciałem tego od samego początku, a nie po to, by wzbudzać czyjaś zazdrość. Proszę, zacznij mi trochę ufać.

Przez chwilę patrzył jej głęboko w oczy i nagle puścił jej ] dłonie. j

— No, ale nie mogę marnować twojego cennego czasu, jeżeli z pełnym przekonaniem mam cię przedstawić wszystkim jako wzór cnót pracowniczych. Bierzmy się do pracy, bo zaraz personel zacznie plotkować, że kochamy się w sobie bez pamięci. — Mówił lekkim tonem, ale przy tym badawczo spoglądał jej głęboko w oczy.

Stacy rozważała w myślach to, co powiedział. Oczywiście nie chciała, by ktokolwiek myślał o nich w ten sposób, jednakże z drugiej strony, ilekroć byli razem, wytwarzała się wokół nich jakaś atmosfera bliskości. Zastanawiała się, czy było to widoczne dla innych.

Wzdychając cicho, podążyła za Mattem do biura. Jedno było pewne — praca tutaj stawiała przed nią niejedną przeszkodę. Jak na razie nie mogła poszczycić się zdecydowanym odporem awansów Matta. Musi się postarać, by na przyszłość być bardziej stanowczą. Mimo to, zaproszenie Matthew Hamiltona na jedną z najważniejszych imprez świata mody przepełniło ją podnieceniem. O Boże! W co ja się ubiorę?!



## ROZDZIAŁ 6

W tygodniu poprzedzającym pokaz Stacy miała zbyt mało czasu, aby zaprzętać sobie głowę Mattem. Mieli tyle pracy, że jeśli nawet spotykali się, starczało im jedynie czasu na pośpieszną wymianę zdań dotyczących pracy. Stacy otrzymała wreszcie upragnione własne biuro, które choć małe, było bardzo wygodne, a przede wszystkim ciche, oddalone od gwarliwego hallu, przez który przewalały się istne tabuny fotografów i modelek.

Z coraz większym zapałem poświęcała się swojej pracy. Wkrótce uwidocznił się jej następny, oprócz organizacyjnego, talent — doskonale wczuwała się w potrzeby klientów agencji. Prawie każda modelka ich agencji znajdowała zatrudnienie, nie tyle dzięki umiejętności perswazji i urokowi osobistemu Stacy towarzyszącym jej rozmowom z klientami, co przede wszystkim dzięki intuicji pozwalającej jej zgadnąć, która z dziewczyn przypadnie im do gustu. Doszło do tego, że zarówno klienci agencji, jak i fotograficy w zupełności zdawali się na jej opinię i dobry smak. Jej renoma rosła coraz bardziej.

Jeżeli jednak nawet słuchy o jej wspaniałej pracy dochodziły do Matthew, to nie dawał tego po sobie poznać, co niekoniecznie wynikało z jego braku dobre;

woli, co raczej z nawału pracy. Matt wyglądał coraz mizerniej, był coraz bardziej przemęczony. Stacy zauważyła, że w pracy zjawiał się coraz później, coraz wcześniej zaś wychodził, a podkowy pod oczami powiększały się z dnia na dzień. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wpadł w jakieś tarapaty, ale wkrótce troska ustąpiła niechęci, kiedy pomyślała, że jego kłopoty wiążą się pewnie z jego licznymi przyjaciółkami, a zmęczenie spowodowane było zbyt późnymi powrotami z romantycznych kolacji we dwoje. Nic dziwnego, że w końcu dnia nie miał ochoty i sił na pracę.

Stacy wiedziała, że swą pozycję na rynku agencja Matthew Hamiltona zawdzięczała jego zręczności w kierowaniu jej sprawami i dlatego z coraz większym niepokojem, ale i rozdrażnieniem obserwowała jego zachowanie. Zważywszy, że za kilka dni mieli brać udział w jednym z najważniejszych pokazów mody, Matt nie znalazł sobie najlepszego momentu na chwilę załamania. Jej prostolinijność nie pozwalała jej jednak nie zadawać sobie pytania, czy to rzeczywiście los agencji Matta tak ją niepokoi, czy też może brak zainteresowania z jego strony.

Zaglądnął do niej w dniu, w którym miała odbyć się uroczysta gala Coty'ego. Zaczęła mu wyjaśniać swoje decyzje dotyczące spraw firmy. Matt z roztargnieniem kiwał głową.



— Tak, tak. Rób, cokolwiek uważasz za słuszne. — Przetarł zmęczone oczy i Stacy poczuła nagle przyływ współczucia — wyglądał na tak zmęczonego i przybitego. Z trudem powstrzymywała się, aby nie podejść do niego i nie pogłodzić go po głowie, by nie ułożyć jego głowy na swoich kolanach i nie utulić go do snu. Lecz w tym momencie zadzwonił telefon.

— Halo? A, to ty... — powiedział zmęczonym głosem. — Tak, tak. Już mówiłem, że będę. Nie, nie mam smokingu, nie mówiłaś, że będzie tak oficjalnie. — Przez chwilę Matt nic nie mówił i w słuchawce słychać było ostry kobiecy głos: W końcu Mattowi udało się dojść do głosu. — O.K. Zaraz wyjdę i skombinuję ten cały smoking. Tak, nie spóźnię się. Do zobaczenia, cześć. — Odwiesił słuchawkę i ziewnął rozdzierająco. — Muszę pędzić — przerwał patrząc na Stacy, jak gdyby co dopiero ją zobaczył i powiedział łagodnie: — Chyba masz straszną masę zajęć. Ostatnio niewiele ze mnie pożytku, co? Ale nie sądz, że nie wiem, kto odwala całą tę robotę. I nie sądz, że nie jestem ci za to wdzięczny. — Podeszedł do niej, pocałował lekko w policzek i wzburzył żartobliwie dłonią włosy. — Nie zapomnij kupić sobie najbardziej wystrzałowej sukienki, jaką zobaczysz, na dzisiejszą uroczystość. Już się nie mogę doczekać, kiedy cię wszystkim przedstawię. — Przesłał jej serdeczny uśmiech i za chwilę już go nie było w pokoju.

Stacy siedziała zmieszana, nieruchomo patrząc za nim. Właśnie co była mimowolnym świadkiem, jak umawiał się na randkę z kolejną kobietą, a zaraz potem miał czelność doradzać jej w kwestii jej ubioru! Jak gdyby w ogóle się nią nie przejmował, jakby była nic nie znacząca, prowincjonalną gęsią! Czują, jak policzki pałą ją od gniewu, ale starała się opanować, mając świadomość, że jej gniew i tak nic nie da, jeżeli nie ma go na kim wyładować.

I tak to właśnie z nami wygląda, myślała porządkując dokumenty. Kiedy wydaje mi się, że wreszcie coś zaczynam rozumieć, to nagle robi coś takiego, że wszystko wymyka mi się spod kontroli.

Cieszyła się jedynie z tego, że nie zdążył jej zapytać o decyzję dotyczącą reklamy Aksamitnej Róży, gdyż nadal biła się z myślami, co robić. I to nie dlatego, że chciała pozować, co raczej dlatego, że nie potrafiła znaleźć odpowiedniego wytłumaczenia, które nie brzmiałoby naiwnie, jak choćby takie, że dała sobie słowo nie próbować swych sił w pracy modelki. A Paulowi nie brakowało upor, o czym świadczyły wielkie bukiety kwiatów przesyłane jej dyskretnie codziennie do biura. Wiedziała, że McDaniels nie należy do ludzi, którzy łatwo rezygnują. Nie mówiła o kwiatkach Mattowi, gdyż instynkt podpowiadał jej, że nie przyjąłby tego najlepiej. Do każdego

bukietu załączony był bilecik: Myślę o tobie, Aksamitna Różo. I za każdym razem, gdy Stacy napawała się zapachem przysyłanych jej kwiatów, przypominała sobie oszałamiającą woń perfum, które miała szansę reklamować, jej perfum — jak o nich często myślała, drocząc się sama z sobą.

Gdy wróciła tego dnia do domu, przywitał ją brzęczek domofonu.

— Stacy? To ja, kochanie — usłyszała głos Laury. — Muszę się natychmiast z tobą zobaczyć! — Stacy była podwójnie zaskoczona. Po pierwsze, nie było w stylu Laury składać kurtuazyjne wizyty swej młodszej siostrze, po drugie zaś, że usłyszała w głosie siostry ton radosnego entuzjazmu, którego u niej nigdy nie podejrzewała. Laura wpadła do mieszkania jak burza.

— Stacy, kotku! Nigdy nie zgadniesz, co się stało! — Jej twarz promieniała pięknem i radością.

— Daj mi chwilę — roześmiała się Stacy — to może mi się uda.

— Nie ma czasu, ponieważ musimy natychmiast pędzić do miasta, by znaleźć najpiękniejszą suknię ślubną na świecie!

— Cooo!? — Stacy zupełnie zamurowało i dopiero po chwili jej twarz rozjaśniła się. — Och, Lauro! Nie żartujesz? Naprawdę wychodzisz za mąż?

— Mówiłam ci, że nigdy byś nie zgadła, gdybym ci nie powiedziała? — Laura objęła ją serdecznie, co było do niej zupełnie niepodobne. — Och, kochana siostrzyczko! Jestem tak podekscytowana. Już się nie mogę doczekać. Richard poprosił mnie o rękę dziś podczas lunchu, a kiedy ujrzałam TO, nie mogłam powiedzieć nie. — Wyciągnęła rękę i na jej smukłej dłoni Stacy ujrzała chyba największy brylant, jaki kiedykolwiek w życiu widziała. Mimo to nadal nie mogła uwierzyć, że jej siostra zdecydowała się wyjść za mąż, nawet jeżeli jej przyszłym mężem miał być jeden z najbogatszych mężczyzn do wzięcia w mieście.

— Kochasz go? — wyrwało się Stacy, chociaż z miejsca zdała sobie sprawę, że pytanie to zabrzmiało naiwnie dla jej światowej siostry. Ale cóż mogła poradzić, iż nadal wierzyła głęboko, że ludzie wstępują w związki małżeńskie z miłości, a nie dla pieniędzy.

— Wiesz — odparła Laura z rozmarzonym wyrazem twarzy — kiedy zaczęłam się z nim spotykać, wydawał mi się nieciekawym i bardziej, co muszę przyznać, interesował mnie jego pieniądze. Ale gdy zaczęłam go poznawać, zaczęły się ze mną dziać dziwne rzeczy. Kiedy go nie ma zaczynam za nim tęsknić, a kiedy jesteśmy razem, jestem najszczęśliwszą na świecie! Doszło do tego, że uważam go wręcz za ideał mężczyzny! — W

jej oczach pojawił się pełen uczucia wyraz, jakiego Stacy nigdy przedtem nie widziała u niej. — A więc... chyba go kocham...

Stacy z zamglonymi oczami przyjmowała to niezwykle u jej niezbyt uczuciowej siostry wzruszenie. Nie mogąc się opanować, uściskała ją serdecznie.

— A co z pracą? — spytała. Według jej może lekko konserwatywnych przekonań, kobiety wychodząc za mąż rezygnowały z pracy, by zająć się domem i dziećmi.

— Właśnie moja rozmowa z Richardem o pracy przekonała mnie do końca, że go kocham. — Laura roześmiała się. — Spytał mnie, czy mogłabym porzucić swą karierę, i wyobraź sobie, poczułam nagle, że niczego bardziej nie pragnę na świecie, jak tylko tego, by wreszcie wyrwać się z tego bagna. Powiedział mi jeszcze, że nie chciałby, aby oczy wszystkich obywateli tego kraju bez ustanku wlepiały się w twarz jego żony na plakatach oraz zdjęciach, i przyznałam mu absolutną rację.

— No, ale co z Mattem? — nie wytrzymała Stacy. Miała jedynie nadzieję, że Laura nie zauważy tonu jej głosu. I rzeczywiście — Laura była na to zbyt podekscytowana, zanim jednakże odpowiedziała, przyglądnęła się uważnie Stacy.

— Wydaje mi się, że Matthew Hamilton poradzi sobie bardzo dobrze beze mnie. Bo jeżeli chodzi o mnie, to ja sobie daję doskonale radę bez niego. — Przez chwilę jej głos nabrął ostrości, ale zaraz wróciła do poprzedniej serdeczności. — Poza tym, Matt ma teraz ręce zajęte inną Lawrence'ówną, prawda, moja droga siostrzyczko? — przerwała widząc na twarzy Stacy mieszaninę różnych emocji. — Słuchaj, Stacy. Jeżeli naprawdę tak bardzo się w nim durzysz, jak mi się wydaje, to posłuchaj mojej rady i bądź ostrożna. Wszystkim wiadomo, że podbijał już serca o wiele twardsze od twojego. Bardzo bym nie chciała, żebyś cierpiała. — W głosie Laury była nie skrywana troska, ale Stacy mogła tylko w milczeniu skinąć głową. Sama wiedziała o tym doskonale, ale cóż mogła poradzić ha uczucie, że coś ją do niego tak ciągnie. By zatuszować zakłopotanie, przypomniała Laurze, że miały iść na zakupy.

Widząc, że Stacy z jakichś powodów nie chce rozmawiać o Matthew, porwała torebkę ciągnąc Stacy za sobą, i już po chwili zaglądały do wszystkich najelegantszych sklepów z sukniami.

Stacy wiedziała, że przy okazji powinna również kupić coś dla siebie, ale przeszła jej na to ochota. Bo niby po co miałyby się stroić dla kogoś, na kim wcale nie ma ochoty wywierać wrażenia? Tylko dzięki zdecydowanej

postawie Laury wybrała coś wreszcie dla siebie — szyfonową suknię o brzoskwińowej barwie, prostą, ale jednocześnie bardzo kobiecą.

— Weź ją — przekonywała ją Laura. — Bo będzie się również doskonale nadawała na mój ślub, gdzie — ach, jeszcze ci nie mówiłam! — masz wystąpić jako moja pierwsza druchna. — W końcu Stacy kupiła ją, choć miała najszczerzą ochotę włożyć na siebie jakiś stary łachman idąc na pokaz z Mattem, coraz bardziej żalując, że przyjęła jego zaproszenie.

Jednakże wieczorem, po kąpieli, gdy przygotowała już swój cały ubiór, jej nastrój uległ zmianie i zaczęła nawet ulegać coraz większej ekscytacji. W gruncie rzeczy, jakie to miało znaczenie, z kim idzie? Ważne, że wybierała się na słynną galę, a już na tyle długo pracowała w branży, że miała wielu znajomych i będzie mogła czuć się tam pewnie.

Kiedy Matt zadzwonił do drzwi, Stacy była już gotowa.

— No, no — powiedział obrzucając całą jej postać baczny wzrokiem. — Chyba po raz pierwszy od czasów szkoły średniej zdarza mi się, że przyjeżdżając po dziewczynę nie muszę czekać, aż zacznie się dopiero ubierać. Zresztą w twoim przypadku — przyglądał jej się z coraz większym zachwytem — mógłbym czekać całą wieczność. Jak ci się to udało, że wyglądasz jednocześnie tak niewinnie i tak seksownie?

Stacy zarumieniła się ślicznie, ale udało jej się roześmiać.

— Dziękuję, łaskawy panie — powiedziała żartobliwie. — A co do czekania, to pewnie przyzwyczajony jesteś, że twoje znajome modelki tak długo robią sobie makijaż, że wreszcie wasze sam na sam trwa tyle co nic. — Stacy powiedziała to żartem, myśląc o jego spotkaniach z modelkami w pracy, przy okazji sesji zdjęciowych, ale sądząc ze zdumiewającej reakcji Matta, przyjął to inaczej. Roześmiane dotąd oczy pociemniały mu, a nieobecny do tej pory wyraz znużenia z powrotem pojawił się na jego twarzy.

— Oh, Stacy. Gdybyś wiedziała, ile masz racji. To główny powód moich kłopotów.

Fakt, że Matt tak otwarcie przyznawał się jej do swoich związków z innymi kobietami, od razu zwarzył jej dobry humor.

Jak śmie tu przyłazić i szlochać mi na ramieniu, zwierając się ze swoich kłopotów z innymi babami, myślała rozłoszczona.

— Przykro mi, że spodziewałeś się czegoś innego — powiedziała sarkastycznie. — Może powinnam była tak samo się guzdrać. Może poczułbyś się bardziej swojsko.

Matt złapał ją za rękę.

— Żebyś mi nigdy więcej — wydusił niskim gniewnym głosem — ale to przenigdy nie porównywała się do tamtych dziewczyn! — Stacy przeraziła ta nagła zmiana nastroju. Co złego powiedziała, że wywołała aż taką reakcję?

— Puść mnie — to boli! — Uwolniła się z jego uchwytu, ale wyraz jego twarzy przykuł jej wzrok.

— Jesteś zupełnie inna niż tamte, Stacy — mówił żarliwie — i im szybciej uzmysłowisz sobie swoją wartość, tym szybciej oboje znajdziemy szczęście. Ale jeśli jeszcze raz usłyszę, że mówisz tak o sobie albo o innych kobietach w moim życiu, to... — zawiesił głos, ale nawet ta nie wypowiedziana do końca groźba zmroziła Stacy.

Przez kilka chwil mierzyli się wzrokiem i zdawało się, że żadne z nich nie jest w stanie wyrwać się z tego pełnego napięcia milczenia. I nagle Stacy zrobiła coś, czego nie byłaby nigdy w stanie wytłumaczyć. Być może sprawiło to napięcie, a być może jakaś część jej świadomości podpowiedziała jej, co Matt starał jej się zakomunikować, a przed czym świadomie się broniła. W każdym razie w jednej chwili znalazła się w jego ramionach i ich usta zetknęły się z nieskończoną czułością. Ogarnęła ją fala tak wielkiej namiętności, iż nie sądziła, by uczucie o takiej intensywności w ogóle mogło istnieć. Pocałunki Matta, czułe i łagodne z początku — jak gdyby rozumiał jej zdumienie samą sobą i nie chciał jej spłoszyć, i jak gdyby dziękował jej za to — stawały się coraz gwałtowniejsze, i nagle żadne z nich nie było już w stanie powstrzymać ich gwałtowności, która prowadziła wprost do ekstazy nie do wyobrażenia, której Stacy nie byłaby w stanie się oprzeć.

Ale w końcu Matt oderwał się od niej bez tchu. Trzymał ją na wyciągnięcie ramion, podczas gdy ona patrzyła na niego mrugając, jakby wytracona z nagłego snu nie wiedziała, co się wokół niej dzieje.

— Dziękuję, Stacy Lawrence — powiedział Matt w końcu ochrypłym głosem. — Dziękuję za to, że w końcu byłaś choć przez chwilę sobą. — Jego oczy miały wyraz pełen uczucia oraz ciepła i Stacy poczuła, że on też był sobą w tym momencie i że tylko takiego Matta chciała znać.

— Ja... przepraszam — wydukała zawstydzona tym swoim wybuchem pasji. — Nie wiem, co mnie naszło...

— Cóż... — powiedział Matt i okrył jej ramiona szalem, który ześlizgnął się na podłogę podczas ich pocałunków. — Mam nadzieję, że któregoś dnia dowiesz się, co cię naszło. — Przerwał na chwilę. — No a teraz lepiej chodźmy już, bo inaczej rozpoczną bez nas. — Wsunął jej rękę pod ramię i wyszli z mieszkania.

## ROZDZIAŁ 7

Kiedy wyszli na ulicę, Stacy ze zdumieniem dojrzała zaparkowanego przy krawężniku, jak gdyby nigdy nic, błyszczącego białego rolls-royce'a. Z niepokojem, że ten obraz zaraz może się rozwiać, chłonęła wzrokiem wygląd auta i czekającego przy otwartych drzwiczkach szofera w uniformie.

Matt na widok jej zdumienia roześmiał się serdecznie.

— Nie bój się. Nie zamieni się w szczura. Chyba że dopiero po północy.

— Jeszcze nigdy nie siedziałam w tak wielkim samochodzie — wyszeptła Stacy gładząc pluszowe siedzenia.

— Coś mi się wydaje, że jest wiele rzeczy, których nigdy jeszcze nie robiłaś — zauważył Matt nie będąc w stanie ukryć w głosie lekkiej chrypki.

— Jestem zaszczycony, że to właśnie ja biorę udział w tych twoich pierwszych doświadczeniach.

Stacy zarumieniła się mocno, bo Matt najwyraźniej nawiązywał do jej zachowania w mieszkaniu. Nadal nie rozumiała, co ją naszło, ale jednego była pewna, że jej obawy w stosunku do Matta rozwiały się — miał wszelkie szanse wykorzystania tej chwili jej słabości, a jednak tego nie zrobił. Po raz kolejny widziała w nim miłego i wyrozumiałego przyjaciela, chociaż nie mogła się już oszukiwać, że jego męski urok nie robi na niej niebywałego wrażenia.

W kilka minut później samochód podjechał płynnie pod dobrze znany teatr w centrum miasta. Ich przyjazd wzbudził dość spore poruszenie wśród zgromadzonego przed gmachem tłumu. Stacy dostrzegła z zażenowaniem pełne podziwu spojrzenia, jakimi obdarzano ją i Matta.

Wewnątrz całe mnóstwo osób witało Matta okrzykami, a Stacy obrzucało zaciekawionymi spojrzeniami. Do jej uszu dochodziły wypowiedane scenicznym szeptem pytania, kim jest. Ale Matt nic sobie z tego nie robił, więcej — był najwyraźniej z niej dumny i w końcu Stacy opierając się na jego silnym ramieniu poczuła, jak jego spokój, jakby przez osmozę, udziela się również jej.

Posadzono ich przy stoliku, gdzie siedziało już kilka innych osób z personelu Agencji Hamilton. Dwa z miejsc pozostawały wciąż puste, ale Stacy nie zastanawiała się nad tym dając się wciągnąć, nie bez skrytej przyjemności, w konwersację z siedzącym obok jednym z ich klientów.

— Jak mówię — rzekł głośno, tak że jego wypowiedź docierała do wielu uszu -- nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś równie spostrzegawczego i inteligentnego, jak ty, Stacy. Ledwie zacząłem ci tłumaczyć niezbornie, o co mi chodzi, a ty już podsuwałaś mi gotowy pomysł na reklamę naszych

nowych wzorów bielizny damskiej, od razu też zaproponowałaś mi konkretną modelkę — z Agencji Hamilton, czego chyba nie muszę dodawać. — Zmrużył oko do Matta, który przysłuchiwał się temu z zagadkowym uśmiechem. — Gdybyś kiedykolwiek chciał zrezygnować ze Stacy, to pamiętaj, że ja pierwszy chcę o tym wiedzieć. Zrobię wszystko, żeby została u mnie szefem reklamy. — Stacy czuła, że jej policzki pokrywają się rumieńcem.

— Przykro mi — odparł Matt z nie skrywaną nutką dumy w głosie — ale teraz, kiedy odkryłem ten klejnot, nic mnie nie zmusi do zrezygnowania z niego. Nic. — To ostatnie słowo zaadresował do Stacy, patrząc jednocześnie na nią z taką namiętnością, że Stacy poczuła, jak po krzyżu przechodzą jej ciarki. Z tej trochę niezręcznej sytuacji wybawiła ją jakaś kobieta siedząca po drugiej stronie stołu, która spytała, czy to prawda, że jej siostra zaręczyła się z Richardem Formanem. Stacy ze zdumieniem skonstatowała, że wiadomości rozchodzą się w tym świecie niezmiernie szybko. Gdy przytaknęła, Matt odwrócił się do niej zdumiony.

— Co? Laura wychodzi za mąż? — spytał, a Stacy zdawało się, że słyszy w jego głosie nutkę ulgi.

— Nie wiedziałeś o tym? — zapytała kobieta, która zaczepiła Stacy. — Cała Siódma Aleja aż huczy od plotek na ten temat. Gdzieś ty się podziewał, Matt?

— Ach — wtrącił się Allan, mężczyzna, który przed chwilą tak wychwalał Stacy. — Matt sam ciągle jest źródłem plotek, więc nie ma czasu na wysłuchiwanie plotek o innych. — Stacy spojrzała zdumiona.

— Wystarczy, Allan — powiedział Matt ostro, ale widać było, że czuje się niezręcznie, i Stacy zaczęła się zastanawiać, co takiego próbuje ukryć i — przed kim.

— Wiem tylko — kontynuował nie zrażony Allan — że nie tylko Laura zajęta jest polowaniem na męża. — Mówił to dość zaczepnie i Stacy poruszyła się na krześle. Wiedziała o jego niekłamanym sympatii w stosunku do jej osoby, więc to chyba nie ją miał na myśli? A może? Może na zewnątrz jej związek z Mattem wyglądał zupełnie inaczej, niż jej się wydawało, może zupełnie siebie nie znała?

Z ulgą zauważyła, że światła przygasają i wszyscy przerwali rozmowy oczekując rychłego rozpoczęcia pokazu mody.

Pokaz trwał dwie godziny z przerwą na kolację. Już do przerwy było wiadomo, że Agencja Hamilton i współpracujące z nią domy mody odniosły niebawmy sukces — prezentowane przez nich wzory zdobyły o wiele



więcej nagród niż wzory innych firm i agencji i Stacy poczuła dumę, gdy Matt przyjmował z ukłonem liczne gratulacje.

Kiedy światła znów rozbłysły, Stacy zauważyła, że na dwóch pustych przedtem krzesłach siedział teraz Paul McDaniels z jakąś kobietą o przykuwającej wzrok urodzie. Była szczupła, a jej włosy były niemal tego samego koloru, co włosy Paula. Oczy miały głęboką barwę zieleni i patrzyły teraz w stronę Stacy z wyrazem, który sprawił, że w jednej chwili poczuła się niezręcznie. Matthew też zaczął się wiercić w krześle i nieco jękając się dokonał prezentacji.

— Stacy, eee... Paula już znasz. Pozwól więc, że przedstawię ci jego siostrę, Marłę. Marlo, to Stacy Lawrence.

— A więc to ta młoda dama, o której tyle się ostatnio nasłuchiłam — rzekła chłodno Marla. — Jaka pani... młodziutka.

To ostatnie słowo miało w sobie tyle sarkazmu, że Stacy zaczęła się zastanawiać, skąd tak wiele niechęci u tej zupełnie nie znanej kobiety. Wprawdzie wiedziała z rozmowy z Paulem i Mattem, że była kiedyś związana z Mattem, ale przecież chyba nie to było powodem jej nienawiści, skoro, jak sugerował Matt, już z nią zerwał.

— Mam osiemnaście lat — Stacy z uśmiechem podjęła rozmowę, starając się uprzejmością wytrącić tamtej broń z ręki. Zauważyła, jak Paul z coraz większą radością śledzi zamieszanie, jakie w rozmowę przy stole wprowadza jego siostra.

— Matt, skarbie — ciągnęła Marla z udawanym wyrzutem. — Dlaczego nie powiedziałeś mi, że twoja ostatnia protegowana to takie miłe, śliczne stworzonko? —

W innych okolicznościach jej dobór słów wydawałby się pewnie śmieszny, zważywszy na fakt, że Stacy górowała nad nią bardzo wyraźnie wzrostem, ale tutaj, gdy drobnej Marli powagi i pewności siebie dodawała wspaniała toaleta i większe obycie towarzyskie, Stacy poczuła się nagle jak małe dziecko.

— Stacy mimo swojego wieku doskonale wywiązuje się ze swojej funkcji. A tak nawiasem mówiąc, przerasta cię o głowę, jak mi się wydaje, droga Marlo — powiedział sucho Matt, starając się zachować spokój, ale Stacy wyczuwała w jego głosie napięcie. Zdawało się, jakby powietrze wokół nich naładowane zostało nagle elektrycznością.

— O tak. Mój brat już po pierwszym z nią spotkaniu mówił mi, że jest wprost doskonała. — Jej głos ociekał jadem. Stacy wyczuła, że Paul musiał jej zrelacjonować scenę, której był świadkiem w biurze Matta, gdy po raz



pierwszy spotkał się ze Stacy. Spojrzała na niego z gniewem. Z lekkim uśmiechem wzruszył ramionami i rzucił tylko w przestrzeń:

— Staralem się nakłonić Stacy, by reklamowała dla nas Aksamitną Różę.  
— Informacja wywołała ożywienie przy stole, jedynie Matt i Marla siedzieli w milczeniu z kamiennym wzrokiem.

Jeżeli ten rudy szczur ma nadzieję, myślała Stacy z gniewem, że po tym, jak się zachował, nadal będę skłonna zastanawiać się nad jego ofertą, to jest w grubym błędzie! Gniew dodał jej odwagi. Wyprostowała się na krześle i zwróciła się do swojej agresywnej sąsiadki przy stole:

— A pani? Czym pani się zajmuje?

— Jestem czymś w rodzaju modelki — odparła tamta niechętnie. — To znaczy, byłam modelką, póki kochany Matt nie postarał się nieco obrzydzić mi pracę w tym mieście.

Stacy usłyszała, jak Matt klnie pod nosem, i chyba nawet Paul zauważył, że Marla nieco się zagalopowała, bo rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Jednakże Marla nie miała ochoty kończyć.

— No bo wyobraźcie sobie — ciągnęła głosem łączącym słodycz z twardością stali — że w tych dniach musiałam sama zacząć rozglądać się za pracą, bo jeżeli własny brat i bardzo bliski przyjaciel nie chcą cię zatrudnić, to kto? — Przerwała na chwilę badając efekt swoich słów i zaraz ciągnęła dalej: — Inna rzecz, że Matt starał się, abym się mimo to nie nudziła, więc i tak nie miałabym energii pracować. Powroty do domu nad ranem, szalone przyjęcia — no, jednym słowem, trudno, aby po czymś takim dziewczyna nadal wyglądała świeżo, prawda, kochany? — zwróciła się do Matta, który ścisnął poręcz krzesła starając się nie tracić panowania nad sobą. Ale Marla jeszcze nie skończyła: — A propos, skarbie, spotykamy się, tak jak ustaliliśmy, po przyjęciu?

To była kropla, która przepelniła czarę. Podczas gdy Marla obrzucała wszystkich tryumfalnym spojrzeniem, Stacy wstała niezgrabnie z krzesła i mamrocząc coś pod nosem o toalecie opuściła szybkim krokiem salę. Nikt nie próbował jej zatrzymać, wszyscy nadal byli zbyt oszołomieni bezpardonowym atakiem Marli, która, jak jeszcze Stacy usłyszała, zaśmiewała się wysokim perlistym śmiechem.

Nie wiedziała, jak dotarła do toalety. Oczywiście miała wypełnione łzami i ledwie co widziała.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona i zrozpaczona. Nie dawniej niż dzisiaj uświadomiła sobie siłę swoich uczuć do Matta, a w kilka godzin później dowiaduje się, że przez parę ostatnich dni włóczył się z tą rudą wywłoką po całym mieście. Nic dziwnego, że miał podkowy pod

oczami i wyglądał jak z krzyża zdjęty. Poczwała złość na myśl o tym, jak litowała się nad nim przypisując jego zmęczenie uciążliwym obowiązkom szefa agencji. Jak mogła być tak głupia, aby sądzić, że zmieni swą naturę i będzie jej wierny, kiedy w gruncie rzeczy chodziło mu o to, by mieć jakieś ładne ciało na podorędziu podczas godzin w pracy. Wstrząsnął nią dreszcz, gdy przypomniała sobie, że Matt umówił się z Marlą na dzisiejszy wieczór, pewnie po tym, jak troskliwie zawiezie Stacy do domu i z miłością w oczach pożegna się z nią — jak można być tak nieczułym i okrutnym?

Jej łyzy ustąpiły wściekłości. Wściekłości na Matta Hamiltona, który tak bezceremonialnie wykorzystał jej naiwność, i wściekłości na siebie, że mimo obietnic nie trzymała się od niego z daleka.

Do Marli, co dziwne, nie czuła złości. Wyczuwała, że jej zachowanie było podyktowane desperacją odrzuconej kobiety, a jej zazdrość była dla Stacy wręcz komplementem. Stacy przypomniała sobie, co o tym światku mówiła Laura — że jest istną dżunglą, w której nikt nie przebiera w środkach w walce o swoje.

— Co robić? — zadawała sobie pytanie. Nie może jak gdyby nigdy nic wrócić do stołu. Ale jak w takim razie dostać się do domu?

W tym momencie podeszła do niej sprzątaczką.

— Przepraszam, ale przed drzwiami stoi jakiś pan i wygląda na bardzo przejętego.

Matt!, krzyknęło jej radośnie serce. Przyszedł, by stanąć u jej boku i przeprosić za wszystkie swoje grzechy i przewinienia! Nie była jeszcze pewna, czy mu przebaczy, ale już samo to, że myśli o niej, sprawiło jej radość. Pospiesznie wyszła z toalety wyciągając szyję, by dostrzec jego wysoką postać. Zamiast niego natknęła się na rudowłosego Paula McDanielsa, który uśmiechnął się krzywo, domyślając się z reakcji Stacy, że to nie jego się spodziewała. Zaraz jednak na jego twarzy pojawił się wyraz uniżenia i powagi.

— Stacy — wyszeptał pieszczotliwie, starając się jakoś ukoić jej zranione uczucia. — Przepraszam za Marłę... ma strasznie niewyparzony język, ale nigdy bym nie przypuszczał, że pozwoli sobie na takie zachowanie w stosunku do ciebie.

Stacy przełknęła z trudem cisnące się znów do oczu łyzy. A więc Matt nawet nie uznał za stosowne, by zobaczyć, co się z nią stało. Pewnie cieszy się, że udało mu się jakoś jej pozbyć, by zostać teraz i Marlą, a to, że Matt ją zaprosił, było spowodowane jakimiś ich rozgrywkami między sobą. Na jej twarzy malowała się taka rozpacz, że Paul pod wpływem impulsu objął ją, a

ona nie miała sił ani ochoty odtrącać go. Ta troska Paula tak ją rozkleiła, że prawie całkowicie zapomniała o urazie do niego.

— Stacy... skoro wiesz wreszcie, jak wyglądają sprawy z Mattem, czy nie rozważyłabyś ponownie mojej propozycji dotyczącej Aksamitnej Róży? Ręczę ci, że będzie to najwspanialsze doświadczenie twojego życia, a do tego nie będziesz musiała już więcej oglądać Matta. Proszę, powiedz tak, a zrobisz ze mnie najszczęśliwszego człowieka pod słońcem.

Stacy pomyślała o swojej dalszej pracy w agencji. Było dla niej pewne, że po tym, co zaszło między nią a Mattem, nie może już tam wracać. Co mogła zrobić innego, oprócz zaakceptowania propozycji Paula? Szczególnie, że jej jedynym marzeniem teraz było trzymanie się jak najdalej od Matta. Wiedziała też, że jej decyzja, aby pozować do reklamy Aksamitnej Róży, zrani go do żywego, a to sprawiłoby jej dziką satysfakcję. Do tego wszystkiego Marla McDaniels też nie będzie wniebowzięta, że jej brat jednak wybrał Stacy. Ta myśl o rewanżu była tak silna, że nim się zorientowała, kiwnęła głową na znak zgody.

— A więc tak?! — Paul był zdumiony, że zwycięstwo przyszło mu tak łatwo, chociaż doskonale wiedział, w jakim Stacy jest stanie.

— Och, Stacy! Nigdy tego nie pożałujesz. Zrobię z ciebie najslynniejszą dziewczynę Ameryki! Będziesz moim dziełem, królową! — Wziął ją w ramiona, jak gdyby już cała należała do niego, i nim zdążyła zaprotestować, wycisnął na jej ustach pocałunek. — Z odrazą odepchnęła go i w tym momencie uświadomiła sobie, że nie są już sami. Wydała z siebie lekki okrzyk, gdyż domyślała się, kto się przy nich pojawił. Odwróciła głowę. Opierając się o ścianę, z oczami gorejącymi od gniewu stał Matthew Hamilton.

## ROZDZIAŁ 8

Stacy odskoczyła od Paula, który był równie zaskoczony.

— A więc, jak widzę, Stacy — wycedził zimno Matt, mimo że jego oczy ciskały iskry gniewu — znalazłaś sobie pocieszyciela, i to bardzo szybko.

— Matt, daj mi wytłumaczyć... — Stacy zaczęła prosząc wzrokiem Paula o pomoc, ten jednakże uznał widać, że najlepiej opłaci mu się milczenie, i w tej chwili myślał jedynie o tym, czy Matt go nie uderzy. — Paul tylko...

— Nie musisz mi wyjaśniać, co Paul robił. Znam się na takich sprawach lepiej niż ty, Stacy — warknął Matt.

— Nie! To nie tak. Przestań mi wreszcie przerywać, to ci wszystko wyjaśnię! — Stacy zaczynała być zła. Matt powrzaskiwał na nią zachowując się jak zazdrosny mąż i wprawiając ją tym w poczucie winy, podczas kiedy tak naprawdę to on powinien się czuć winny.

— Tylko dziękowałam Paulowi, ponieważ był jedynym, który zdobył się na to, by mnie poszukać i zobaczyć, jak się czuję.

— Ja zaś przyszedłem, by cię przeprosić — odparł Matt tonem, w którym nie było śladu skruchy. — I wierz mi, że nie spodziewałem się widoku ciebie rozkosznie wtulonej w ramiona pierwszego, który ci się nawinał. — Paul zaczął się zwijać pod jego spojrzeniem.

— Posłuchaj, Matt — wydusił z trudem — myślę, że naprawdę powinienes pozwolić wytłumaczyć Stacy...

— To taki z ciebie gentlemen? — parsknął Matt. — Gentlemen, który się chowa pod kieckę kobiety.

— Nie chowam się wcale pod jej kieckę. A rzecz w tym, że to ona ma ci coś do powiedzenia, nie ja. Więc może jej jednak wysłuchasz. — W oczach Paula pojawił się błysk tryumfu, który sprawił, że Matt zastanowił się przez chwilę.

— A więc co takiego chcesz mi powiedzieć? — spytał Stacy.

— Gdybyś nie był tak strasznie zajęty przeprosinami — ironizowała — to dowiedziałbyś się wcześniej. — Przerwała. Teraz, kiedy słuchał jej wreszcie, wyznanie mu, że zdecydowała się reklamować Aksamitną Różę, nie było takie łatwe, a już szczególnie w obecności Paula, który będzie miał okazję napawać się swoim sukcesem przy Matthew.

— Czekam. — Matt stał z założonymi na piersiach rękami wyglądając na uosobienie obrażonej dumy. Widząc to zachowanie, tę męską arogancję, w Stacy aż się krew zagotowała i już przestała mieć jakiegokolwiek opory przed powiedzeniem mu prawdy; więcej — możliwość zranienia go sprawiała jej dziwne zadowolenie.

— Otóż, Paul jedynie dziękował mi w nieco, przyznając, wylewny sposób — powiedziała chłodno — za to, że przystałam na jego propozycję reklamy Aksamitnej Róży.

— Co!? — Wrzask Matta sprawił, że i Stacy, i Paul skurczyli się. — Chcesz powiedzieć, że ten skunks wykorzystał sytuację i zmusił cię do przyjęcia jego śmiesznej oferty?! — Odwrócił się gwałtownie do Paula, który zrobił się jeszcze mniejszy. — Ty nędzny szczurze, jesteś równie podły jak twoja siostra. Żadne z was nie traci czasu, gdy nadarza się okazja, by zrobić świństwo... — Ruszył w stronę Paula, ale Stacy pospiesznie stanęła mu na drodze.

— Wcale nie wykorzystał sytuacji! Podjęłam decyzję sama. Wyobraź sobie, że jestem do tego zdolna. Odnosisz się do mnie jak do jakiejś biednej sieroty, bezbronnej ofiary spisku, a ja wcale tak się nie czuję! — Stacy nadal stała pomiędzy dwoma mężczyznami z oczami roziskrzonymi gniewem.

— Źle mnie zrozumiałaś — Matt złagodniał nieco widząc jej reakcję. — Chodziło mi o to, że nie tyle wykorzystał ciebie, co raczej twój stan emocjonalny.

— O tak, ty mógłbyś wiele powiedzieć o tego rodzaju taktyce — powiedziała tak cicho, że tylko Matt ją słyszał.

— Ale o co właściwie chodzi, Matthew? — Paul spróbował załagodzić sytuację, starając się, aby jego głos zabrzmiał przyjacielsko, choć przebijający przezeń strach nie pozwalał na to. — Przecież chyba nie sądzisz, że Stacy nie poradzi sobie? Sam proponowałeś jej pracę modelki. — Stacy pomyślała, że rzeczywiście chowa się pod jej spódnicę — odważny stał się dopiero wtedy, gdy dostrzegł gniew Stacy.

— Nie wtrącaj się — uciał krótko Matt, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. — To sprawa między mną i Stacy.

— Ależ, Matt. Spójrz na to inaczej. Jeżeli zrobimy te zdjęcia, to i tak spora część chwały spadnie na twoją agencję.

Ale Matt w ogóle nie zwracał na niego uwagi. Wpatrywał się badawczo w twarz dziewczyny.

— Stacy, gdybyś tylko nieco się uspokoiła i nie działała pod wpływem impulsu, mógłbym ci coś wyjaśnić.

— Nie ma potrzeby. Już mi wszystko wyjaśniłeś i ja tobie również. Zostanę Dziewczyną Aksamitnej Róży, z pańską czy bez pańskiej zgody, panie Hamilton.

Matt nadal spoglądał na nią, ale widząc jej dumną postawę, jego spojrzenie zmiękło i wręcz pojawiły się w nim wesołe ogniki, jak gdyby

zachwyciła go ta nowa Stacy, jakże odmienna od tamtej spokojnej, nawet nieśmiałej dziewczyny, którą znał. Lecz prawie natychmiast jego wzrok znów był twardy, jak tylko odwrócił głowę w stronę Paula.

— Stacy, jeżeli zdecydowałaś się wziąć udział w tej farsie tylko po to, aby mi dokuczyć, to dostaniesz to, na co sobie zasłużysz — czyli nic. Wiesz, co o tobie myślę, a jednak nadal obstajesz przy swoim.

— Och, tak — odparła Stacy ironicznie. — Doskonale wiem, co o mnie myślisz. Jestem wieloczynnościową maszyną biurową, która może być użyteczna na bardzo różne sposoby. O nie, drogi Matthew Hamiltonie, ta maszyna właśnie dała ci wymówienie. — Wykrzyknęła mu te słowa prosto w twarz w gniewie, ale wewnątrz drżała z pomieszania rozpaczy, żalości i zranionej dumy.

Och! Po co ja to wszystko mówię, myślała z rozpaczą. Dlaczego tak się dzieje, że ilekroć Matt jest przy mnie, to wszystko, co mówię, i wszystko, co robię, jest nie tak? Pytanie to, jak zatruta strzała, przeleciało jej przez myśli sprawiając ból i zamęt. Ale nie mogła już cofnąć swych słów.

— W takim razie do końca tego tygodnia proszę zakończyć pracę w moim biurze. — Matt powiedział to zimnym i twardym głosem, który jak kamień spadł jej na serce. Teraz nie miała już odwrotu. — Nie zapomnij też — Matt mówił tylko do niej, traktując Paula jak powietrze, choć ten spijał każde słowo z jego warg — o tym wszystkim, co ci teraz powiem. Kiedyś pożałujesz swojej decyzji i przypomnisz sobie, że ja lepiej wiedziałem, czego potrzebujesz. Teraz jedynie możesz się domyślać, o czym mówię, kiedyś będziesz wiedziała na pewno... ku swej rozpaczy. — Powiedziawszy to, Matt odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

Stacy stała wpatrzona w jego oddalającą się sylwetkę, zastanawiając się, co miał na myśli. Czego potrzebowała? Czy usiłował jej coś dać do zrozumienia? Dlaczego nie słuchała go uważniej? Nie miała najmniejszego pojęcia, o czym mówił, ale instynkt jej podpowiadał, że mógł mieć rację. Może znał ją lepiej niż ona sama, a może zadecydowało tu jego większe doświadczenie życiowe. Teraz mogła jedynie połykać gorzkie łyzy.

— Słuchaj, Stacy — powiedział Paul łagodnie obejmując ją — daj sobie spokój z Mattem. Jest po prostu zazdrosny, ponieważ udało mi się osiągnąć to, co jemu się nie udało. — Stacy rzuciła mu spojrzenie, po którym natychmiast zamilkł i ściągnął rękę z jej ramienia. Dopiero po chwili ciągnął dalej. — Ręczę ci, że jak tylko ochłonie, to uświadomi sobie, że stała się rzecz dla nas wszystkich najlepsza. Ty zabyłniesz jako modelka, co przy twojej klasie jest oczywiste i w pełni ci się należy, jego agencja zgodnie z

kontraktem będzie odpowiedzialna za zdjęcia, więc i tak część zaszczytu spadnie na Matta. Uwierz mi, w końcu wszyscy będą zadowoleni.

Stacy bardzo chciała mu wierzyć, ale w tym wszystkim przecież nie sprawy zawodowe były najważniejsze. Ze ściśniętym sercem przypominała sobie, jak Matt odchodził od nich, a ona poczuła, jakby coś niezmiernie ważnego traciła na zawsze. Mimo jego zachowania, mimo umawiania się z Marlą za jej plecami, czuła nadal, że łączy ich jakaś nieodgadniona więź.

Paul widząc, że coraz bardziej smutnieje, dotknął jej ramienia.

— Zapomnij o nim — nalegał. — Pewnie już nie pamięta o całej tej niemądrej scenie i siedzi sobie najspokojniej w świecie przegadując się z Marlą. Chodź, lepiej odwiozę cię do domu.

Stacy przypominała sobie scenę przy stole i to jej pomogło się otrząsnąć.

— Masz rację — powiedziała energicznie, starając się zapanować nad drżeniem głosu. — Zapomnijmy o tym. — Przez chwilę bała się, że znowu wybuchnie płaczem, ale opanowała się. — A teraz powiedz mi coś więcej o\* zdjęciach do reklamy Aksamitnej Róży. Co będzie moim zadaniem?

Prowadząc ją do taksówki Paul wyjaśniał jej szczegółowy plan zdjęć. Gdy wreszcie zajechali pod dom Stacy, ta miała już z grubsza orientację w swoich nowych obowiązkach, a opis oszałamiającej kariery, która według Paula stanie się udziałem Stacy, pozwolił jej wreszcie wyzwolić się z nastroju przygnębienia. Jeżeli rzeczywiście coś ma jej pomóc w zapomnieniu o Matthew Hamiltonie, to ciężka i ciekawa praca.

Kiedy Stacy wysiadła, Paul krzyknął jeszcze:

— W poniedziałek wyjeżdżamy na zdjęcia plenerowe. Postaraj się więc wszystko pozałatwiać do tego czasu, tym bardziej że czeka cię przecież jeszcze ślub siostry. Myślę, że będziesz zachwycona plenerami. Jedziemy na Rafę Św. Anny — tak nazywa się maleńka wysepka na Bahamach, na której nie ma nic prócz kilku zabudowań. Ale za to są na niej przepiękne plaże, laguny i jaskinie — jednym słowem wszystko, co nam potrzebne do zrobienia przesłiznych zdjęć Panny Aksamitnej Róży. — Uśmiechnął się do niej szeroko, pomachał jej serdecznie i Stacy poczuła przyływ sympatii do niego.

Gdy odjechał, weszła na górę i zamykając drzwi, bała się, że natychmiast opadnie ją fala smutku z powodu Matta. Niemniej jednak wizja pobytu na bajecznej wyspie roztoczona przed nią przez Paula zrobiła swoje — przed oczami miała blask tropikalnego słońca, niebieskie morze i wielobarwne rafy koralowe.

— Może ostatecznie nie jest ze mną tak źle, jak myślałam — powiedziała do siebie kładąc się spać. — Jeszcze pokażę Mattowi, na co mnie stać.

Pokażę mu, że nie potrzebuję jego pracy, pokażę mu, że mogę zostać wspaniałą modelką i że potrafię żyć pełnią życia!

RS



## ROZDZIAŁ 9

Następnego ranka Stacy obudził wcześniej telefon. Podniosła słuchawkę i ku swojemu zdumieniu usłyszała głos Laury.

— Za godzinę spotykamy się w restauracji Maxwel-la! — wykrzykiwała radośnie do słuchawki. — Chciałabym, żebyś poznała Richarda, a potem zajmiemy się omawianiem przyjęcia weselnego! — Ledwie Stacy wyjąkała zaspanym głosem, że się zgadza, Laura wyłączyła się ze śmiechem.

Dobry humor siostry udzielił się i jej, tak że napełniając wannę wodą zaczęła podśmiewywać się z siostry. To niesamowite, żeby w niedzielę rano o dziewiątej Laura była na nogach! Przy tym Stacy jeszcze nigdy nie słyszała jej tak podekscytowanej.

— No, no — chichotała do siebie próbując palcem stopy, czy woda nie jest zbyt gorąca. — Nawet najlepszym się to zdarza. — Miłość do Richarda zdecydowanie odmieniła Laurę. Tak samo, jak zmieniły się jej wcześniejsze plany, by, nim wyjdzie za mąż, mieć u swoich stóp wszystkich co ciekawszych mężczyzn z Nowego Jorku. Tak samo wreszcie, jak zmienił się jej stosunek do Stacy. Stacy nie mogła się już doczekać, aby wreszcie poznać tego wspaniałego człowieka, który takich rzeczy mógł dokonać z jej siostrą.

W restauracji pojawiła się przed Laurą i Richardem, miała więc okazję poprzyglądać się trochę niedzielnemu tłumowi. Znowu powrócił nastrój jej pierwszego spaceru po Nowym Jorku, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że już nie czuje się tu tak obco, że zaczęła się czuć częścią tego miasta. Co więcej — ona, dziewczyna z prowincji, miała nawet szansę stania się częścią nowojorskiej bohemy! Najdziwniejsze jednak w tym wszystkim było to, że nie czuła się z tego powodu wyróżniona, nie stała się pretensjonalna, nadal była sobą.

W tym momencie usłyszała jakieś poruszenie wśród gości na sali. No, tak. Mogła się od razu domyślić. Na salę wkroczyła, a raczej wplęnęła Laura — jak zwykle przepiękna, ubrana efektownie, ale ze smakiem. Najbardziej jednak chyba zwracało uwagę promieniujące z jej twarzy szczęście. Co nie przeszkadzało jej rzucić ukradkowego spojrzenia na wszystkich obecnych, by sprawdzić, czyjej wejście zrobiło odpowiednie wrażenie. Spostrzegając to Stacy roześmiała się w duchu. Co za szczęście, że Laura jednak choć po części została sobą!

To, że Laura wychodząc za mąż nie przyjęła fałszywej roli szarej myszki, że nadal chciała błyszczeć, przekonało Stacy o autentyczności jej uczuć do

Richarda. Gdyby Laura nagle przestała być sobą, stałaby się cieniem męża i wcześniej czy później odbiłoby się to na ich związku.

Laura podbiegła do Stacy i ucałowała ją serdecznie.

— Stacy, pozwól, że ci przedstawię twojego przyszłego szwagra, Richarda Formana. — Laura była pogodna, mówiła cicho, ale Stacy natychmiast wyczuła u niej to samo podniecenie, które usłyszała w jej głosie podczas telefonicznej rozmowy. Wstała nieco skrępowana nie wiedząc, jak się ma zachowywać w stosunku do tego mężczyzny, który miał się stać członkiem ich rodziny. Ale Richard po prostu ucałował ją serdecznie w oba policzki. Usiedli.

— Myślałem, że cała uroda przynależna rodzinie Lawrence'ów skupiła się u Laury — zagaił Richard z lekkim uśmiechem — ale widzę, że się myliłem. Musicie mieć wyjątkowych rodziców.

Stacy poczuła ulgę, ponieważ uświadomiła sobie, że bez trudu polubi Richarda i to niekoniecznie dlatego, że znajomość z nią zaczął od komplementu. Bała się, że spotka jakiegoś zepsutego bogactwem pyszałka, ale Richard był tego zaprzeczeniem. Był bardzo przystojny, elegancko, ale skromnie ubrany. Oczy jaśniały mu inteligencją i humorem, i już do cna ją rozbroił pełen uwielbienia wzrok, jakim obdarzał Laurę i który mu chętnie oddawała.

Wkrótce siostry, zaniedbując nieco jedyne przy stole mężczyznę, zaczęły z podnieceniem omawiać przygotowania do ślubu, który miał się odbyć w skromnej kapliczce w zachodniej dzielnicy miasta.

— Mama i tato nie zdążą przyjechać na ślub, tak więc uległam namowom Richarda i polecimy do nich zaraz po ślubie z krótką wizytą, a potem wprost w podróż poślubną! Zamierzamy wynająć dom na Riwierze na cały miesiąc miodowy! — wykrzyknęła i wymieniła z Richardem zakochane spojrzenie. — A potem, jak tylko wrócimy, natychmiast wezmę się za urządzenie domu, który Richard dla nas kupił. Mam już pełno wspaniałych pomysłów. Nie mogę się doczekać, kiedy ci go pokażę!

— To znaczy, że rzeczywiście na zawsze zrywasz z Agencją Hamilton?

— Chyba tak. Widzisz, Richard uważa, że będę zbyt zajęta prowadzeniem domu i... wychowaniem dzieci. — Stacy nie wierzyła własnym oczom — Laura spłonęła rumieńcem! — Ale oczywiście, gdyby Matthew lub ty, jego prawa ręka, uznalibyście, że nie dacie sobie rady beze mnie... — Laura westchnęła, jak gdyby na samą myśl o powrocie do zawodu ogarnęła ją rozpacz. Richard i Stacy wybuchnęli śmiechem.

— No cóż — powiedział w końcu Richard. — Oczywiście możesz czasami wrócić do pozowania, pod warunkiem jednakże, że nie będzie się to odbywało kosztem czasu przeznaczanego dla domu — i dzieci.

— Jak sobie życzysz, Richardzie — powiedziała Laura pokornie, ale wesołe iskierki w oku przekonały Stacy, że Laura i tak przekabaci swego męża.

— Jest tylko jedno ale — powiedziała Stacy, gdy już przestali się śmiać — otóż nie pracuję już w Agencji Hamilton. — Widząc pytające i zaskoczone spojrzenie Laury zrelacjonowała jej wydarzenia poprzedniego wieczoru, nie wspominając jednak nic o scenie z Marlą. Powiedziała tylko, że oferta pozowania do reklamy Aksamitnej Róży była zbyt nęcąca, by ją odrzucić, a poza tym ostatnio nie układało jej się zbyt dobrze z Matthew.

— Nie układało ci się z Matthew, aha... — przeciągle powiedziała Laura. — Ale coś mi się wydaje, że nie chodziło o pracę, mam rację, Stacy?

Stacy bała się, że jak zacznie odpowiadać na pytanie siostry, nie wytrzyma, wybuchnie płaczem i zepsuje miłą atmosferę.

— Uznałam, że tak będzie najlepiej — powiedziała tylko, rzucając Laurze prośące spojrzenie, aby nie naciskała bardziej. Laura najwyraźniej zrozumiała, gdyż wróciła do sprawy Aksamitnej Róży.

— A więc wygląda na to, że nazwisko Lawrence nadal będzie królować w świecie mody — zażartowała. — No cóż, siostrzyczko. Mam nadzieję, że biorąc udział w promocji Aksamitnej Róży, znajdziesz to, co ci się marzy, ale pamiętaj, że zawsze cię ostrzegałam przed tym środowiskiem. To naprawdę dżungla, w której możesz się zupełnie zagubić, a już szczególnie, jak będziesz miała do czynienia z ludźmi pokroju Paula McDanielsa. — Zmarszczyła nos.

— Jestem pewny, że sobie poradzi — włączył się Richard. — Ostatecznie czyż nie носи nazwiska Lawrence? No, a teraz przestańcie się bawić w te złowróżbne rozmowy i zajmijmy się sprawami ślubu. Odbędzie się już za sześć dni, a chcę, aby wszystko było związane na ostatni guzik!

Obydwie siostry były mu wdzięczne za zmianę tematu i wszyscy razem zajęli się omawianiem uroczystości Laury i Richarda.

Cały następny tydzień wypełniony był z kolei gorączkową realizacją tego, co zaplanowali w niedzielę. Stacy musiała dodatkowo pozałatwiać sprawy w agencji, a także przygotować się do podróży na Rafę Św. Anny. Ale ten natłok zajęć jej nie przerażał, przeciwnie — była z niego zadowolona, gdyż pozwalał jej nie myśleć o Matthew. I tak powoli nadszedł dzień ślubu Laury.

W sobotę pojawiła się w kapliczce dość wcześnie, by pomóc Laurze w ubieraniu się. Maleńki pokoik przemianowany na przebieralnię pełen był różnych flakoników, buteleczek, wstążek i pasków. W środku tego wszystkiego siedziała Laura patrząc z rozpaczą w lustro.

— Nigdy mi się nie uda porządnie nałożyć tego makijażu... — jęknęła na widok Stacy. — Dlaczego akurat dzisiaj zabrakło mi inwencji.

— No już, już — uspokajała ją Stacy — to tylko nerwy. Już teraz wyglądasz wspaniale, a jeszcze przecież nie skończyłaś. — Przez następną godzinę Stacy pomagała Laurze, która była w takim stanie, że sama nie dałaby sobie rady. Potem zajęła się sobą, tak że kiedy ceremonia ślubna miała się rozpocząć, były już dawno gotowe.

Rozległy się pierwsze dźwięki organów i Stacy, a za nią

Laura weszły do kaplicy tylnym wejściem. Przed ołtarzem Stacy zauważyła kręcącego się nerwowo Richarda, który jednak na widok Laury zmusił się do bladego uśmiechu. Laura dołączyła do niego, a Stacy stanęła bardziej z tyłu. Właśnie zamierzała przesunąć się bliżej środka, by w miarę potrzeby być pod ręką, gdy ktoś stanął obok niej. Odwróciła się i zmartwiła. Koło niej stał Matthew Hamilton! Wyciągnął do niej rękę w serdecznym powitaniu, ale w jego oczach nie było śladu ciepła.

Stacy nie miała wyjścia i musiała zostać w miejscu, nic jednak, co działo się podczas ceremonii, nie dochodziło do niej, przez cały czas bowiem świadoma była obecności Hamiltona tuż przy sobie. Z trudem powstrzymywała drżenie, była tak przejęta jego obecnością, że nawet ostatnie najważniejsze słowa, wieńczące uroczystość nie wybiły jej z letargu. Przyszła do siebie dopiero wtedy, gdy Matt dotknął jej ręki.

— Twoja kolej — szepnął ponagłająco przypominając Stacy, że miała iść za Laurą, gdy młoda para będzie wychodzić z kaplicy.

Na ulicy zapanował gwar i zamieszanie. Uczestnicy uroczystości na wyścigi zaczęli składać młodym gratulacje, którym towarzyszyły serdeczne pocałunki i nierzadko łzy wzruszenia.

Stacy, tak jak się umówiła z Laurą, miała jeszcze zostać w kaplicy, kiedy pozostali pojedą na przyjęcie weselne, by pozbierać ich rzeczy.

Kiedy nowożeńcy wsiadali do samochodu, Laura odwróciła się i rzuciła do góry swój bukiet ślubny. Stacy stała nieco dalej i z uśmiechem przyglądała się, jak otaczające Laurę koleżanki wyciągają po niego ręce. W tym jednakże momencie jakiś mężczyzna wyciągnął rękę i podrzucił bukiet jeszcze bardziej do góry, tak że poszybował w kierunku Stacy. Zanim zdążyła się zorientować, co robi, machinalnie wyciągnęła rękę i schwyciła go. W tłumie rozległy się oklaski i dobrodusze docinki.

— Takie przypadki nie zdarzają się bez powodu, Stacy — krzyknęła Laura i ze śmiechem odjechała z Richardem do sali bankietowej, Stacy zaś stała oszołomiona, nie wiedząc, jak się zachować. Reszta gości powisała tymczasem do wynajętych na tę okazję aut i podażyła za młodą parą.

Kiedy już wreszcie nie było prawie nikogo, Stacy ocknęła się i z kwiatami w ręku wróciła do kaplicy. W pokoju służącym jej i siostrze za garderobę zaczęła pakować pozostawione rzeczy do dużej walizki.

— Mam nadzieję, że tobie przy takiej okazji też ktoś będzie pomagał — odezwał się nagle głęboki głos za nią.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Mattem. Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami stał przy drzwiach i patrzył na nią z uśmiechem rozbawienia. Zaskoczona Stacy stała bez słowa nie wiedząc, co powiedzieć.

— To chyba nie był tylko łut szczęścia, że to właśnie ty go schwyciłaś — mówił dalej, biorąc do ręki bukiet Laury. — Wyraźnie pomagała ci ręka losu. — Nie spuszczał z niej oczu, w których igrały wesołe ogniki.

— Myślałam, że pojechałeś wraz z innymi — powiedziała w końcu Stacy chłodno. Słowa z trudem przeciskały jej się przez gardło. Nadal jeszcze nie mogła się otrząsnąć po bolesnym szoku, jakiego doznała na jego widok w kaplicy.

— Moją powinnością jako przyjaciela rodziny Lawrence'ów — skłonił głowę — jest sprawdzić, czy druchną panny młodej daje sobie ze wszystkim radę. Na własnym ślubie zobaczysz, jak tacy ludzie są pomocni.

— Jeszcze dużo czasu upłynie, zanim do tego dojdzie, więc na razie mnie to nie interesuje — rzuciła ostrym tonem. Zamknęła walizkę i próbowała ją podnieść, ale była zbyt ciężka. Matt złapał za uchwyt i bez najmniejszego wysiłku porwał ją z podłogi do góry, rzucając jednocześnie bukiet Stacy.

— Proszę, z kwiatami jest ci bardziej do twarzy, niż z ciężką walizką. Szczególnie, że wyglądasz z nimi jak panna młoda.

Stacy nie zareagowała na zaczepkę i ruszyła w stronę wyjścia starając się ominąć Matta, ale stanął jej na drodze.

— Nic mi nie odpowiesz, Stacy? Naprawdę nie masz ochoty powtórnie znaleźć się przed ołtarzem, ale tym razem nie w roli druchny, lecz panny młodej? — Matt mówił z kpina, pod którą jednakże dźwięczały nutki powagi. Lecz Stacy była zbyt zdenerwowana, by je zauważyć.

— To nie twoja sprawa — odparła. — A teraz proszę mnie przepuścić. Muszę jechać na przyjęcie weselne.

— Nie ma obawy, jakoś sobie poradzą bez ciebie. Z tego, co widziałem, Laura panuje całkowicie nad sytuacją. Jak zwykle.

— Skąd ten ironiczny ton, Matt? Przemawia przez ciebie zazdrość odrzuconego wielbiciela?

Matt roześmiał się.

— Raczej serdeczna ulga. A jeżeli myślisz, że moje serce było dla Laury, to nadal zupełnie mnie nie znasz.

— Dobrze wiem, dla kogo bije twoje serce! Dla Marli McDaniels! — Te słowa wymknęły się Stacy wbrew jej woli i natychmiast ogarnęła ją złość na samą siebie — zbyt łatwo wygadała się przed Mattem, że nadal ją obchodzi.

Matt zmierzył ją nagle chłodnym wzrokiem i zamknął z trzaskiem drzwi.

— Najwyższy czas, moja droga, żebyśmy sobie wreszcie coś wyjaśnili — warknął. — To co się działo w moim życiu w przeszłości, nie powinno cię obchodzić. Co jednakże powinno cię obchodzić, to twoja i moja przyszłość. I jeżeli zgodzisz się na współpracę z tym łajdakiem McDanielsem, to ją zupełnie pogrzebiesz!

— Coś tu nie gra. Nie dalej niż wczoraj umówiłeś się na randkę z Marlą, a wczorajszy wieczór raczej trudno nazwać przeszłością! — Stacy mówiła szybko, by powstrzymać płacz, ale bez powodzenia. Wielkie łzy zaczęły jej powoli spływać po policzkach. — A poza tym... a poza tym, nie chcę, aby moje życie, obojętnie w przeszłości, czy przyszłości, cokolwiek cię obchodziło!

W odpowiedzi na jej wybuch Matt z głuchym jękiem przygarnął ją do siebie i zanim zdążyła zaprotestować, zaczął scałowywać z jej policzków łzy, a potem jego wargi dotknęły jej ust. Jego pocałunki, delikatność i czułość sprawiły, że cały gniew Stacy uleciał w jednej chwili, i jak kiedyś poczuła, że nie chce się bronić, że nie chce uciekać przed jego pieśzcotami. Oddała mu powoli pocałunek i objęła go ciasno ramionami, a bukiet Laury niepostrzeżenie wysunął jej się z rąk i spadł na podłogę.

Zatraciła się zupełnie w namiętności pocałunków i kiedy wreszcie ledwie oddychając odsunęli się od siebie, wydawało jej się, że minęła cała wieczność. Matt ujrzał w jej oczach cały kalejdoskop uczuć od niepewności, zdezorientowania po czułość.

— Ale dlaczego...? Nic nie rozumiem... — wyszeptała łamiącym się głosem.

— Och, Stacy, właśnie w tym cały kłopot! Gdybyś spróbowała zrozumieć, zaoszczędziłabyś nam mnóstwo bólu. — Głos miał nadal ochryply z pożądania i obejmując ją delikatnie głaskał lekko, jakby była wylęknionym kociakiem.

— Ale, wczoraj... ty i Marla...? — Stacy ogromnie chciała usłyszeć od Matta, że Marla tak naprawdę nic dla niego nie znaczy, że to ją, Stacy, kocha. Chciała jego wyznania miłości, ale sama nie mogła się na to zdobyć.

. — Zapomnij o wczoraj — wymruczał — dziś jest dziś, a my jesteśmy tu razem, sami. A jutro... — rozmarzył się, ale jego nastrój zaraz zburzyła Stacy.

— Jutro! — wykrzyknęła. — Przecież jutro lecę na Rafę Św. Anny — dokończyła niepewnie, bo teraz, kiedy znajdowała się w ramionach Matta, wyjazd na zdjęcia wydawał jej się niemożliwością. Ale obiecała to Paulowi, a Stacy zawsze dotrzymywała słowa.

Matt aż się zachłusnął.

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że nadal zamierzasz tam jechać!

— Obiecałam i muszę dotrzymać słowa — odparła Stacy cicho. Gdyby była jakakolwiek możliwość wycofania się z umowy, Stacy natychmiast by ją wykorzystała, ale nic jej nie przychodziło do głowy, a Matt też niczego jej nie podsuwał.

— Obiecałaś! — parsknął. — Facetowi, który jest najbardziej wypranym z moralności człowiekiem w branży. Zależy mu tylko na tym, żeby się jakoś do ciebie dobrać, a ty pchasz mu się prosto w łapy! Wycofaj się!

— Nie mogę — odparła Stacy trochę twardszym tonem. Bo niby dlaczego miałyby zrezygnować z tak korzystnej pracy, tylko po tym jak Matt ją pocałował. Czy nie ma dość siły, by przeprowadzić to, co zaplanowała?

— Nie mogę, nie mogę — Matt przedrzeźniał ją. — Nie bądź taka szlachetna. Należymy do siebie i to jest zdecydowanie najważniejsze. A Paul na pewno znajdzie sobie kogoś innego do wykorzystywania.

— Nie daję mu się wykorzystywać! — Stacy była już teraz naprawdę zła. Odsunęła się od Matta. — Zobowiązałam się do czegoś i nie wycofam się. Ale ty oczywiście nawet nie wiesz, co to takiego zobowiązanie, a więc nigdy mnie nie zrozumiesz! — W miarę jak mówiła, z twarzy Matta znikał wyraz troskliwej serdeczności i nagle stali przed sobą nie jak kochankowie, którzy przed chwilą czule się obejmowali, lecz jak śmiertelni wrogowie. Stawało się też jasne, że żadne z nich nie miało zamiaru ustąpić.

— O.K., Stacy. Jeżeli tak chcesz zrobić, to twoja sprawa. Miałem nadzieję, że nieco wydorosłaś przez ostatnich kilka tygodni i nauczyłaś się dokonywać sensownego wyboru. Ale nadal siedzi w tobie prowincjonalna dziewczuszka, którą nęci tylko blichtr.

— A jednak wydorosłam na tyle, żeby dokonać wyboru i odróżnić ziarno od plewy! — krzyknęła mu w twarz. — I dlatego będę się trzymała

jak najdalej od pana, panie Hamilton! — Stacy złapała za uchwyt walizki z takim gniewem, że podniosła ją bez trudu. Widząc u swych stóp bukiet ślubny kopnęła go z wściekłością, tak że poturlał się pod krzesło. Matt spojrzał na nią, jak gdyby ten kopniak przeznaczony był dla niego.

— Do widzenia, Stacy — powiedział smutno niskim głosem. — Mam nadzieję, że otrzymasz to, co chcesz od życia. Ostatecznie okazało się, że jesteś taka sama jak Laura. A wydawało mi się, że cię dobrze poznałem. — Z tymi gorzkimi słowami, Matt przeszedł obok niej i wyszedł trzaskając drzwiami.

Taka sama jak Laura! Co miał na myśli? Stacy stała przez chwilę bez ruchu, potem powoli podeszła do krzesła i schyliwszy się machinalnie podniosła bukiet. Kwiaty były teraz zakurzone i lekko już przywiedłe. To ją nagle tak wzruszyło, że przycisnąwszy je do piersi zaniósła się spazmatycznym szlochem. Po kilku chwilach przypomniała sobie jednak, jak się zachował, jak chciał kontrolować jej życie, i zaczęła się uspokajać.

— Przecież to niepoważne... Muszę się wziąć w garść. Z Mattem Hamiltonem koniec... — Otarłszy łzy, podniosła cięższą znowu walizkę i tuląc do serca zmiętoszony bukiet wyszła z kaplicy.



## ROZDZIAŁ 10

Mały dwusilnikowy samolot pochylił się nieco w prawo, kiedy pilot przygotowywał się do manewru lądowania i Stacy dostrzegła skrawek intensywnie zielonej wysepki wystającej z turkusowych wód Morza Karaibskiego. Popatrzyła pytającym wzrokiem na siedzącego obok niej Paula.

— Tak — odparł na jej nieme pytanie. — To właśnie Rafa Św. Anny. A tam za wzniesieniem jest nasza posiadłość.

Stacy spojrzała we wskazanym kierunku. Dostrzegła kilka niskich olśniewająco białych budynków z dachami z czerwonych dachówek, otoczonych zewsząd bujną roślinnością.

Dopiero ten kojący widok uzmysłowił Stacy, jak nadal była zmęczona. Przyjęcie weselne było dla niej prawdziwą męczarnią, chociaż usilnie starała się tego nie pokazywać po sobie. Gdy niedługo po Matthew pojawiła się na weselu, Laura od razu wyczuła, że coś między nimi zaszło, i co chwila rzucała im niespokojne spojrzenia, ale żadne z nich nie dało się sprowokować do wyjaśnień. W końcu rozłączył ich tłum gości i Stacy udało się nawet wpaść w nieco lepszy nastrój. Włączyła się do zabawy, choć bardziej miałyby ochotę zaszyć się gdzieś w kącie i przeczekać do końca.

Wreszcie gdy ostatni goście rozjechali się do domów, Stacy pożegnała się z nowożeńcami, którzy rano mieli wyruszać w drogę do rodziców Laury, i wróciła do domu. Była zbyt zmęczona, żeby zacząć się pakować do podróży, tak więc rzuciła się na łóżko i natychmiast zasnęła. Rano wstała na tyle wcześnie, żeby przygotować się do podróży, zanim w południe przyjedzie po nią Paul. Punktualnie o dwunastej Paul przyjechał po nią taksówką i w kilkanaście minut później, gdy wreszcie znaleźli się w samolocie, Stacy odetchnęła.

Podczas lotu dowiedziała się, że Rafa Św. Anny, wyspa, o której Stacy myślała, że została wynajęta przez Paula na okres zdjęć, w rzeczywistości należy do rodziny McDanielsów. Stacy była zupełnie tym zaskoczona.

— Już od wielu, wielu lat należy do naszej rodziny. Od dawna chciałem wykorzystać ją do zdjęć plenerowych, ale zawsze wydawała mi się zbyt egzotyczna jak na reklamowane przez nas produkty. A poza tym — dodał z szerokim uśmiechem — aż do teraz nie było żadnej modelki, która by zasługiwała na przyjazd tutaj.

Stacy puściła mimo uszu jego uwagę, gdyż samolot schodził do lądowania. Z nieco mieszanymi odczuciami zauważyła, że za pas startowy

miało służyć najzwyczajniejsze pastwisko, ale postanowiła zachować spokój i już po kilku sekundach samolot stał bezpiecznie na ziemi.

Na ich powitanie wyszedł przystojny Karaib, który następnie podwiózł ich jeepem do głównego budynku posiadłości Paula.

— Witaj na wyspie, Aksamitna Różo — powiedział Paul. — I czuj się jak jej władczyni.

Główny budynek był nawet jeszcze wspanialszy, niż Stacy wydawało się, gdy widziała go z góry. Pełno w nim było okien, ganeczków i krętych schodów, co aż zachęcało do myszkania po nim.

— Musisz być zmęczona — stwierdził Paul, kiedy weszli do środka. — Myślę, że najlepiej będzie, jak sobie teraz odpoczniesz. Zaraz powiem Johnowi, żeby pokazał ci twój pokój. Na zwiedzanie wyspy będziemy mieli cały jutrzejszy dzień, zanim jeszcze pojawi się reszta ekipy.

Stacy z wdzięcznością przyjęła pomysł Paula i już za chwilę John, Karaib, który przywitał ich na lotnisku, prowadził ją krętymi schodami do jej pokoju, niosąc za nią walizkę. Wprowadził Stacy do czarującego, małego pokoiku i z uprzejmym ukłonem zostawił ją samą. Jak tylko wyszedł, Stacy zrzuciła kopniakiem sandały ze stóp i z jękiem ulgi rozciągnęła się na miękkim materacu. Zanim zdążyła nacieszyć się taką wygodą, już smacznie spała.

Kiedy się obudziła, nadal było jasno, ale jakoś inaczej. Także śpiew ptaków był intensywniejszy, a gdy Stacy ze zdumieniem zobaczyła, że promienie słoneczne padają ze wschodu, zrozumiała wreszcie, że przespała całą noc! Zerwała się z łóżka, wzięła szybki prysznic, włożyła strój kąpielowy. Było jej trochę głupio, gdyż domyślała się, że Paul musiał na nią wczoraj wieczorem czekać.

Kiedy jednakże zeszła na dół, Paul w najmniejszym stopniu nie czuł się urażony. Przywitał ją szerokim, wesołym uśmiechem.

— Aaa, jest nasza śpiąca królewna. Chyba wyspałaś się za wszystkie czasy? Co zresztą chyba bardzo dobrze ci zrobiło, bo wyglądasz prześlicznie. Cieszę się, że dałem polecenie, aby ci nikt nie przeszkadzał. — Wziął ją za rękę i poprowadził do stołu, na którym stały półmiski z owocami, różnymi rodzajami pieczywa i serów oraz dzbanek parującej kawy.

— Przepraszam, że tak cię wczoraj zostawiłam, ale tych kilka ostatnich dni było tak wyczerpujących, że chyba po prostu rzeczywiście musiałam je odespać. — Stacy usiadła i łyknęła trochę aromatycznej kawy, której nalał jej Paul. Siedział naprzeciwko niej przyglądając się, jak je.

— Nic nie szkodzi. Zostawmy całą przeszłość za nami. Niech wszystko, co wspaniałe, zacznie się od teraz, od tego prześlicznego poranka! — Paul popatrzył na nią znaczącym wzrokiem i nie miała wątpliwości, że czynił aluzję do jej doświadczeń z Mattem. Na myśl o nim ogarnęła ją fala smutku, ale mimo to uśmiechnęła się do Paula, który ciągnął dalej zachłystując się: — Jesteś wprost wymarzona do naszej reklamy! Nawet to, w jaki sposób jesz śniadanie, jest urocze! Już się nie mogę doczekać rozpoczęcia zdjęć. Wyglądasz jak królowa tej wyspy... — Wyciągnął rękę i pogładził lekko jej włosy. Stacy zwalczyła chęć szarpnięcia głową. Przecież robi to z czysto profesjonalnego zainteresowania, pomyślała, może mu więc na tyle pozwolić.

Kiedy skończyła zjadając o wiele więcej niż się spodziewała, Paul zaproponował obejrzenie domu i okolic. Jak Stacy przewidywała, dom krył w sobie mnóstwo niespodzianek i tajemniczych zakamarków. Zaglądała to tu, to tam, a rumieniec dziewczęcego zainteresowania dodawał jej niezmiernego uroku.

— Och — westchnął Paul — jaka szkoda, że Matta jeszcze nie ma...

— Co!?! — Matta?!

— No tak. Nie mówiłem ci? — Paul najwyraźniej czuł się nieswojo i nadrabiał min4- — Wczoraj miałem telefon z Nowego Jorku i dowiedziałem się, że rada nadzorcza Arletty nie wyda ostatecznej zgody na zdjęcia, jeżeli nie będzie ich robił Matt Hamilton we własnej osobie. Gdy mu to zakomunikowałem, próbował się wykręcić, ale nie pozwalał mu na to kontrakt, tak więc to właśnie on będzie ci robił zdjęcia. — Paul zerknął na nią spod oka, by sprawdzić, jak zareaguje na tę wiadomość. Gdy jednakże przybita dziewczyna nic nie powiedziała, mówił dalej: — Przyjeżdża dzisiaj, z resztą ekipy i — Marlą — dokończył ciszej, ale Stacy usłyszała aż za dobrze.

— Co?! Kto!?! Jak mogłeś!?! — wybuchnęła niepohamowanym gniewem. — Wiedziałeś o wszystkim od samego początku! Wiedziałeś, że zdjęcia będzie robił Matt! Wiedziałeś, że przyjeżdża Marla! — Zaczerpnęła tchu dodając już ciszej: — Czy nic cię nie obchodziło, jak ja będę się czuła w takiej sytuacji? Jak to może wpłynąć na atmosferę zdjęć?

— Posłuchaj, Stacy — odparł jej niemrawo Paul — Matt bronił się przed tym rękami i nogami. Próbowaliśmy na wszystkie sposoby tak interpretować kontrakt, aby to nie Matt musiał robić zdjęcia, ale na próżno. A co do Marły — to naprawdę nie wiedziałem, że się zjawi, a nie mogę jej tego zabronić, bo wyspa jest tak samo jej własnością jak i moja. Co miałem zrobić? — spytał pokornie.

— Nie wiem, co miałeś zrobić, wiem jednak, co możesz zrobić teraz. Proszę dopilnować, abym znalazła się na pokładzie najbliższego odlatującego stąd samolotu. Nie będę pracowała z Mattem Hamiltonem i nie chcę też na oczy widzieć twojej siostry! — W jej głosie słychać było nutki hysterii i wściekłości.

— Obawiam się, Stacy — powiedział cicho Paul nie patrząc na nią — że tego nie możesz zrobić ze względu na kontrakt. Gdyby firma Arletta pozwała cię do sądu, nigdy byś się z tego nie wykaraskała. — Paul mówił niby zbolalym tonem, ale nagle Stacy wyczuła w jego głosie stalowe nutki. Przyjrzała mu się uważnie i dostrzegła w jego oczach błysk tryumfu. Miał ją w swoich łapach i jego stosunek do niej w okamgnieniu się zmienił. Zachowywał się teraz tak, jakby Stacy zaczęła stanowić jego własność. — Wierz mi, Stacy, nie ma powodu do niepokoju. Jesteś tu pod moją opieką i niech tylko Hamilton lub moja siostra spróbują ci dokuczyć! — Wziął ją w ramiona, jego kościste palce wbiły się boleśnie w jej ciało. — Zbyt wiele dla mnie znaczysz, a ja umiem zadbać o to, co moje. — Pocałował ją w policzek i tym razem Stacy nie wytrzymała i odsunęła od niego twarz ze wstrętem.

A więc traktował ją jak swoją własność! Poczwała się na tej samotnej wyspie jak skuty łańcuchami więzień. Z trudem przezwyciężyła impuls, by wyrwać się Paulowi i zacząć uciekać. Przekonywała siebie, że ostatecznie rzeczywiście mógł w jakiś sposób chronić ją przed natarczywością Matta czy Marli. Był jej jedyną nadzieją, więc chcąc nie chcąc musiała na nim polegać i mieć nadzieję, że nie wykorzysta tego w żaden sposób. Bo gdzie mogłaby uciec?

Reszta poranka, podczas którego nie doszło już do żadnego przykrego zachowania ze strony Paula, zeszła im na zwiedzaniu wyspy. Pokazywał jej wszystkie co bardziej interesujące zakątki, pusząc się przy tym jak paw. Przed powrotem do domu Stacy postanowiła wykąpać się w morzu. Gdy znalazła się w ciepłej i błękitnej wodzie, zapomniała zupełnie o swoich kłopotach i troskach. Woda była tak przejrzysta, że widać było piaszczyste dno. Pływając widziała miriady małych, wielobarwnych rybek śmigających we wszystkich kierunkach od koralowej rafy. Paul stał dyskretnie na brzegu, więc po chwili zupełnie o nim zapomniała — istniała tylko ona i natura.

Gdy wreszcie wyszła z wody, jej kostium błyszczał, a długie włosy opadały mokrymi splotami na plecy.

— Chodź, mokra syreno. Czas wracać do domu i przebrać się — mówił chłonąc wzrokiem jej kształty uwydatnione mokrym kostiumem. — Lada chwila przyłeci ekipa.

Słowa Paula wywołały u Stacy panikę. Zaczęła się zastanawiać, czy nie zacząć udawać zmęczenia i nie schować się w swoim pokoju, ale zważywszy na czas, jaki przepała, jej zmęczenie było mało prawdopodobne. W milczeniu kroczyła obok Paula po gorącym piasku, zastanawiając się, jak to wszystko zniesie. Będzie musiała zdobyć się na największy wysiłek, żeby zachować spokój przy spotkaniu z Mattem i Marlą, a wiedziała, że na pewno jej nie ułatwią zadania.

Dochodzili właśnie do kamiennych schodów prowadzących na szeroki taras z tyłu domu, kiedy usłyszeli czyjeś głosy. Stacy zeszywniała. Powoli stanęła na tarasie i natychmiast wpatrzyło się w nią kilkanaście par oczu, ale to jej tak nie speszyło, jak widok wpatrzonych w nią ciemnych oczu jednej tylko osoby. Jedyne on przykuł jej uwagę. Wpatrywał się w nią i Stacy poczuła, jak bezwolnie poddaje się sile tego spojrzenia, jak gdyby jego głębia w sekundzie mogła zawładnąć nią bez reszty. Chciała odwrócić głowę, udając, że go nie zauważa, ale nie mogła. Czuła się jak motyl przyszpilony do sukna. Nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, ale gdy tak stał lekko drżąc, lecz jednocześnie tak pełen siły i spokoju, ogarnęła ją natarczywa chęć wyciągnięcia do niego ręki.

Tym, który wreszcie przerwał kłępującą ciszę, był Paul. Biorąc Stacy pod ramię wprowadził ją dalej na taras.

— Witam wszystkich. Oto panna Stacy Lawrence, nasza Aksamitna Róża. Kiedy rozpoczniemy kampanię reklamową, jej twarz stanie się najbardziej popularną twarzą w całych Stanach i spodziewam się, że to wy wszyscy walnie się do tego przyczynicie. — Paul pokazał się tu w zupełnie innym świetle. Jako wygadany, pewny siebie biznesmen, bardzo autentyczny w tym, co robi i mówi. Stacy bardzo ucieszyła ta zmiana, gdyż teraz, gdy zdecydowanie panował nad sytuacją, rzeczywiście poczuła w nim oparcie. Przedstawił ją poszczególnym członkom zespołów odpowiedzialnych za jej makijaż i garderobę, scenografom i operatorom światła, z rozmysłem omijając Matta i Marłę, by Stacy nie musiała z nimi rozmawiać.

— A teraz musicie nam wybaczyć, ale Stacy musi się przebrać, bo inaczej nam się rozchoruje. Nie możemy przecież do tego dopuścić, prawda? — Z uśmiechem zaprowadził Stacy do domu i następnie wysłał ją na górę.

Przez cały następny dzień czuła się, jakby spowijała ją jakaś niewidzialna mgła. Matt wciąż znajdował się w zasięgu jej wzroku, gdyż bez chwili zwłoki przystąpili do zdjęć, starając się znaleźć jak najpiękniejsze plenery. Szczęściem w nieszczęściu było przynajmniej to, że Marla nie brała udziału

w ich poszukiwaniach, wołąc wygrzewać się na słońcu i dać się obsługiwać niezastąpionemu Johnowi.

Stacy przez cały czas milczała, dając się układać Paulowi w różne pozy, jak szmaciana lalka. Bez słowa protestu przyjmowała wszystkie zabiegi, które robiono z jej twarzą. Jej pierwsze kroki w wielkim świecie mody były jak bezlitosne wrzucenie na głęboką wodę, ale uczyła się szybko i już po kilku godzinach wiele się dowiedziała.

Po pierwsze tego, że praca modelki w rzeczywistości była znacznie mniej wspaniała, niż zdawałoby się z relacji Paula czy Laury. Ciągłe ktoś ją ruszał, coś jej kazał lub zabraniał, czuła się bardziej jak przedmiot niż człowiek. W oczy raziły ją ostre światła, a czasami musiała stać przez kilkanaście minut w jednej pozycji, nim operatorzy byli usatysfakcjonowani.

Po drugie tego, że Matt Hamilton jest rzeczywiście doskonały w swoim fachu. Wystarczyły jego krótkie rozkazy, które w mig realizowała dziesięcioosobowa ekipa, żeby wszystko zaczęło nabierać zupełnie odmiennego kształtu. Każdy włoszek na głowie Stacy, każdy listek na drzewie musiały znaleźć swoje miejsce w ogólnej kompozycji obrazu, zanim Matt zdecydował się zwolnić migawkę. Pracował jak nawiedzony, przerywając tylko na wyraźne żądanie Paula, który uznał, że Stacy potrzebuje odpoczynku.

Szybkość, z jaką Matt pracował, bardzo wyczerpywała Stacy, ale chyba jeszcze bardziej dawał jej się we znaki sposób, w jaki ją traktował. Całkowicie ją ignorował, niczym nie dając po sobie poznać, że kiedykolwiek ją spotykał, nie mówiąc już o tym, że łączyły ich jakieś bardziej intymne związki. Traktował ją z taką ostentacyjną obojętnością, że nawet jego ekipa zauważyła to. Pracował, jak gdyby poddawał się rozkazom swojego aparatu fotograficznego, dla którego głodnych soczewek Stacy stanowiła coś w rodzaju pożywienia. Kiedy bowiem jego twarz pojawiała się nad aparatem, zachowywał się, jak gdyby Stacy w ogóle nie istniała lub jakby była nie więcej warta zainteresowania, co któreś z drzew służące mu do komponowania obrazu. Ani razu nie zwrócił się do niej bezpośrednio — wszystkie dotyczące jej polecenia przekazywał Stacy przez członków ekipy, którzy zwracali się do niej przepraszającym tonem, jak gdyby chcieli jakoś złagodzić szorstkie zachowanie ich szefa.

Pod koniec drugiego dnia Stacy miała dość takiego traktowania.

— Jak śmie tak się zachowywać! — mamrotała do siebie, czekając, aż Matt ustawi odpowiednią ostrość. — Nie dam się traktować jak bezwolna kłoda drewna przez tego zarozumialca! Mało że nie przeprosił mnie za



swoje zachowanie w Nowym Jorku, to tutaj zachowuje się jeszcze gorzej. Potwór! Ale dobrze. To teraz ja mu pokażę, jakim potrafię być potworem!

Wróciła pod światła reflektorów ciskając oczami błyskawicę w kierunku obiektywu, jak gdyby chciała go zniszczyć. Kiedy poproszono ją o uśmiech, odsłoniła zęby w drapieźnym uśmiechu, odrzucając głowę do tyłu i sypiąc iskry z oczu. Matt automatycznie zrobił zdjęcie, ale natychmiast jego głowa wynurzyła się zza aparatu i spojrzał na nią zdumiony. Stacy była kimś zupełnie innym niż ten manekin, z którym musiał się męczyć przez cały dzisiejszy dzień. Odpowiedziała mu hardym spojrzeniem, jakby mówiąc mu: No, proszę, coś ci się może nie podoba? Przez ułamek sekundy ich spojrzenia zetknęły się. Byli tak podekscytowani, że nie dosłyszeli westchnienia przestachu, jaki wyrwał się z piersi kilku członkom ekipy na widok tych dwojga, którzy jak dzikie bestie spotykające się oko w oko w dżungli przygotowywały się do walki na śmierć i życie.

W końcu Matt z ociąganiem schował twarz za aparatem.

— Proszę powiedzieć panie Lawrence, żeby przekreśliła głowę w lewo — warknął, lecz zanim jego polecenie, jak wszystkie poprzednie, zostało powtórzone przez asystenta Matta, Stacy nie czekając szarpnęła głową w lewo, tak że jej długie włosy rozsypały się wspaniałym łukiem za jej głową. Potem natychmiast odwróciła z powrotem głowę patrząc wyzywająco wprost w oko aparatu, jak gdyby ostrzegając Matta przed następnym rozkazem. Ale Matt milczał, gorączkowo naciskając spust migawki, nie zauważając nawet, kiedy on i ona wpasowali się w jakiś tajemny, wspólny rytm pracy, doskonale unisono, gdzie niepotrzebne były żadne słowa ani gesty. Członkowie ekipy odsunęli się i bez słowa, w zdumieniu, a nawet z jakimś przestachem przypatrywali się tej scenie. Matt bez wytchnienia robił zdjęcie za zdjęciem, a Stacy bez ustanku zmieniała pozy przed obiektywem, wyglądając jak tygrysica poruszająca się z wściekłością po klatce, z ukrytą groźbą, ale jednocześnie niepowtarzalnym czarem. Zdawało się, że trwali jak w jakimś dziwnym tańcu namiętności, który wszyscy pozostali śledzili z zapartym tchem. Stało się jasne, że ich wrogość doprowadziła do powstania niezwykłego napięcia twórczego i że zestawienie ich osobowości i talentów wyniesie ich osiągnięcia na wyżyny sztuki. Każde ujęcie było doskonałe w swoim rodzaju. Wyzwanie, jakie sobie milcząco przesyłali, kazało i jemu, i jej dawać z siebie, co najlepsze.

Doskonale, Matthew Hamiltonie, mówiła Stacy do siebie, a teraz pokażę ci, że również w innej grze potrafię być równie dobra co ty! Ustawiając się do następnej pozy wysunęła biodra do przodu, przybierając pełną pokusy i



zmysłowości pozę. Mattowi zadrżały ręce, ale natychmiast się opanował i w pośpiechu i milczeniu robił zdjęcie za zdjęciem.

Widok ujęć robionych w pełnej napięcia ciszy zwrócił uwagę Marli opalającej się na tarasie. Wstała z leżaka i leniwym krokiem podeszła do pracującej ekipy. W miarę jak zbliżała się do nich, na jej twarzy zaczął pojawiać się wyraz niepokoju — natychmiast wyczuła, że działo się coś dziwnego, coś, z czym musi zrobić porządek. Jej oczy nabrały jeszcze intensywniejszej barwy zieleni i, po krótkiej chwili wahania, wkroczyła pomiędzy Stacy i Matta.

— Czy nie wystarczy już tego, Matt, kochanie? — zagruchała. — Obiecałeś, że pójdziemy się razem wykąpać przed kolacją, a robi się już strasznie późno. — Wyciągnęła rękę i wyjęła Mattowi z dłoni aparat, ignorując jego wściekłe spojrzenie. Ale i tak było już za późno na protest. Czar prysł i zarówno Stacy, jak i Matt ocknąwszy się czuli się wyczerpani, jak po długim, męczącym biegu. Matt odwrócił pełen nienawiści wzrok od Marli i ruszył za nią bez słowa, nie mając odwagi spojrzeć na Stacy. Dziewczyna bez tchu zwała się na krzesło podstawione jej przemyślnie przez któregoś z asystentów i odprowadzała wzrokiem Matta oraz wiszącą u jego ramienia Marłę.

## ROZDZIAŁ 11

Następnego dnia było szaro i pochmurnie i Stacy powiadomiono, że nie będzie zdjęć. Ale ponieważ ujęcia z poprzedniego dnia były rewelacyjne, i tak wyprzedzali plan. Stacy bardzo się ucieszyła, gdyż potrzebowała czasu na odpoczynek — ale nie tylko. Czuła, że sprowokowała Matta do czegoś, czego do końca nie rozumiała, i nie wiedziała teraz, co z tym począć. Podczas wczorajszej sesji chciała jedynie go rozzłościć, a skończyło się na tym, że doprowadziła do próby sił, do walki, do której nie czuła się przygotowana i co do której była przekonana, że to Matt ją wygra. Nie chciała więc jej kontynuować, nie mogła też z niej się wycofać, bo wtedy musiałaby przeprosić za wczorajszy wybuch gniewu.

Weszła do biblioteczki po coś do czytania i pod oknami usłyszała rozmowę siedzących na tarasie dwóch techników.

— Widziałeś już odbitki z wczorajszej sesji? — spytał jeden z nich. — Matt całą noc przesiedział w ciemni.

— Aha, to dlatego nasza rozkoszna panna McDaniels łąziła wczoraj taka osowiała przez cały wieczór. Zapewne w jej planach na wieczór nie było siedzenia po ciemku w wilgotnym pokoju pełnym chemikaliów — odparł drugi.

— Chyba że siedziałyby tam z nim — roześmiał się pierwszy. — Zresztą nieważne. Ale powinieneś jak najszybciej zobaczyć te zdjęcia. Są jak marzenie. A zdawało mi się, że Stacy jest nowicjuską w tym fachu.

— Matt Hamilton chyba z każdego jest w stanie zrobić profesjonalistę. Nie bez powodu uważany jest za mistrza w tej branży.

— No tak, ale to nie tylko o to chodzi. Widziałem już wiele prac Matta, ale nigdy nic takiego. Stacy wygląda, jak gdyby lada moment miała zeskoczyć z fotografii wprost w twoje ramiona. To zdecydowanie najbardziej elektryzujące fotosy, jakie widziałem od bardzo, bardzo dawna.

— Dziwisz się? W takiej elektryzującej atmosferze, jak wczoraj? Widziałeś, jak się starli z sobą. Myślałem, że lada moment zaczną dymić soczewki w obiektywie. Z drugiej zaś strony nigdy nie widziałem, żeby Matt tak ignorował modelkę. Jest wzorem uprzejmości.

— Tak czy inaczej, obojętnie jaki był tego powód, rezultaty są tego warte. Ale takie magiczne momenty rzadko się zdarzają.

W tym momencie na taras weszła Marla, co przepłoszyło techników. Stała przy balustradzie i wyęzając wzrok szukała kogoś na plaży. W jakimś momencie znieruchomiała patrząc w dal.

Stacy podążyła wzrokiem w tym samym kierunku i dostrzegła daleko na brzegu jakąś samotnie idącą postać, w której po charakterystycznej sylwetce od razu rozpoznała Matta. Miał zwieszoną głowę i wydawał się o czymś intensywnie myśleć. Marla krzyknęła do niego wysokim, przesywającym głosem, ale dopiero po chwili zwrócił na nią uwagę. Widząc to, Marla zbiegła na dół po schodach i pobiegła w jego kierunku. Matt zdawał się wahać, czy poczekać na nią, czy też kontynuować swą samotną wędrówkę, ale zanim się zdecydował, już wisiała u jego ramienia. Stacy ze ściśniętym sercem obserwowała, jak ruszają wolnym spacerem po plaży.

Dzięki podsłuchanej rozmowie wiedziała, że Matt nie spędził ostatniego wieczoru w towarzystwie Marli, co ją bardzo ucieszyło, gdyż sama położyła się spać wcześniej i od razu z jakąś masochistyczną przyjemnością zaczęła sobie wyobrażać Matta i Marłę spędzających czas razem, splecionych w miłosnym uścisku na plaży. W rezultacie zamiast spać, przez pół nocy przewracała się z boku na bok.

Jej rozmyślania przerwał John, który szukał jej po całym domu. Oznajmił jej, że na kolacji będą goście z zarządu Arletty. Domyślała się, że przyjechali, żeby sprawdzić, w jakim stadium zaawansowania są zdjęcia i z niechęcią pomyślała, że będzie musiała być miła dla tych zupełnie nieznanym jej ludzi.

W pokoju odkryła, że ktoś zostawił dla niej długą, białą suknię wieczorową. Stacy wzięła ją ostrożnie do rąk. Jeszcze nigdy nie widziała czegoś równie delikatnego. Na przodzie przyszyta była dyskretna aksamitna róża, przesycona zapachem Aksamitnej Róży. Widok ślicznej sukni i czarowna woń sprawiły, że jej nastrój zdecydowanie się poprawił i z wielką ochotą przebrała się.

Kiedy stanęła u szczytu schodów, u jej boku pojawił się Paul. Z zachwytem popatrzył na nią i biorąc ją pod ramię, pocałował lekko w policzek.

— Dzisiejszego wieczoru jesteś najprawdziwszą Aksamitną Różą. Wiedziałem, że suknia jest ładna, ale nie miałem najmniejszego pojęcia, że tak możesz w niej wyglądać. — Mówił powoli, niemal hipnotycznie do jej ucha. Stacy kiwała z roztargnieniem głową, przez cały czas skupiając uwagę na czekających na dole gościach. Wśród znajomych już jej twarzy dostrzegła kilku na ciemno ubranych mężczyzn, w których bez trudu domyśliła się szefów Arletty. Kiedy schodziła na dół, przywitani ją pełnymi uznania oklaskami. Stacy miała jednakże niemiłe wrażenie, że to nie dla niej przeznaczony jest ten zachwyty, lecz dla reklamowego wizerunku, który miała współtworzyć.

To wrażenie nabrało intensywności po tym, jak wszyscy już razem weszli do sali bankietowej. Stacy aż zaparło oddech. Wszędzie na ścianach przypinane były olbrzymie powiększenia zdjęć, które wczoraj zrobił jej Matt. Jej twarz jaśniała na nich z intensywnością szlachetnego klejnotu, a w jej głębokim spojrzeniu czaiło się jakieś dziwne wewnętrzne światło. Pozy uchwycone na zdjęciach były zmysłowe, lecz w żaden sposób nie przekraczały granicy dobrego smaku; ponętne, ale pełne tajemniczej nieuchwytności, jak gdyby Stacy tylko częściowo była obecna na zdjęciach.

Dochodził do niej szmer uznania i podziwu, ale nie zwracała na to uwagi, szukając wzrokiem jednej tylko osoby. Wreszcie w kącie sali zauważyła Matta, w eleganckim jasnobieżowym letnim garniturze. Ich oczy spotkały się i przez chwilę Stacy udało się wytrzymać jego wzrok bez zmrużenia oka, potem jednakże zarumieniała się i odwróciła głowę. Jego spojrzenie było tak intensywne, że zdawało się wwiercać w samą jej duszę, a wiedziała, że za nic nie może mu pozwolić, by odkrył, jakie uczucie skrywa na dnie serca — ponieważ Stacy zaczynała podejrzewać coraz mocniej, że to, co czuje do Matta, jest miłością.

Paul wziął ją władczo pod ramię i zaprowadził do stołu. Stacy grzecznie słuchała uprzejmych pochwał szefów Arlefty, choć wiedziała, że tak naprawdę nie są przeznaczone dla niej, Stacy Lawrence z krwi i kości, lecz dla tamtej Stacy Lawrence ze zdjęć, wykreowanej przez artystyczny talent Matta Hamiltona.

Serce zabiło jej mocniej, gdy u boku Matta pojawiła się Marla, która w długiej zielonej sukni ściśle przylegającej do jej ciała wyglądała niezmiernie efektownie. Chwytnąjąc

Matta pod ramię rzuciła Stacy tryumfalne spojrzenie. Matt był nieco bardziej ożywiony niż przez cały dzień i nawet uśmiechnął się lekko na jakiś żart Marli. Gdy Stacy zobaczyła, jak na siebie patrzy, zamarło w niej serce. Nie miała już wątpliwości, że obojętnie, co jej mówił Matt po ślubie Laury, jego związek z Marlą na pewno nie miał się ku końcowi. Czując, jak coś ściska ją za gardło, czym prędzej odwróciła głowę napotyając uważny wzrok Paula.

— Tylko mnie nie zawieź podczas tego wieczoru — wycedził przez zaciśnięte zęby. — Jesteśmy dzisiaj jak na sprawdzianie i mam prawo żądać od ciebie, abysy mnie nie ignorowała.

Jego słowa były tak szokujące, że Stacy natychmiast wróciła do rzeczywistości. Mówił nie znoszącym sprzeciwu tonem, jak gdyby była jego służącą. Ale mimo to przemogła się, by go zrozumieć. Traktował ją jak swoją własność, bo po części tak było. Nie jako Stacy Lawrence, ale jako

dziewczyna reklamująca Aksamitną Różę, co od początku do końca było jego pomysłem. A poza tym, już na zupełnie innej płaszczyźnie, czy nie mogła mu okazać odrobiny zainteresowania? Skoro Matt kontynuował swój związek z Marlą, dlaczego ona nie miałaby udawać, że z Paulem łączy ją pewna zażyłość. Wprawdzie nie ufała mu i z całą pewnością nie był dla niej typem romantycznego kochanka, to jednak warto było spróbować, bo być może uda jej się wzbudzić u Matta przynajmniej po części taką zazdrość, jaką ona odczuwała w stosunku do Marli. Zmusiła się do szerokiego uśmiechu i ujęła Paula pod ramię, co początkowo przywitał zdumionym spojrzeniem, zaraz jednak kiwnął lekko głową z aprobatą.

Podczas całej kolacji Stacy była jak w lekkim letargu, mimo że nie dawała tego po sobie poznać. Wypijała posłusznie proponowane jej przez Paula rodzaje win. Po jakimś czasie zaczęła czuć lekki szum w głowie i odkryła, że Paul staje się z każdą chwilą coraz bardziej dowcipny i że śmianie się z jego żartów przychodzi jej z coraz większą łatwością, podobnie jak pogawędki z oficjelami z Arletty. Nadal nie opuszczała jej świadomość, że znajduje się w centrum zainteresowania, ale przestało jej to przeszkadzać. Czasami tylko jej dobry nastrój się burzył, gdy kątem oka dostrzegała siedzących razem Matta i Marłę. Matt często rzucał jej badawcze spojrzenie, ale postanowiła nie spoglądać mu w oczy, wiedząc, że może to mieć dla niej opłakany skutek. Przez cały czas trwania posiłku Marla wisiała ucepiiona jego ramienia i Stacy z lekkim rozbawieniem zastanawiała się, jak Matt może w ogóle posługiwać się widelcem i nożem.

Podano deser, kawę oraz likier. Stacy wyprostowała się na krześle, rozkoszując się wonnym aromatem kawy, kiedy doszedł do niej głos Marli.

— No, owszem, jak na amatorkę jest niezła — mówiła do jakiegoś mężczyzny obok. Jej głos był pozornie cichy, ale tak wyrazisty, że usłyszało ją wiele innych osób. — Zapewne słyszał pan, jak dostała pracę. Mój brat jest, zdaje się, oczarowany nią. Rozumie pan, prawda? Co do mnie, to nie wyobrażam sobie, abym ja przyjęła pracę w takich, hm, okolicznościach. Cóż, widać nadchodzą czasy, w których stanie się to nagminne...

Na krótką chwilę wszystkie rozmowy przy stole ustały. Stacy nagle zupełnie otrzeźwiała i z trudem hamowała łzy. Odwróciła się do Paula prosząc go wzrokiem o pomoc, ale choć widać było, że czuje się zażenowany, to jednak nie na < tyle, by bronić się rękami i nogami przed sugestiami Marli. ' Co więcej, nikły uśmieszek na jego twarzy dał do zrozumienia Stacy, że odczuwa dumę z powodu, iż wszyscy siedzący przy stole uważają teraz Stacy za jego kochankę! Zaczęła czuć duszący gniew i jeszcze chwila, a wybuchnęłaby, gdyby nie Matt. Wstał tak szybko, że

stojący przed nim kieliszek czerwonego wina przewrócił się i wino rozlało się po stole. Jego mocno opalona twarz ściemniała jeszcze bardziej od gniewu, a jego oczy zamieniły się w dwa sztylety mierzące w Marłę.

— Co się stało, kochanie? — spytała z przestraszeniem.

— Nie udawaj, Marla. Wiesz, co się stało. — Mówił cicho, ale gniew dodawał jego głosowi takiej mocy, że słycać go było w każdym zakątku sali.

— Chyba jednak nie — odparła opanowawszy się już. Z udawaną niewinnością omiotła wzrokiem siedzących przy stole. — Czyżbym powiedziała coś nie tak?

— Ty nędzna kreaturo! Miałbym ochotę udusić cię gołymi rękami! — Tym razem jego głos wznosił się do krzyku i przez ułamek sekundy zdawało się, że Matt urzeczywistni to, co powiedział, ale z wysiłkiem opanował się i przewracając krzesło wybiegł z sali.

Wszyscy patrzyli za nim bez słowa, nie wyłączając Stacy, tak samo zdumioną jego gniewem, co pozostali. Pierwsza ocknęła się Marla. Rozciągając usta w szerokim, wymuszonym uśmiechu podniosła się z miejsca.

— Musicie państwo wybaczyć Mattowi — przemówiła słodkim głosem. — Ach, ci artyści — westchnęła. — Wiecie, jakie potrafią mieć humorki — westchnęła jeszcze raz z miną cierpiętnicy, jakby dając do zrozumienia, że jest przyzwyczajona do takich nagłych wybuchów gniewu Matta, i wyszła za nim z sali.

Pragnąc szybko zatuszować całe zdarzenie, Paul wstał energicznie od stołu i zmuszając się do uśmiechu zaprosił całe towarzystwo do palarni na koniak. Stacy wstała bezwolnie jak kukła, czując się jak we śnie. Dlaczego Matt tak się wściekł na Marłę? Przecież chyba nie zrobiłby tego, gdyby mu nie zależało na Stacy? Dlaczego Marla była tak złośliwa i wroga, by wypowiadać takie insynuacje na temat Stacy i Paula? A przede wszystkim — czy Matt zareagowałby równie mocno, gdyby wiedział z całą pewnością, że są nieprawdziwe?

To ostatnie pytanie było dla niej nie do zniesienia. Czując, jak do oczu napływają jej łzy, wymknęła się niepostrzeżenie na ganek nad tarasem.

Chłodne już o tej porze morskie powietrze pozwoliło jej wrócić nieco do siebie. Zaczęła wszystko rozważać jeszcze raz czując, jak budzi się w niej ambicja. Jeżeli Matt rzeczywiście uwierzył w kłamstwa Marli, to Stacy nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Ale jeżeli nie wierzył w nie i próbował ją bronić, to by oznaczało, że...

— Och — westchnęła po cichu — gdybym tylko mogła jakoś mu dać do zrozumienia, co do niego czuję. Gdybym zdobyła się na odwagę, by mu powiedzieć, że go... Kocham. — Tęsknym wzrokiem spozrzała na ciemne wody morza, od których gdzieniegdzie odbijało się srebrzyste światło księżyca.

Monotonne i nie kończące się falowanie morza złagodziło jej uczucie, że sama sobie przyszykowała pułapkę wynikłą z jej słabości. Odetchnęła z ulgą. Może jednak zdobędzie się na odwagę i wyzna Mattowi, co do niego czuje. Może nie powinna się bać tak jego reakcji? Tak czy inaczej, nie musiałaby już więcej kłamać, udawać, że jej nic i nie obchodzi. Nieważna stawała się Aksamitna Róża, nieważny stawał się Paul McDaniels. Najbardziej istotna była teraz szczerza rozmowa z Mattem. A także to, by znowu znaleźć się w jego objęciach i by znowu czuć jego pocałunek — nawet gdyby miał być ostatnim.

Po raz pierwszy od wielu, wielu dni Stacy poczuła spokój i ukojenie.

Lecz nagle z rozmyślań wybiły ją głosy dochodzące z dołu, z tarasu. Stacy zobaczyła dwie rozmawiające postacie, częściowo ukryte w mroku. Mężczyzny nie była w stanie rozpoznać, ale co do kobiety nie mogła się mylić — była nią Marla McDaniels. Stacy pochyliła się nasłuchując uważnie.

— Och, kochanie — mówiła Marla. — Strasznie cię przepraszam za moje okropne zachowanie przy kolacji. Wiesz, jak się czuję, i dlatego proszę, byś mi wybaczył. — Wyciągnęła ramiona i zarzuciła je na ramiona mężczyzny, który coś jej odrzekł, ale miał zbyt niski głos, żeby Stacy mogła zrozumieć co.

— Wiedziałam, że mnie zrozumiesz — odparła Marla ze śmiechem. — No właśnie. Zachowywała się tak odrażająco, że nie wytrzymałam i musiałam jej powiedzieć do słuchu. Siedziała napuszona jak jakaś królowa, zachowywała się, jak gdyby należała do niej cała ta wyspa. Trzeba jej przypomnieć, gdzie jest jej miejsce, i właśnie to chciałam zrobić, szkoda tylko, że cię o tym nie uprzedziłam.

Mężczyzna znów coś powiedział i Marla przywarła do niego całym ciałem.

— Tak, najdroższy. Wiesz, że to samo czuję do ciebie... — Nastąpiła cisza i Stacy nie musiała specjalnie się wysilać, by sobie wyobrazić ich namiętny uścisk.

Nie miała wątpliwości, że mężczyzną na dole mógł być tylko Matt. W ułamku sekundy ta bolesna myśl wymazała jej wszystkie poprzednie



postanowienia w stosunku do niego. Okazało się, że jednak kocha Marłę! Więc za nic, za nic nie wyzna mu swojej miłości! Tylko by ją wyśmiał!

Porażona tym nagłym odkryciem, Stacy jak ślepa zeszła na taras, a potem po schodach na plażę, nie zważając na to, że może ją dostrzec chowająca się w mroku tamta para. Biegając przed siebie usłyszała jeszcze śmiech dochodzący z tarasu, ale opanowała ją jedna tylko myśl, by stamtąd uciec, uciec jak najdalej.

RS

## ROZDZIAŁ 12

Stacy nie wiedziała, jak długo biegła. Jej myśli wciąż krążyły wokół sceny na tarasie, jej umysł był w stanie zupełnego chaosu, a jej serce przeszyte było bólem. Biegła na oślep, mając jedno jedyne pragnienie — znaleźć się jak najdalej od wszystkich.

Była tak oszołomiona, że dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że ktoś za nią biegnie wołając ją. Lecz nie zatrzymywała się, przyspieszyła nawet, aż dobiegła do kamienistego wzniesienia prowadzącego do wapiennej jaskini. Pamiętała ją ze swojego spaceru z Paulem i dlatego bez obawy skierowała się do niej czując ulgę, że będzie się mogła spokojnie schronić w jej ciemnym wnętrzu. Zaczynał się przyływ, tak więc wspinając się do wejścia brnęła po kostki w wodzie.

Zatrzymała się na chwilę, by sprawdzić, czy nadal ktoś za nią szedł, ale nic nie słyszała. Łapiąc głośno oddech nieco się uspokoiła.

Całe szczęście, pomyślała, może wreszcie zostawią mnie w spokoju. Wspinała się dalej docierając w końcu do wejścia do jaskini. Oglądnęła się za siebie i usiadła na płaskim kamieniu spoglądając na morze. Fala przyływu dotarła już na płaski teren, tak że pomiędzy kamienistym wzniesieniem, którym właśnie co weszła, a plażą utworzyło się małe jezioro.

Uspokoiwszy się mogła wreszcie zastanowić się nad swoją sytuacją.

A więc, po pierwsze — straciła Matta, nie miała już co do tego żadnych wątpliwości, a Marla tryumfowała przyklepiając Stacy łatkę łatwej zdobyczy. Po drugie — nie mogła dalej brać udziału w kampanii reklamowej Aksamitnej Róży, po tym jak Paul zdradził się przed nią ze swoimi planami wobec niej. Zresztą i tak w żadnym przypadku nie stanęłaby przed Mattem, żeby pozować mu do zdjęć. Jednym słowem, jej krótkotrwała kariera modelki była bezpowrotnie skończona.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przypomniała sobie o ostrzeżeniu Paula, że jeżeli zerwie kontrakt, będzie miała na karku najlepszych prawników nowojorskich, którzy postarają się puścić ją z torbami. Tak więc przyjeżdżając do Nowego Jorku nie będzie miała pracy, nie będzie w stanie płacić czynszu za swoje mieszkanie i nie będzie nikogo, kto mógłby jej pomóc, ponieważ Laura na pewno spędza szczęśliwe chwile podczas swojego miesiąca miodowego. Po policzkach Stacy zaczęły powoli toczyć się łzy.

— Równie dobrze mogę zostać tu i czekać spokojnie, aż przyływ zaleje całą jaskinię — powiedziała po cichu. — I tak nie mam gdzie wracać. —

Ukryła twarz w dłoniach i zanosła się rozdzierającym płaczem, jakby odreagowując wszystkie te dni upokorzeń, napięć, złudnych nadziei i gniewu.

Była tak zobojętniała na wszystko, że dopiero po chwili usłyszała za sobą trzask spadających kamieni. Przestraszona odwróciła się gwałtownie i aż otworzyła usta w zdziwieniu, widząc zbliżającego się do niej Paula. Jego twarz znajdowała się jeszcze w cieniu, ale mimo to Stacy ujrzała jakiś dziwny blask w jego oczach.

— Jak się tu dostałeś? — spytała głośno starając się przezwyćczyć strach.

— Zapominasz, że znam tę wyspę jak własną kieszeń — odparł. — Nad plażą jest ukryta w zaroślach ścieżka prowadząca do jaskini z drugiej strony. — Usiadł przy niej i widząc jej łzy powiedział: — No, no, nie może tak być, aby nasza Aksamitna Róża płakała samotnie na plaży w tak romantyczną noc. — Objął ją ramieniem, jak gdyby dodając jej otuchy, ale w jego głosie Stacy usłyszała coś, co nie współbrzmiało z troskliwością jego słów, i Stacy odsunęła się.

— Nie jestem żadną Aksamitną Różą i czas najwyższy, żebyś przestał mnie tak nachalnie o tym przekonywać.

— Ależ to nieprawda. Jesteś nią. — Paul ponownie ją objął, tym razem jednak mocniej, tak że Stacy nie była w stanie już się uwolnić. — Zostałaś Aksamitną Różą dzięki mnie, i już tego nie zmienisz.

— Może. Jest jednakże coś, co na pewno mogę zmienić — odparła znużonym głosem. — Jutro mogę opuścić tę wyspę i wrócić do Nowego Jorku. A jeżeli będziesz mnie chciał zaskarżyć, to trudno. Nic nie poradzę, że nie nadaję się do tej pracy.

— Nie całkiem rozumiem... — powiedział Paul napiętym głosem.

— Przykro mi, jeżeli sprawiam ci kłopot — zaczęła wyjaśniać po raz pierwszy nie unikając wzroku Paula — ale już nie jestem w stanie dalej brać udziału w tym cyrku. Wiem, że zmarnowałeś mnóstwo czasu i pieniędzy, by wszystko zorganizować, ale jest nie tak, jak myślałam. Nie możesz mnie zmusić, bym stała się kimś, kim nie jestem. Nie, teraz już na pewno nie.

Ubierając w słowa to, co czuła, po raz pierwszy zaczęła odkrywać motywy swojego postępowania. Wpakowała się w tę sytuację tylko dlatego, że dała się omamić opowieściom o świecie, o którym od samego początku wiedziała, że nie jest dla niej stworzony. Gdyby trzymała się swych postanowień dotyczących swego pobytu w Nowym Jorku, to teraz znajdowałaby się bezpieczna w domu oglądając telewizję. Być może nawet nie pracowałaby w Agencji Hamilton, tylko całkiem gdzie indziej. Dopiero

teraz, po tych bolesnych przeżyciach, uświadomiła sobie to wszystko z całą mocą. Tak, musi wrócić do swoich pierwotnych planów, znajdzie zwykłą pracę i jeżeli szefowie Arletty ją zaskarżą, będzie im płaciła ze swoich zarobków.

Miała właśnie zamiar zakomunikować to Paulowi, ale napotkawszy jego wzrok zamilkła.

— Bardzo, ale to bardzo się mylisz, Stacy — powiedział powoli — sądząc, że wiążą nas ze sobą tylko mój stracony czas i pieniądze. — Ponownie Stacy ujrzała w jego oczach ten sam dziwny błysk, co poprzednio, i po jej krzyżu przebiegł dreszcz strachu. — Ciągłe udajesz, że nie rozumiesz, że należysz do mnie? I to w każdym znaczeniu tego słowa? — Przerwał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech samozadowolenia. — Przy pomocy mojej niezrównanej siostry jeszcze w Nowym Jorku puściłem plotkę, że jesteś moją kochanką. Wie już o tym każdy w branży. Tak więc, jeżeli sądzisz, że w takiej sytuacji Hamilton ośmieliłby się sięgać po moją własność, to się grubo mylisz. A w związku z tym to jedynie kwestia czasu, kiedy naprawdę, a nie tylko w plotkach staniesz się moją kochanką. — Objął ją jeszcze mocniej, jakby nie kontrolując tego, co robi. Stacy poczuła przerażenie.

— Ja... nie rozumiem... Paul — wyjąkała. — Dlaczego właśnie ja...

— Chcę cię z różnych powodów, z których nie najmniej istotny jest ten, że pragnie cię również Matt Hamilton. Gdybyś wiedziała, jaką radość sprawia mi i mojej siostrze świadomość, że dał się podejść jak dziecko. Przerwał śmiejąc się. — No, ale jest też oczywiście inny powód. Jesteś bardzo ponętną kobietą, Stacy, co stanowi dla mnie dodatkową nagrodę.

Stacy słuchała go nie wierząc własnym uszom. Czy to możliwe? Nie dość, że traktował ją jak swoją własność, to jeszcze posłużył się nią w swych rozgrywkach z Mattem?

— Ale dlaczego tak postąpiliście?

— Powiedzmy, że ze względu na rodzinną dumę. Kiedy bowiem ty pojawiłaś się na scenie, Matt kazał Marli wynieść się z jego życia. A McDanielsowie nie tak szybko słuchają czyichś rozkazów. Poza tym, w momentach kryzysowych trzymają się razem. Taka lojalność rodzinna. — Parsknął z pogardą. — Z początku nie pochylałem nieco obcesowego sposobu, z jakim Marla cię traktowała, ale kiedy zorientowałem się, że kochasz się w Hamiltonie, wiedziałem, że muszę jej pomóc.

Pierwszą myślą Stacy było, aby zacząć krzyczeć. Nie miała wątpliwości, że znalazła się w rękach szaleńca. Rozejrzała się gorączkowo wokół szukając możliwości ucieczki, ale fala przyływu tak się podniosła, że nie

miała szans uciekać drogą, którą tu przyszła. Jej. przerażenie zwiększyło się jeszcze, gdy sobie uświadomiła, że wkrótce przyplływ zaleje całą jaskinię. Nawet jeśli wyrwie się z łap Paula, to jak na oślepa ma szukać drogi ucieczki? Była tu jak złapana w potrzask, sam na sam z szaleńcem i tak daleko od innych, że nikt nie usłyszałby nawet jej wołania o pomoc!

Najdziwniejsze jednak było to, że mimo grozy sytuacji jakaś część jej świadomości analizowała to, czego dowiedziała się od Paula. A wynikało z tego, że skoro McDanielsonie musieli posunąć się aż do zawiązania spisku, by skłócić ją i Matta, to znaczy, że była dla niego ważna! A więc to nie jego widziała na tarasie w objęciach z Marlą. Spojrzała na Paula, a ten jakby zgadując jej myśli, uśmiechnął się sardonicznie:

— Naprawdę myślałaś, że twój ukochany był tam, na tarasie? — zaśmiał się ochryple. — To było. tylko taką dodatkową atrakcją dla nas, której nie mieliśmy serca sobie odmówić. Było bowiem tak, że po scenie na bankiecie Matt wybiegł na plażę, a Marla pobiegła na taras starając się go odszukać. Miała mu pokazać dowód — list rzekomo napisany do mnie przez ciebie, który, jak to się mówi, jasno dowodził natury naszego związku. Gdy wysłałaś, dołączyłem do Marli. Wprawdzie jego nie mogliśmy znaleźć, ale nadarzyła się okazja, by pobawić się trochę z tobą. Chyba się zgodzisz, że olśniewająco zagrałem rolę Matta. Mieliśmy pyszną zabawę widząc, jak umykasz plażę, jakbyś zobaczyła ducha!

Zaktywizowana strachem, Stacy myślała intensywnie. Wiedziała, że w swoim skrzywionym umyśle Paul był przekonany, że nad nią zatryumfował, że stała się bezsprzecznie jego własnością, a poza tym pragnął jej jako kobiety. Wiedziała, że nią wolno jej popełnić ani jednego fałszywego kroku, bo znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

— Paul — szepnęła uwodzicielsko. — Może wrócimy do domu, gdzie o tym wszystkim porozmawiamy? Zaczyna mi być zimno, a przyplływ się zwiększa. Tak naprawdę to Matt Hamilton mnie nie obchodzi i chętnie dalej będę Aksamitną Różą, jeżeli uważasz, że tak trzeba. — Mówiła prosząco, mając nadzieję, że przynajmniej wydostaną się z jaskini, a potem zobaczy, co dalej.

Paul spojrzął na nią, jakby oceniając jej propozycję. Stacy wiedziała, że te sekundy zwłoki są decydujące. Musiała go przekonać, że pójdzie z nim z własnej woli i że z własnej woli stanie się jego w każdym sensie tego słowa. Wyciągnęła drżącą dłoń i dotknęła jego ramienia.

— Jak tylko wrócimy do domu, znajdziemy sobie jakiś zaciszny pokój, w którym do woli będziemy mogli...rozmawiać. — Starła się, by jej głos zabrzmiał wieloznacznie i sugestywnie, ale ona słyszała w nim tylko strach.

Paul odwrócił do niej błyszczące oczy i Stacy zdała sobie sprawę, że jest albo odurzony narkotykiem, albo pijany. Ogarnął ją jeszcze mocniejszy strach.

— To właśnie tu i teraz mamy najlepszy czas i miejsce na — jak to sprytnie nazwałaś — rozmowę. Taka romantyczna noc jak ta, gdzie jesteśmy tylko my, cichy księżyc i morze, jest chyba wymarzona, by przypieczętować naszą miłość. — Spojrzał jej wyzywająco w oczy i wiedziała już, że przejrzał jej zamiary. Złapał ją drugą ręką i przyciągnął do siebie.

Stacy zupełnie traciła zimną krew i zaczęła krzyczeć z całych sił, starając się jednocześnie oswobodzić z objęć Paula. Ale nic sobie nie robił z jej oporu i już po chwili przygniótł ją całym ciałem do kamienistego podłoża jaskini. Od bólu w wykręconym ramieniu pociemniało jej w oczach, a z ranki na udzie, które otarła o ostre kamienie, lała się strużka krwi. Do tego wszystkiego poczuła, że jej stopy dotykają wody, która wraz z przyplływem wdzierала się coraz wyżej do jaskini. Stacy zaczęła walczyć z jeszcze większą determinacją, ale tylko bardziej raniła się o kamienie.

Palce Paula poruszały się gorączkowo po jej sukni, starając się rozpiąć rząd guzików. Jednakże nie szło mu to łatwo i w momencie kiedy zaczął drzeć na niej suknię, nagle oderwał się od Stacy, jakby zdmuchnięty jakąś nadludzką siłą.

Stacy otwarła szeroko oczy. Przed nią, jak wysoka skała, stał Matt Hamilton trzymając w rękach, jak nic nie ważącą zabawkę, Paula. W świetle księżycy twarz Matta pałała wściekłością i w innych okolicznościach jego wygląd i ta potworna siła przeraziłyby ją. Teraz jednak czuła tylko dziką radość.

— Matt! — wykrzyknęła podrywając się na nogi, nie zważając na pokaleczone ciało. Rzuciła mu się w ramiona, tak że Matt przez chwilę walczył, aby nie stracić równowagi mając z jednej strony Paula, a z drugiej Stacy.

— Hej! Poczekaj! — zawołał szorstko. — Jeszcze mam do pogadania z twoim szefem. — W tym momencie rzucił go na ziemię jak worek. Paul jęknął boleśnie i skulił się. — Wszystko słyszałem, ty podły szczurze! Jeżeli uważasz, że ty i ta twoja wiedźmowata siostra możecie takie rzeczy robić bezkarnie, to bardzo się mylicie. Bardzo! — Jego głos wrzał wściekłością i Stacy z przerażeniem, a jednocześnie fascynacją obserwowała, jak jego potężna pięść zaciska się powoli. Paul zbłądł jeszcze bardziej i zaczął się pocić, ale co najdziwniejsze, nie uczynił żadnego obronnego gestu.

Wszystko to trwało nie więcej niż sekundę, ale Stacy wydawało się wiecznością, zanim się wreszcie ocknęła.

— Nie! — krzyknęła chwytając Matta za ramię. Obaj spojrzeli na nią z niemym pytaniem, jak gdyby dziwiąc się, że powstrzymała ten akt sprawiedliwości.

— Nie bij go, Matt — mówiła już dalej spokojniej. — To niczego nie zmieni, a skoro już jestem bezpieczna, nie chcę, abyś się do tego zniżał.

— Ależ, Stacy! Ten szczur chciał cię zgwałcić!

— Wiem, Matt, ale pobicie go nic nie zmieni. — Nagle ożywiła się, znajdując przekonujący argument. — Poza tym musi nam pokazać, jak się stąd wydostać. Nie możemy wracać tą samą drogą, bo jest zalana. — Matt teraz dopiero zauważył, że stali w wodzie już po kostki, a fala przyływu nadal przybierała na sile.

Matt popatrzył na wodę, potem na Stacy, zastanawiając się, co robić. W końcu, co było zupełnie niespodziewane przy jego wzburzeniu, na jego twarzy zagrał uśmiech.

— Widziałem, że zatrudnienie cię było bardzo rozsądne z mojej strony. Zawsze masz na wszystko odpowiedź. — Z obrzydzeniem dotykając Paula, postawił go na nogi. — Ruszaj się, Paul, i pokaż nam drogę, nim zmienię zdanie i postąpię po swojemu.

Paul ani myślał ociagać się z wykonaniem polecenia Matta i pośpiesznie ruszył przed siebie, mając Stacy i Matta za sobą. Za kilka minut stali już suchą nogą na plaży. Matt ponownie chwycił Paula za ramię. Stacy złapała go za rękę, ale Matt tego nie dostrzegł.

— Jeżeli naprawdę myślałeś, że uda ci się z tego tak wykręcić, to czeka cię rozczarowanie. — Jego twarz znowu pociemniała od gniewu.

— Zaczekaj — powiedział Paul szybko. — Naprawdę nie wiedziałem, że tyle dla siebie znaczą. Marla zawsze twierdziła, że to ją kochasz, a więc myślałem, że mogę spróbować ze Stacy.

— Nie jestem kawałkiem mięsa, którym można się do woli dzielić — zrugła go Stacy i mając wreszcie okazję wyładowania swojego gniewu na Paula, mówiła dalej: — Chyba jesteś niespełna rozumu, jeżeli uważałeś, że podpisanie przeze mnie jakiegoś świstka jest równoznaczne z tym, że do ciebie należę. — Jej oczy ciskały błyskawice gniewu na Paula, który znów skurczył się ze strachu.

— Posłuchajcie — z głosu Paula przebijała determinacja wywołana strachem. — Jeśli pozwolicie mi odejść i zapomnicie o wszystkim, rozwiążę kontrakt Stacy z Arletą i będziecie mogli spokojnie wrócić do Nowego



Jorku. Obiecuję też, że więcej już wam nie będę wchodził w drogę. Tak samo Marla.

— Wiesz, co sobie możesz zrobić z taką propozycją? — prychnął Matt. — Chyba nie masz wątpliwości, że jeśli o wszystkim opowiem w twojej firmie, to i tak kontrakt Stacy będzie unieważniony, bo zostaniesz wylany z pracy szybciej, niż ci się wydaje.

— Poczekaj, Matt — włączyła się Stacy. — Chcę tylko jednego — jak najszybciej wydostać się z tej wyspy i zerwać kontrakt z Arletą. — Odwróciła się do Paula. — Jeżeli o mnie chodzi, przyjmuję twoją propozycję. Pod warunkiem, że zostawisz mnie w spokoju i odwołasz przy wszystkich insynuacje, że jestem twoją kochanką. — Mówiąc to zadrżała i Matt położył jej opiekuńczo dłoń na ramieniu.

— O. K., Paul. Słyszałeś. Leć więc teraz w te pędy do domu i zorganizuj dla nas lot do Nowego Jorku jeszcze dzisiejszej nocy. I postaraj się też, żeby żadne z was, ani ty, ani Marla, nie pokazywało mi się na oczy, bo nie rękę za siebie. — Podniósł znacząco pięść do góry i Paul natychmiast pogalopował do domu.

Matt i Stacy objęci, przez chwilę odprowadzali go wzrokiem. Stacy ogarniało coraz bardziej zachwycające uczucie, płynące z jego obecności przy niej, choć nadal nie mogła się jeszcze uspokoić. Ostatnia godzina do cna szarpała jej nerwy. Do tego wszystkiego teraz, kiedy w końcu byli razem, nie wiedziała, jak się zachowywać w stosunku do Matta. Było tyle do powiedzenia, było tyle do wyjaśnienia, zanim znów poczują się dobrze razem. Wiedziała, że musi mu powiedzieć o swojej miłości do niego i że żałuje wszystkich okropnych rzeczy, które mu powiedziała i które o nim myślała. Czuła, że dopiero wtedy bez skrępowania będzie mogła zatopić się w jego ramionach. Odwróciła się do niego biorąc głęboki oddech. W tym samym momencie on odwrócił się do niej.

— Matt...

— Stacy...

Ich spojrzenia zetknęły się i już wiedzieli, że każde z nich chciało powiedzieć to samo. W tej samej chwili uświadomili sobie groteskowość tej sceny i wybuchając wesołym śmiechem, padli na piasek. Siedząc na ciepłym piasku, wykrzykiwali wzajemne przeprosiny i wyjaśnienia, co przetykane było co chwila następnymi salwami śmiechu, jak gdyby cała ich historia była doskonałym żartem.

Nagle Matt spoważniał. Odwrócił się do Stacy, i w bladym świetle księżycy widziała jego ciepłe i łagodne spojrzenie.

— Stacy... — powiedział cicho i Stacy wyczuła<sup>^</sup> że chce jej powiedzieć coś ważnego. — Chcę, abyś na zawsze została ze mną. Nie jako moja sekretarka, nie jako modelka, ale jako moja żona. Kocham cię.

Matt przytulił ją łagodnie do siebie i Stacy poczuła na policzkach łyż szczęścia. Gdyż o tym zawsze marzyła, do tego zawsze tęskniła. Tu było jej miejsce, u jego boku. Bo najbardziej na świecie chciała, aby jej nazwisko brzmiało Stacy Hamilton.

— Matt... — chciała mu powiedzieć, jaka jest szczęśliwa, że może mu z radością powiedzieć tak, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Położyła się obok niego na piasku utulona w jego mocnym objęciu. Ich usta znów się spotkały. Pocałowali się łagodnie, jak gdyby chcąc wyrazić delikatność uczucia, którego nigdy jeszcze nie przeżywali, potem powoli zaczęli się zanurzać w ekstatycznej rozkoszy, którą dawała im ta chwila. Stacy ogarnęła niewysłowiona czułość i z radosną gotowością odpowiadała na namiętność Matta. Szum morza i blask księżyca zniknęły pod falą ich miłości i tylko jak przez mgłę Stacy przypomniała sobie słowa Laury przed jej ślubem.

— Jeśli spotkasz tego jednego, jedyne, Stacy, to od razu będziesz wiedziała.

I właśnie Stacy zrozumiała, o co Laurze chodziło.

RS